

Madeleine Ker  
*Bajeczna noc*

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Dzień nie zapowiadał się specjalnie dobrze, gdy Hippy Dave o piątej rano zaczął parkować swoją furgonetkę pod pracownią florystyczną Penny.

Hippy Dave był jednym z mniej konwencjonalnych dostawców Penny. On i jego żona, Chandra Dawn, jeździli po okolicy, nawiedzając lokalne jarmarki. Buszowali też w przyrodzie, gdzie zbierali wszystko, co mogłoby się Penny przydać przy jej kompozycjach, w tym jakieś fantastyczne ułamki korzeni lub kory, pałki trzciny, zeschnięte płaty mchu i tak dalej.

Często przywozili materiał, jakiego nie zdobyłaby w inny sposób, toteż Penny lubiła ich nieregularne odwiedziny. Jednak podejrzewała, że Dave i jego eteryczna Chandra Dawn urządzają także mniej grzeczne żniwa, z myślą o całkiem innej kategorii odbiorców. Trochę ją to martwiło, a dziś poczuła się nawet rozeźlona, bo Dave, parkując, paskudnie zawadził zderzakiem o drzwi jej przybytku.

- Hej, Hippy! - zawołała. - Znów jesteś po tych swoich magicznych grzybkach czy co?

Dave, który oparł się czołem o przednią szybę swego auta, wymalowanego we wszystkie kolory tęczy, podniósł głowę.

- Nie mogłem się skoncentrować.

- Rany - jęknęła, przykucając, aby z bliska obejrzeć szkodę. - Tego mi jeszcze brakowało. Hippy wygramolił się z samochodu. Miał na sobie różowy kombinezon i żółte buty.

- O żeż... - Przykucnął obok Penny. - Naprawdę nie zauważyłem, że te drzwi są otwarte. Manewrował swoim furgonem tak, żeby podjechać jak najbliżej wejścia. Próbował przy tym ominąć autko dostawcze samej Penny, zaparkowane pod warsztatem, czerwony van z dumnym logo po obu stronach: „PENELOPE WATKJNS KWIATY I DEKORACJE”. W efekcie zawadził zderzakiem o te nieszczęsne drzwi, wrywając je prawie z zawiasów.

Dave wyprostował się.

- Ja to wszystko naprawię - obiecał.

- O nie, ja ci już dziękuję - pokręciła głową. Miała okazję wcześniej doświadczyć, że Dave ma dwie lewe ręce do takich spraw, i wołała wezwać porządnego ślusarza. Na pewno Hippy nie zapłaci także za szkodę, bo przecież nie śmierdzi groszem, jak zwykle. On, jakby zgadując jej myśli, smutno westchnął.

- To może - podrapał się po karku - weźmiesz dzisiaj darmo to, co ci przywozłem? Chociaż część?

- Eeee... Lepiej po prostu zmykaj stąd - powiedziała. - Zanim przyjedzie Ariadne. Bo wiesz, że ona cię obedrze żywcem ze skóry.

Wodnistobłękitne oczy Dave'a rozszerzyły się, gdy przemyślał tę mądrą radę. Wspólniczka Penelope, Ariadne Baker, pół-Greczynka, obdarzona iście homeryckim, gwałtownym temperamentem, nie przepadała za Hippym z bardziej zasadniczych powodów... Nieraz mówiła głośno, wymachując mu pięścią przed nosem, co myśli o jego paskudnych wadach.

Pociągnął nosem.

- No dobra. Rzeczywiście. - Przesząpił z nogi na nogę. - To prędko rozładuję wóz. Dostaniesz dzisiaj ode mnie coś specjalnego.

- Jeśli musisz... - Wzruszyła ramionami. Otworzył tylne drzwi furgonu.

I nagle oczom Penny wśród wielu rzeczy ukazało się coś, co miało wygląd po prostu całego drzewa, z liśćmi i tak dalej.

Uniosła brwi i ujęła się pod boki.

- Co to takiego? Na co mi w kwiaciarni całe drzewo?

- Ale mnie się to wydaje bardzo piękne. - Dave chwycił za gałęzie i zaczął ciągnąć kłoc.

- Hola - powstrzymywała go. - Ja tutaj nie jestem jakimś dendrologiem, tylko...

- Penny, ty sobie to na pewno wykorzystasz - przerwał jej i dalej ciągnął za gałęzie. - Przyjrzyj się tym krzywiznom... A ten zielony mech? Przecież to żywe dzieło sztuki.

- Dave, nie chcę tego. Obrócił się ku niej.

- Nie wierzę ci. Roześmiała się.

- A jednak. Zabieraj to z powrotem.

Otworzył usta, gotów dalej argumentować, lecz właśnie wtedy na scenę wkroczyła trzecia postać.

- Co się tu dzieje?! - rozległ się ostry głos.

Zza narożnika wychynęła Ariadne Baker, która przyjechała przed chwilą. Ubrana była w wojskową kurtkę, w jednej ręce trzymała papierosa, w drugiej plastikowy kubek z kawą, którą kupiła prawdopodobnie w automacie na parkingu.

Zamężna dwukrotnie i dwa razy rozwiedziona, Ariadne była atrakcyjną kobietą przed trzydziestką, kruczowłosą i zielonooką, mniej więcej siedem lat starszą od Penelope.

Jej spojrzenie stwardniało, gdy ogarnęła pełny sens rozgrywającej się przed nią sceny.

- Po coś przywłókł ten konar? - pokazała głową. Potem podeszła do drzwi i kopnęła je czubkiem buta. - To też twoja sprawka, co?

Hippy Dave nie należał do ludzi, którzy prędko podejmowaliby decyzje, niemniej

ćwiczona latami umiejętność unikania karzącego ramienia sprawiedliwości sprawiła, że umiał słuchać swego instynktu samozachowawczego. W jednej chwili upuścił konar i długim susem dopadł szoferki swego auta.

- Na razie, Penny! - Wyrzął jeszcze przez okienko, uruchamiając silnik. Ruszył furgonetką z piskiem opon, nie troszcząc się o otwarte z tyłu drzwi, które niezbyt stosownie powiewały na pożegnanie.

- Cholera, wyrwał nam zawiasy! - pokręciła głową Ariadne.

- Trudno to ukryć - zgodziła się Penny.

- W dodatku zostawił na podwórzu ten szajs! - Ariadne kopnęła drzewo.

- Też prawda.

- Kiedyś wypruję mu flaki.

- Wpierw musiałabyś go dogonić - zauważyła rezolutnie Penny - a on jest już chyba gdzieś pod Londynem... Wiesz co, lepiej wnieśmy to do środka.

- Też coś! - prychnęła Ariadne. - Do środka? Mamy sobie zrobić bajzel z naszej czyściutkiej pracowni?

- Tutaj też nie możemy tego zostawić - tłumaczyła Penny. - Gałąź zastawia przejazd, a poza tym ktoś mógłby donieść ekologom, że dewastujemy okoliczne lasy czy parki. Więc lepiej chwycić... - Wykonała gest.

Ojciec Ariadne był emerytowanym pułkownikiem i teraz Ariadne, dźwigając kloc, klęła Dave'a słowami, wśród których wyrastała, przemieszkując z tatusiem w różnych koszarach. A co do pracowni - rzeczywiście było to „czyściutkie” miejsce, jak wcześniej powiedziała Ariadne. Panował w nim wzorowy porządek. Były trzy stanowiska pracy, jedno dla Penny, drugie dla Ariadne i trzecie dla Tary, dziewczyny, która przychodziła do pomocy trzy razy w tygodniu. Susz roślinny, zebrany w snopki i wiązki, rozmieszczono w drewnianych stojakach. Na odpadki przeznaczone były trzy duże plastikowe pojemniki, a w rogu widniało najkosztowniejsze wyposażenie tej pracowni, mała, klimatyzowana „oranżeria”, gdzie trzymało się okazy egzotyczne w rodzaju orchidei.

W niskim podłużnym zlewie stały ocynkowane wiadra ze zwykłymi kwiatami ciętymi, a w kolejnym narożniku był „kantorek” z księgą rozliczeń i tablicą, na której kredą wypisywano bieżące zamówienia. Poza tym znajdował się tu jeszcze regalik na naczynia kuchenne, bo przecież praca trwała cały dzień, więc nie mogło zabraknąć przyborów na przykład do parzenia kawy dla Ariadne i herbaty - dla Penny.

Część sklepowa kwaciarni oddzielona była od pracowni i przytykała do High Street. W tej chwili świeciła pustkami, bo pora była wczesna. Trzeba było jeszcze pojechać na targ i

nakupić materiału do dzisiejszych bukietów i wieńców.

- Do diabła z tym Hippym - utyskiwała wciąż Ariadne. - Nie ma z niego żadnego pożytku. Bezmózgi idiota.

- Słuchaj... - Penny otrzepała ręce. - Pora chyba ruszać na targ... Ale chyba jedna z nas musi dziś zostać, bo mamy te drzwi rozwalone, więc trzeba pilnować... Może byś ty pojechała? Ja spróbuję zadzwonić do Milesa. Potem zajmę się naszymi pot-pourri .

- W porządku - zgodziła się Ariadne, zdejmując ze swej kurtki kawałki kory i mchu, które oderwały się od konaru podczas przenoszenia. - I może poproś tego Milesa, żeby przy jakiejś okazji przyłożył Dave'owi, co?

- Zadzwonię pod „M” jak „Mordercy” - puściła do niej oko Penny. - Aha, nie zapomnij spisu sprawunków.

Kiedy Ariadne wyszła, Penny sięgnęła po aparat. Miała nadzieję, że Miles Clampett i tym razem da się namówić na szybką robotę. Poznała go dwa miesiące temu, gdy przygotowywała kwiaty na wesele jego brata. Zaczęli ze sobą nawet chodzić, ale Penny szybko to przerwała, bo niezbyt jej odpowiadało jego poczucie humoru. Jednak pozostali nadal w dobrych stosunkach. Miles nie był fachowcem tanim, lecz Penny nie знаła nikogo, kto brałby jak on prawie każdą robotę, bez kręcenia nosem.

Chociaż dopiero dochodziła szósta, bez wahania wybrała numer.

Odpowiedziało jej po tamtej stronie zaspane mruczenie.

- Miles, tu Penny Watkins - zaczęła. - Wybacz, ale Hippy Dave wyrwał mi drzwi z zawiasów parę minut temu i teraz potrzebuję ślusarza. Bardzo, bardzo potrzebuję.

- Dla ciebie wszystko - ziewnęło w słuchawce.

- Pewnie cię obudziłam, co?

- Zgadłś, skarbie.

- No to jak, wpadniesz? Jak najszybciej, dobrze? Bo wiesz, kiedy nie można zamknąć drzwi...

- Okej, okej - przeciągał się po tamtej stronie Miles. - Spodziewaj się ładownika mojej stacji orbitalnej za jakieś pół godziny.

- Dzięki, to czekam. - Z politowaniem popatrzyła na słuchawkę i odłożyła ją.

Zrobiła sobie herbaty, potem zabrała się do komponowania kwiatowych odświeżaczy powietrza. Była to nieskomplikowana praca; polegała na układaniu w porcelanowych pojemniczkach suszonych roślinek, spryskiwaniu ich aromatycznymi esencjami i foliowaniu takich aranżacji. Penny stale miała nabywców tych swoich odświeżaczy.

Około siódmej trzydzieści poczuła, że wierci ją w nosie, więc odłożyła robotę. Kochała

kwiaty i ich zapachy, ale jednak sztuczne esencje róży, jaśminu czy paczuli to nie to, co żywe wonie.

Dolała sobie herbaty i przeszła do części sklepowej kwiaciarni. Dopiero teraz ściągnęła z głowy czapkę, pozwalając, aby bujne kasztanowe włosy rozsypały się na ramiona. Penny była szczupła, miała jasną cerę, oczy ciemnoniebieskie, prawie fiołkowe, i pełne, nieco melancholijne w wyrazie usta. Miała dwadzieścia trzy lata, jednak wydawało się niekiedy, że nie przekroczyła jeszcze progu kobiecości, podobna w tym do pół rozwiniętego kwiatu, który czeka na więcej słońca, aby rozchylić wszystkie płatki.

Sklepowe żaluzje wciąż nie były podniesione, ale przez ich listwy widać było pierwszy ruch na High Street.

Miasto się budziło, nadjeżdżały autobusy, niskie promienie słońca ozłacały oszroniony trawnik przed kwiaciarnią.

Penny włączyła komputer i czekając na jego zalogowanie, rozmyślała, jaka też ta późnojesienna środa się okaże? Zapowiadał się niełatwy dzień; zaraz zacznie się ta historia z drzwiami, równocześnie trzeba kończyć wieńce na cmentarz, bo jest kilka pogrzebów naraz, a do tego jeszcze dochodzą aranżacje na wieczorną kolację u burmistrza. Wieńce są na szczęście prawie gotowe, lecz ratusz żąda ozdobienia parudziesięciu stolików, nie licząc mównicy i holu wejściowego.

Rzuciła okiem na zegarek. Ariadne powinna już wracać z targu kwiatowego. No a Miles? Zapowiadał się dawno temu z tym swoim „ładownikiem”.

W tym momencie dał się słyszeć warkot przed sklepem. Spojrzała ponad filiżanką herbaty. Zamajaczył jej kształt niskiego sportowego wozu, który właśnie zaparkował. Nie, to nie jest samochód Mileasa.

Z auta wysiadł ktoś o sylwetce jakby skądś znajomej. Kto to może być? I dlaczego tak wcześnie? Przybysz podszedł do drzwi i ujął za klamkę. Stwierdziwszy, że jest zamknięte, zaczął pukać. Było to pukanie z gatunku tych stanowczych.

Penny szybko zrobiła rachunek sumienia. Czy komuś jest coś winna? Jakiś dług? Zaległy podatek? Nierozliczona faktura? Nie, nic z tych rzeczy. A więc o co chodzi?

Ponieważ pukanie nie ustawało, zrezygnowana wstała. Podeszła i odsunęła zasuwę. Uchyliła drzwi.

- Bardzo przepraszam - powiedziała - ale zaczynamy dopiero za godzi... - i urwała, gdyż nagle zrozumiała, kto przed nią stoi.

A stał tam, bez uśmiechu, najprzystojniejszy mężczyzna, jakiego kiedykolwiek poznała w życiu... A zarazem ostatni człowiek na ziemi, którego chciałaby w tej chwili zobaczyć.

- Dobry Boże, a więc w końcu cię znalazłem - powiedział przybysz cicho, mrużąc szare oczy. - Mogę wejść?

Niechętnie cofnęła się w głąb sklepu. On zamknął za sobą drzwi, zrobił dwa kroki i stanął na środku pomieszczenia, prawie je sobą wypełniając. Był szeroki w ramionach i wysoki, dużo wyższy niż Penny.

- Ryan, po coś tu przyjechał? - zapytała. Serce mocno jej waliło; ścisnęło ją w żołądku.

Zbliżył się do niej.

- Myślałaś, że się przede mną ukryjesz? Pokręciła głową.

- Nie powinienesz być mnie śledzić. Co cię obchodzi moje życie!

Znów przymrużył oczy.

- Właśnie, że obchodzi. Bo ja bez ciebie nie mogę żyć.

- A ja bez ciebie mogę! - Wzruszyła ramionami. -Dawałam sobie jakoś radę przez jedenaście miesięcy... - zastanowiła się - ...oraz dwa tygodnie i pięć dni.

Westchnął. Potem się rozejrzał.

- Dawałaś sobie radę... tutaj? W tej biednej dziupli?

- Biednej? Znalazł się bogaty! Obronnym gestem uniósł dłoń.

- Nie to chciałem powiedzieć. Ale przecież wiesz, że możesz mieć ode mnie wszystko, co zechcesz. Nawet gwiazdkę z nieba. Penny...

- Gwiazdkę z nieba! I złamane serce. Podszedł jeszcze bliżej i ujął ją za rękę. Wyszarpnęła się.

- Nie dotykaj mnie!

Zacisnął szczęki. Milczał chwilę. Potem wybuchnął.

- Kto tu komu co złamał! Dziewczyno, szukam cię wszędzie prawie od roku! A ty ukryłaś się przede mną aż tutaj, i pod fałszywym nazwiskiem...

- Fałszywym? Nie powiedziałabym. Watkins to nazwisko Aubreya, mego ojczyma.

- Ale użyłaś go, aby się przede mną ukryć.

- Powinienesz być z tego wyciągnąć wnioski.

- Penny, nie możesz się tu zagrzebać. I nie możesz też pogrzebać pasji, jaka nas połączyła.

- Pasje umierają, Ryan. Ta moja miała wiele czasu, aby ostygnąć... Między nami wszystko się skończyło. -Spojrzała mu w oczy. - Proszę cię, zostaw mnie w spokoju i odejdz. Jeśli sądziła, że żądanie to zrobi na nim jakiegokolwiek wrażenie, to się pomyliła. Pokręcił głową.

- Co znaczy: odejdz? Czyżbyś do mnie już nic nie czuła?

- Nie wiem, czy kiedykolwiek czułam.

Znów podniosła oczy i przyjrzała mu się. Włosy miał dłuższe niż wtedy, w Londynie. Wówczas był nienagannie ostrzyżonym młodym yuppie, pod krawatem i z dyplomatką. Piął się szybko po szczeblach kariery zawodowej, bliski był zarobienia swego pierwszego miliona. Teraz zmienił fryzurę, gęste czarne włosy opadały mu na kark, wijąc się przy uszach. Obraz całości był niesforny, mógł na przykład oznaczać, że Ryan Wolfe wspiął się po swej drabinie na szczyt i nie musiał już odgrywać roli grzecznego młodzieńca. Albo przeciwnie, że spadł na dół i nie miał już, po co udawać grzeczności.

- No trudno - odezwał się. - Ale powiedz mi jedno: czy będę mógł zobaczyć nasze dziecko?

Poczuła nagle zimno wokół serca.

- Nasze dziecko? O czym ty mówisz?
- Jak to o czym? - Przekrzywił głowę. - O naszym dziecku.

Zaczęły pod nią drżeć nogi.

- Ryan... Nie udawaj, że nie wiesz, co się stało. Nie bądź okrutny.

Rysy mu stężały.

- Co się stało? Mów!

Czyżby naprawdę nie wiedział? Chyba nie gra z nią w kotka i myszkę.

- Nie ma żadnego dziecka, Ryan - powiedziała cicho. - Ja... Ja poroniłam.

On jakby nie zrozumiał. Zamrugał.

- Co takiego?

- Poroniłam. W trzecim miesiącu. Straciłam dziecko. Jego ogorzała twarz gwałtownie pobrała.

- Nie wierzę ci.

Powoli odwróciła się od niego. Oddychała ciężko.

- Zachorowałam... Miałam zapalenie mózgu. Dwa tygodnie byłam w szpitalu. W śpiączce. Poronienie było jednym ze skutków...

Wpił palce w jej ramiona i obrócił ją do siebie.

- Mówisz prawdę? Spojrzała nań z ukosa.
- Po co miałabym zmyślać? - Wzruszyła ramionami. - Nie dostałeś mego listu?
- Jakiego listu?
- Napisałam do ciebie. Od razu jak wyszłam ze szpitala.

Zmarszczył czoło i zaczął kręcić głową. A więc jakimś cudem nie dostał, odgadła.

- A ja byłam pewna, że od dawna o wszystkim wiesz. I dlatego właśnie milczysz...



Ukrył twarz w dłoniach. Milczał. Chyba autentycznie był wstrząśnięty.

W niej na moment zmiękło serce. Poczowała, że napływają jej do oczu łzy i że ściska ją w gardle. Wyciągnęła w jego stronę rękę. Lecz nie dokończyła gestu.

On otrząsnął się.

- Penny, ale ja muszę być pewien, że mówisz prawdę. To było poronienie, czy...
- Ryan, ja...
- Może pozbyłaś się dziecka - przerwał jej - żeby całkiem ze mną zerwać?
- Nie!

Znów chwycił ją za ramiona i zaczął nią potrząsać.

- Co „nie”? Penny, co „nie”?!

Otworzyła usta, niepewna, jakich słów powinna użyć dla przekonania go o swej niewinności.

Jednakże nim zdążyła cokolwiek powiedzieć, sklep nagle wypełnił się ludźmi. Od strony pracowni weszła Ariadne, od frontu zaś wtargnął Miles Clampett, grzechocząc skrzynką na narzędzia.

- No, Ziemianie - odezwał się Clampett. - Wylądowałem wreszcie. Witajcie.
- O, masz gościa - zauważyła Ariadne, spoglądając to na Penny, to na Ryana. - Słuchaj, skarbie, nie dostałam dziś niestety złotych gladioli, więc wzięłam kremowe. Co ty na to?

## ROZDZIAŁ DRUGI

Ryan puścił Penny. Zrobiła krok do tyłu.

- Kremowe gladiole, w porządku, Ariadne - postarała się o spokojny ton. -I dzięki, Miles, że się pojawiłeś - dodała. - Ariadne pokaże ci te rozwalone drzwi.

Greczynka, obdarzając Ryana powłóczęstym spojrzeniem, kiwnęła palcem na Milesa. Po chwili oboje zniknęli na zapleczu.

- Penny... - Ryan ściągnął brwi - nie odpowiedziałas mi. Przysięgnij, że nie przyłożyłaś do tego ręki.

Westchnęła i pokręciła głową.

- Nie muszę ci przysięgać... Swoją drogą ciekawe, czemu mi nie wierzysz.

- Nie pamiętasz? Straszylaś mnie, że przerwiesz ciążę, jeśli...

- Ach tak, pamiętam. Ale...

- Nie przyszłoby mi do głowy, że naprawdę mogłabyś się do tego posunąć.

- Wcale się nie posunęłam.

- Przysięgnij! - krzyknął.

- Co się tu dzieje? - W drzwiach od strony zaplecza pojawiła się Ariadne. - Czy ten pan... Jej dalsze słowa zagłuszył nagły rumor za ścianą, gdzie Miles włączył swoją wiertarkę.

- Nie, nic się nie stało - powiedziała głośno Penny. Ariadne intensywnie wpatrywała się w Ryana. Nie, ona mu się nie przygląda, pomyślała Penny, ona go pożera oczami. Zawsze ta sama! Łasa na mężczyzn. Zdaje się, że w międzyczasie zdążyła nawet umalować usta. Zdjęła swoją wojskową kurtkę, a w bluzce rozpięła górny guziczek, aby odsłonić rowek między piersiami. Ariadne uśmiechnęła się.

- Pen, a może byś mi przedstawiła swojego gościa? Przedstawić? Czemu nie. Tylko jako kogo? Jako eks-kochanka? Jako Przeznaczenie? Przez głowę Penny przebiegały nieskoordynowane pomysły.

- Sam się przedstawię - powiedział Ryan. - Jestem... przyszłym klientem waszej kwiaciarni.

- A, klientem! Mieszka pan w tej okolicy?

- Uhm - kiwnął głową Ryan. - Od jakiegoś czasu. Zatrzymałem się w Northcote Hall, przy Dover Road.

- Northcote - powtórzyła Ariadne. - Chwileczkę, przecież my znamy to miejsce, prawda, Penny? Taka piękna, stara posiadłość.

- Na razie tylko ją wynająłem. Ale być może kupię ten dom, jeśli... - wykonał nieokreślony gest. Ów gest był dość niedbały, co najwyraźniej zrobiło wrażenie na Ariadne. Oto ktoś, dla kogo nabycie starej posiadłości jest wyraźnie drobnostką. Być może kwestią natchnienia czy nastroju.

- Ach tak - rozjaśniła się. - No, to życzymy powodzenia.

Ona reaguje na widok Ryana dokładnie tak, jak wszystkie kobiety, pomyślała Penny. Natychmiast połyka przynętę, nie podejrzewając istnienia haczyka.

Ryan poruszył lekko ramionami.

- Najistotniejsze, że mam różne interesy w tej okolicy i Northcote będzie dla mnie bazą. Mam tu zamiar urządzać spotkania biznesmenów, w związku z czym potrzebna mi fachowa aranżacja wnętrz, z roślinnością włącznie...

- Ależ to nasza specjalność! - ucieszyła się Ariadne.

- Prawda, Penny? Jesteśmy w tym bardzo dobre.

Czy on przygotował już wcześniej tę swoją fabułę, czy zmyślają na poczekaniu, trudno było Penny określić. Skrzywiła się.

- Tylko że jesteśmy niestety bardzo zawałone robotą - pokręciła głową. - Wobec tego przepraszam, ale chwilowo nie przyjmujemy zleceń od nowych klientów.

Ariadne zmarszczyła czoło.

- Co ty opowiadasz, skarbie! - I uśmiechnęła się do Ryana. - Moja przyjaciółka ma dziwny zwyczaj mówienia „nie”, gdy chciałaby powiedzieć „tak”... Jak częste spotkania biznesowe pan przewiduje, panie...

- Nazywam się Ryan Wolfe. A spotkania miałyby się odbywać co tydzień, w każdy weekend. Zamierzam zapraszać po kilkanaście osób.

- Świetnie - skinęła głową Ariadne. - Swoją drogą... nudna ta nasza dziura, więc jakikolwiek ruch w okolicy może być obiecujący... Aha, ja się nazywam Ariadne Baker. A pannę Watkins zdaje się już pan zna? Bardzo zdolna dziewczyna - uśmiechnęła się. - Na dziś zaaranżowała oprawę wielkiej kolacji w naszym ratuszu, u burmistrza. Może zechce pan wpaść i rzucić okiem?

- Kto wie - zastanowił się Ryan. - Może i wpadnę. Ariadne odchrząknęła.

- A u pana...? Kiedy urządzamy pierwsze party?

- Cóż, kończę właśnie mały remont. Ale byłbym gotów może już na najbliższą sobotę.

- W soboty uprawiamy lokalne wesela - wtrąciła się Penny.

- Nie szkodzi - machnęła ręką Ariadne. - Nie w każdą sobotę są przecież wesela.

W tym momencie szczęknęła klamka drzwi wewnętrznych i do pomieszczenia wszedł

Miles. Był obsypany trocinami.

- Przepraszam, że przerywam - odezwał się - ale jest kłopot. Hippy Dave rozwalił prawie na pół wasze wrota, co będzie wymagało ekstra inwestycji. Potrzebuję zasiłku - wykonał charakterystyczny gest, pocierając o siebie kciuk i palec wskazujący. - W składzie drewna nie dają nic na piękne oczy.

- He ci potrzeba? - Penny sięgnęła do torebki.

- A ile masz? - wyszczerzył się Miles. Podszedł i niespodziewanie objął ją w talii, zapuszczając równocześnie żurawia do torebki.

Nic nie usprawiedliwiało tej poufałości, o czym oboje dobrze wiedzieli. Jednak coś kazało Clampettowi odegrać tę właśnie komedię na oczach hipotetycznego rywala.

Penny strząsnęła rękę Milesa. Wręczyła mu banknot i spojrzała z niesmakiem.

- Łapy przy sobie - powiedziała.

Ryan przyglądał im się pozornie bez emocji. Nagle rzucił okiem na zegarek.

- O, do licha, zrobiło się późno - mruknął. - Muszę zaraz jechać do Londynu.

- Miło było pana poznać, panie Wolfe - odezwała się Ariadne. - Oczywiście przyjmujemy wszystkie pańskie zlecenia.

- Ja się wcale nie zdecydowałam - zaproponowała Penny.

- Cóż, pospierajcie się między sobą - zaproponował Ryan. Potem poszukał oczu Penny. - Tak czy owak, wpadnę tu wkrótce... I pamiętaj, Pen, o co cię pytałem.

Uniósł rękę na pożegnanie, odwrócił się i wyszedł. Ariadne poszła za nim, zatrzymując się przy oknie wystawowym. Przekręciła żaluzje, odsłaniając widok.

- Ale maszyna - powiedziała, obserwując. - Seks na kółkach.

- Przecież to tylko auto - odrzekła zmęczonym głosem Penny.

- Ja teraz nie mówię o samochodzie - sprecyzowała Greczynka i odwróciła się. - Pracować dla takiego faceta do czysta rozkosz... Hej, Pen, a właściwie dlaczego tak go zniechęcałaś?

Odpowiedzią byto wzruszenie ramion.

- Czekaj, czekaj... - Ariadne zmarszczyła czoło. - Przecież wy się chyba nie od dziś znacie. Kim on jest dla ciebie?

- Nikim.

Czuła, jak opada z niej napięcie. Opuściła głowę, zamknęła oczy i zaczęła sobie dwoma palcami pocierać powieki.

- Nikim - powtórzyła z ironią Ariadne. - No oczywiście. Złotko, co ty zalewasz? Ten superprzystojniak jest nikim i może też o niczym tak gwałtownie gadaliście, kiedy tu

weszłam?

Penny uniosła głowę. Chociaż Ariadne była jej współpracowniczką w interesach i prawie przyjaciółką, nie wiedziała o niej wszystkiego. Penny nie zdążyła jej opowiedzieć swojej biografii londyńskiej ani o romansie z Wolfe'em, ani o chorobie, ani o poronieniu.

- Kiedyś go znałam - powiedziała cicho. Powoli ruszyła w stronę komputera. Osunęła się na fotel przy nim. - Ale to się źle skończyło. I to wszystko.

- No proszę! Coś takiego mogłam podejrzewać - triumfowała Ariadne. - On teraz wrócił, szukał cię?

Penny westchnęła.

- Wszystko to jest jednym wielkim nieporozumieniem.

- Ale... - Ariadne uśmiechnęła się przebiegle. - Ten facet chyba jest bogaty, co?

- Owszem, był, kiedy go znałam.

- No. - Greczynka wypowiedziała owo słówko z jakąś szczególną satysfakcją. - Wobec tego tak czy owak nie wolno nam go odstraszać. Dobrze zarobimy, pracując dla niego. W końcu pracuje się, żeby zarabiać.

Penny splotła ręce na podolku.

- Pieniądze to nie wszystko - powiedziała sentencjonalnie. Po chwili zaczęła się podnosić. - Wiesz co? Może lepiej chodźmy zobaczyć, jakie kwiaty przywiozłaś z targu. Jak wyglądają te twoje kremowe gladiole? I w ogóle pora zabierać się do pracy. Oczywiście zarobkowej.

Pojawienie się Ryana dziś rano wyzwoliło w niej falę wspomnień i emocji, którym przez prawie rok nie pozwalała dojsć do głosu. Bardzo zajęte dziś były z Ariadne, a jednak niemal bez przerwy myślała o swym byłym kochanku.

Szczególnie zaś prześladował ją wyraz jego oczu, gdy potrząsając nią, oskarżał ją o aborcję.

Rzeczywiście, miał pewne podstawy, aby jej nie ufać. Groziła wtedy, że usunie dziecko. Mówiła, że zrobi to, jeśli będzie na nią tak naciskał.

Dni z Ryanem to były dni nieustannej szarpaniny... I nic dziwnego, że wszystko skończyło się w szpitalu.

A potem - jak to się stało, że nie otrzymał jej listu? Przecież pamięta, że pisała do niego. A kiedy nie odpowiedział ani jej nie odwiedził, uznała, że to jest właśnie odpowiedź.

Co prawda, w owe trudne dni, które nadeszły, gdy opuściła szpital Św. Cypriana, umysł ją trochę zawodził. W końcu nie miała zupełnej pewności, że napisany list wysłała. Ba, może i samo pisanie go przyśniło jej się tylko?

No i Ryan nie przyjechał do niej... A ona wyjechała, wyprowadziła się z rodzinnego

Exeter.

Teraz, zajmując się intensywnie ozdabianiem sali bankietowej w ratuszu, uprzytomniła sobie, jak bardzo różni się od dawnej siebie. Penny zdecydowała po prostu, że jej przeszłość nie istnieje, i już. Zaczęła całkiem nową egzystencję. Została florystką, oto co w życiu osiągnęła.

I ceniła to sobie! Nie zamierzała być nigdy więcej w życiu nieszczęśliwa.

Zatrzymała się na chwilę, aby rzucić okiem na stół przydzielny. W milczeniu skinęła głową: wszystko było w porządku. Każda rzecz na swoim miejscu. Tara krzątała się, ustawiając flakony z kwiatami na stolikach indywidualnych. Penny wymyśliła, że będą to niskie dzbanuszki, trudne do przewrócenia. Wiadomo, jak nieuważni bywają uczestnicy bankietów.

A dosłownie przed półgodziną przyszedł jej do głowy pomysł urządzenia pośrodku sali specjalnej aranżacji, z wykorzystaniem czterech dużych stołów zestawionych razem. To dlatego, że jednak zabrały z Ariadne ten konar, który dziś rano przywiózł Hippy Dave.

Akurat do sali bankietowej zeszła pani burmistrz, aby sprawdzić, jak zatrudnione przez nią florystki dają sobie radę. Pani burmistrz uważała się za osobę postępową, zapewne też z tego powodu postanowiła dać szansę opracowania dzisiejszego bankietu komuś nowemu w mieście, nie zaś firmom osiadłym tu od dawna i stosującym tradycyjne rozwiązania.

Podeszła teraz do Penny i klepnęła ją po ramieniu.

- Brawo! Podoba mi się to wszystko, panno Watkins.
- Dziękuję - uśmiechnęła się Penny.
- A już ta kompozycja centralna...! Jak wy, artyści, wpadacie na tego rodzaju pomysły!

Ta naga gałąź symbolizuje, jak widzę, jesień i schyłek, a pączki kwiatowe na niej i te piskłeta w gniazdkach są jak zapowiedź nowego życia. Jednocześnie widzę w tym przesłanie, nie uważasz, Daphne...? - zwróciła się do towarzyszącej jej sekretarki - mojej kadencji na tym urzędzie...

- Oczywiście, pani burmistrz - służbiście potwierdziła sekretarka.

Tara właśnie kończyła ustawianie bukietów na stolikach.

Teraz salę można już będzie przekazać mistrzom cateringu i ceremonii.

Penny zaczęła się żegnać z wszystkimi, odnalazła swój ciepły szal i owinęła się nim. Za kilka chwil będzie w domu, pomyślała z ulgą. Odpocznie po długim i jakże wyczerpującym dniu.

Ruszyła do wyjścia. Jednak ledwie znalazła się w holu, wpadła na kogoś, kto ją nagle objął i przytrzymał.

- Nie tak szybko - uśmiechnął się do niej.  
- Ryan! Co ty tu robisz?  
- Nie pamiętasz? Twoja współpracowniczka zaproponowała mi rano, żebym wpadł do ratusza i obejrzał wasze aranżacje. No więc jestem.

- Ach, rzeczywiście. - Penny postarała się uwolnić z jego objęć. - No dobrze, to porozglądaj się. Ale ja już idę do domu.

- Zaraz! - Złapał ją za rękę. - Myśmy jeszcze nie skończyli...  
- Puść! - syknęła i rozejrzała się dokoła. Za wszelką [ cenę wolała uniknąć publicznej sceny.

Tymczasem on już popychał drzwi do sali bankietowej, ciągnąc ją za sobą.

W środku rozejrzał się szybko.

- Całkiem nieźle - pochwalił. Ruszył ku centralnej kompozycji. Przekrzywił głowę na bok. - Hm... - zastanowił się. - To akurat jest niezbyt oryginalne, jak na ciebie, ale...

Ubodła ją ta krytyka, nie wiadomo czemu.

- Nieoryginalne? Ależ to nie jest galeria sztuki, tylko sala balowa w prowincjonalnym ratuszu, przygotowana na kolację!

- Ach tak - uśmiechnął się, wciąż nie puszczając jej [ ręki. - Jednak to sympatyczne - powiedział - że przyczepiłaś do tej suchej gałęzi jakieś tam pączki i pisklęta. Sympatyczne i symboliczne.

Przyjrzała mu się. Był w tej samej skórzanej kurtce, którą kupiła mu kiedyś we Włoszech, w Mediolanie. Na , urodziny. A potem, gdy byli w hotelu, on jej zarzucił tę kurtkę na nagie ramiona, kiedy się kochali, bo powiedziała, że jest jej chłodno.

- Właściwie - Ryan znów przekrzywił głowę na bok - zupełnie niezły jest ten konar... Mogłabyś coś takiego powtórzyć i u mnie, w Northcote. W wielkim holu.

- Powtórzyć? - Uniosła brwi. - Ryan, ja się w życiu nigdy nie powtarzam. Musisz o tym wiedzieć.

- To wymyślisz co innego. - Udał, że nie chwyta aluzji, po czym bez ostrzeżenia pochylił się nad nią i pocałował ją w usta.

Odskoczyła jak rażona iskrą elektryczną.

- Było aż tak źle...? - zdziwił się nieszczerze.  
- Zrobiłaś to bez pozwolenia. Obejrzał ją sobie od góry do dołu.  
- Nie widzę nigdzie - pokręcił głową - napisu „Zakaz całowania"... Ale gdzie się tak spieszyłaś, Penny, kiedy cię spotkałem?

Wzruszyła ramionami.

- Do domu.  
- Aha. To może cię odwiozę?  
- W żadnym wypadku.  
- O! A dlaczego?  
- Bo... ktoś na mnie czeka. Uniósł jedną brew.  
- Kto? Może ten bałwan, co się do ciebie zalecał rano?  
- Ryan, przestań! - Wyrwała wreszcie rękę. - Nie muszę się przed tobą z niczego tłumaczyć. Nie mamy ze sobą o czym mówić.

- E, przeciwnie - zaoponował. Rozejrzał się. - Jeśli zechcesz, to zaraz porozmawiamy tutaj, w obecności pani burmistrz i jej rady... Albo jednak znajdziemy jakieś bardziej ustronne miejsce. Może u mnie, jeśli nie u ciebie?

Zerknęła na niego i od razu zrozumiała, że nie ustąpi. Westchnęła.

- Trudno. Skoro się tak upierasz...
- To co: do mnie?
- Nie, raczej do mnie. Mieszkam tutaj za rogiem.
- I nikt nie czeka?
- Nie, nikt.
- Świetnie. To ruszajmy.

Na zewnątrz ogarnęło ich mroźne powietrze wieczoru. Penny ciaśniej owinęła szyję. Wydychane przez nich powietrze zamieniało się w obłoczki pary.

- Cóż to za bajka z tym Northcote Hall? - zapytała Ryana. - Powiedz prawdę. Tutaj nie ma Ariadne, mnie nie musisz czarować.

- Ależ to nie bajka - odpowiedział. Spojrzała na niego ostro.
- Jak to: naprawdę chcesz się tu osiedlić?
- Kiedy odkryłem, gdzie się ukrywasz, od razu zatelefonowałem do agencji, żeby mi znaleźli w tej okolicy jakiś dom.
- I musiał to być od razu zabytkowy dwór. Wzruszył ramionami.
- To nie z próżności, Penny. Jak wiesz, jestem człowiekiem interesu i potrzebuję reprezentacyjnej siedziby. Stykam się z bogatymi ludźmi...

Nic nie odpowiedziała. Byli już niedaleko jej domu i zauważyła niski, srebrzysty samochód Ryana, parkujący przed wejściem. A więc i tu mnie wyśledził, pomyślała. Ciekawe, czy w ogóle jest coś, czego o mnie jeszcze nie wie?

Wpuściła go do środka i od razu skierowała się do pokoju z kominkiem, gdzie zapaliła stosik drewna, przygotowany jeszcze rano.



- Wynajęłaś to miejsce, czy... - Ryan rozglądał się po dosyć mrocznym wnętrzu.
- Wynajęłam, od siostry Ariadne. - W przykłęku zaczęła sobie grzać dłonie nad

płomykami.

Nie włączyła światła w pokoju, żeby mu nie pokazać, jak tu brzydko.

- To rudera - uniosła głowę. - Nie stać mnie jednak na nic lepszego.
- O, są tu chyba jakieś obrazy... Twoje? Jest i rzeźba... Rzeźbisz w drewnie?
- Lubię drewno, przecież wiesz. Podniosła się i podeszła do barku.
- Napijesz się czegoś? Ja mam ochotę na whisky z landrynką.

Nauczyła się lubić taką whisky jeszcze w czasach, kiedy byli ze sobą. On teraz skinął głową i powstrzymał się od dalszych komentarzy. Stał przy jednej z rzeźb i wodził po niej swoją mocną dłonią.

- To jest... chyba dojrzałe. Podoba mi się.
- Cóż, sama też dojrzewam. Przyjrzał jej się, zmrużywszy oczy.
- Skoro tak to oceniasz... Wzruszyła ramionami.
- Może usiądziemy - wskazała sofę. - Chciałeś pogadać... Zresztą wyglądasz na

zmęczonego.

Rzeczywiście były jakieś cienie na jego twarzy. Musiał porządnie zeszczupłeć w ostatnich czasach. Wokół jego ust, zawsze pięknych, pogłębiły się bruzdy.

- Miałem ostatnio dużo zajęć - odpowiedział. - Ciągłe jakieś spotkania...
- Spotkania? - Uniosła brwi i napiła się whisky. -Zajęcia? Masz na myśli różne swoje bale?
- Nie, Penny. - Pokręcił głową. - Odkąd mnie opuściłaś, moje życie jest wyłącznie pracą. Pracą i... polowaniem na ciebie.
- Ach tak, polowaniem. - Przez jej usta przemknął cień uśmiechu. - A teraz co: uważasz, że mnie upolowałeś?

## ROZDZIAŁ TRZECI

- Dokąd pojechałaś wtedy, kiedy ode mnie odeszłaś? - zapytał.
  - Po prostu do Exeter. Mam tam rodzinę i przyjaciół, jak wiesz.
  - I tam dopadła cię choroba?
  - Właściwie już w drodze.
  - Opowiedz.
  - Najpierw był okropny ból głowy... Jeszcze przy tobie zaczęła mnie wtedy boleć głowa, może pamiętasz.
  - Tak... - zamyślił się. - Pamiętam.
  - No więc najpierw sądziłam, że to jakaś ostra grypa. A potem zaczęłam wymiotować. Było to od razu w pociągu... Pierwszy lekarz, do którego się zwróciłam, nie rozpoznał symptomów... Wkrótce dostałam konwulsji. Wylądowałam w szpitalu. A potem zapadłam w śpiączkę.
  - Tak mi przykro, Penny... - Ryan ujął jej rękę. -Dlaczego się do mnie wcale nie odezwałaś? Wiem, że ostro walczyliśmy z sobą, ale przecież pomógłbym ci, tak czy inaczej. Cofnęła rękę.
  - Jeśli miałoby cię to pocieszyć, dzwoniłam do ciebie wtedy, jeszcze z dworca. Ale odezwała się twoja sekretarka automatyczna i to mnie zniechęciło.
  - Do licha. Co za pech. Wzruszyła ramionami.
  - A więc mówisz - podjął Ryan - że byłaś nieprzytomna, kiedy to się stało? Gdy poroniłaś?
- Penny skinęła głową.
- Tak.
  - Jak długo byłaś w śpiączce?
  - Kilka dni. Wyciągnęły mnie z tego antybiotyki.
  - A co potem?
  - Potem? Dalej żyłam. Aż do tej pory - spróbowała się uśmiechnąć.
  - A co z tym listem, o którym mówiłaś?
  - No właśnie. Nie wiem, czemu go nie dostałaś.
  - Znowu pech. - Ryan poruszył szklanką, wprowadzając w ruch roztopiającą się na jej dnie landrynkę. - Pech i jeszcze raz pech... Pamiętasz, co powiedziałaś chwilę przed tym, jak trzasnęłaś drzwiami? Straszylaś mnie, że pozbędziesz się dziecka...

- Przestań! - Odwróciła głowę. - Chyba nie masz mnie za potwora. Było jasne, że tylko tak mówię, bez realnych zamiarów.

- Hm... - Wstał, podszedł do paleniska i zaczął poprawiać polana. - Masz rację, nie mam cię za żadnego potwora. Przeciwnie, mam cię za... anioła. I dlatego tak cię kocham.

Szybko spojrzała w jego stronę.

- Ryan, przestań!

- Nie mogę przestać. Ja się po prostu po to urodziłem, żeby cię kochać. - Uniósł szklanę, z której wcale jeszcze nie pił, popatrzył przez bursztynową whisky na ogień i nagle wylał wszystko do kominka. Zasycało, jednocześnie buchnęły zielone, czerwone i błękitne płomienie.

Wrócił na swoje miejsce i zwiesił głowę.

- Penny, czy ty w ogóle wiesz, co znaczy kochać? - zapytał cicho. - Kiedyś byłem prawie pewien, że wiesz - sam sobie odpowiedział.

Milcząc patrzyła, jak tęczo dopala się wśród drewnianego alkoholu.

- Kto nie kocha - ciągnął dalej - nie rozumie, że drugi człowiek może się dla nas stać kimś ważniejszym niż my sami. Że pragnie się drugiego ciała jak krajobrazu, z jego widokami, smakami i zapachami. Że ktoś może być dla nas po prostu światem.

Oboje spojrzeli na siebie w tym samym momencie.

- Nie, Ryan... - Penny pokręciła głową. - To, o czym mówisz, to nie opowieść o miłości, lecz obsesji.

- Obsesja? Może. Niech będzie obsesja. Dlaczego ja nie miałbym mieć na twoim punkcie obsesji? Miłość, obsesja... Co za różnica?

- Jest różnica. Obsesja to coś dużo bardziej niebezpiecznego.

Wzruszył ramionami.

- Nie dla ciebie niebezpiecznego. Najwyżej dla mnie.

- Dla mnie też. Gdyby tak nie było, nie musiałabym uciekać od ciebie.

- Uciekałaś, bo byłaś młoda - uśmiechnął się smutno.

- Byłaś za młoda, aby móc zaakceptować wielkie uczucie. - Wyciągnął rękę i delikatnie dotknął jej policzka.

- Ale przecież dojrzałaś, sama o tym wiesz. Przeżyłaś tragedię i... teraz jesteśmy na siebie gotowi.

Odsunęła głowę.

- Mylisz się - odparła zduszonym głosem. Wtedy poczuła jego dłoń na karku. Nakłonił ją, by spojrzała na niego. A gdy to zrobiła, powoli nachylił się ku niej i pocałował ją. Zamknęła

oczy.

- Ryan, nie rób tego...

Nic nie odrzekł i znów ją pocałował, tym razem jednak nie odrywając już ust od jej warg.

W jej ciele odżyła pamięć dawnych dotknięć. Wszystko było gotowe na dalszy ciąg, wystarczyło się temu nie opierać. Przywarli do siebie.

I zsunęli się oboje z kanapy na dywanik przed kominkiem, wciąż objęci. Gorąco bijące od ognia jakby im się udzieliło. Ryan wsunął rękę pod jej bluzkę, a był tak niecierpliwy, że kilka guziczków odpadło z trzaskiem.

Całując się i szepcząc swe imiona, rozbierali szybko jedno drugie. I już zaraz byli nadzy i wpatrywali się w siebie głodnymi oczami.

- Jesteś moja, moja i niczyja więcej... - szeptał Ryan.

- Strasznie się za tobą stęskniłem. - Położył głowę na jej piersi i przez chwilę słuchał bicia serca. - Dla kogo bije to serce? - zapytał cicho. Uniósł się na łokciu. - Byłaś z kimś, odkąd się rozstaliśmy? Penny pokręciła głową.

- Z nikim. Ucałował jej oczy.

- Ja też nie byłem z nikim.

Zaczął głaskać jej włosy, policzki, szyję, ramiona, potem piersi, brzuch, biodra. A czynił to wszystko takimi gestami, jakby ją właśnie stwarzał, rzeźbił.

- Penny, jesteś dziełem sztuki - szepnął. - Chyba bym oszalał, gdybym cię nie odnalazł.

Położyła mu dłoń na ustach, tuląc się do niego.

Oddychała coraz szybciej, czując nadbiegającą rozkosz. Gdy już była na krawędzi, powstrzymała jego pieszczoty i otworzyła się, nagląc go, aby się z nią połączył. Kiedy wtargnął w nią, uspokoiła się na chwilę, czując, że jest tak, jak być powinno, jak już kiedyś bywało. Wszystko znowu jest na swoim miejscu.

Ekstaza uniosła ich oboje gdzieś w rejony, gdzie człowiek zapomina własnego imienia. Lecz nie zapomina imienia drugiej istoty. I wołali jedno drugie, jakby z wielkiego oddalenia, a tak przecież bliscy sobie, jak jeszcze nigdy dotąd.

Wreszcie rozpletli się i oddychając ciężko, leżeli obok siebie, spoglądając w ogień, który z wolna przygasał.

- Penny... - Ryan uniósł się na łokciu. - Teraz, kiedy cię wreszcie odnalazłem... - Urwał i potrząsnął głową.

- Zamieszkać ze mną - powiedział. - Rzuć ten marny interes kwiatowy. Przymknęła oczy.

- Ale ja chcę mieć własne życie. Otoczył ją ramieniem.

- Możesz je mieć przy mnie. Westchnęła.

- Nie... Ty przecież cały czas chcesz mnie połknąć.
- Chcę tylko, żebyś była szczęśliwa i bezpieczna.
- Bezpieczna...? Ale od tamtej choroby i tak byś mnie nie uchronił. Czy człowiek może być w ogóle bezpieczny?

- Penny - przerwał jej. - Gdybym wiedział wtedy, co ci się przytrafiło, zapewniłbym ci od razu najlepszą klinikę i lekarzy.

- O, nie wątpię - skrzywiła się ironicznie. - I gdybyś mógł - spojrzała na niego - pewnie nawet samą chorobę wziąłbyś na siebie? Co?

- Czemu nie.

- No a ja bym właśnie nie chciała, żebyś mi ją odbierał. Może ja potrzebowałam takiego doświadczenia?

- Co ty opowiadasz! W chorowaniu nigdy nie ma nic pożytecznego.

- Wcale nie jestem tego pewna.

Umilkli oboje i słuchali trzaskania iskier w kominku.

- A wtedy, w Exeter - odezwał się znowu Ryan - w którym właściwie byłaś szpitalu?

- Dlaczego chciałbyś to wiedzieć?

Wzruszył ramionami.

- Ciekaw jestem, jakich mają tam lekarzy. Spojrzała bystro ku niemu.

- Na pewno o to ci chodzi? A może chciałbyś wytropić, jak to było naprawdę z moim poronieniem?

Nic nie odpowiedział. Ona usiadła.

- Ryan, ty wciąż mi nie ufasz. - Odrzuciła włosy do tyłu. - Opowiadasz o miłości, a tak naprawdę chcesz mnie po prostu kontrolować, mieć mnie na własność.

- Może i chciałbym cię mieć na własność - uśmiechnął się do niej. - Kto kocha, nie umie się obejść bez drugiej istoty.

- Nic z tego - potrząsnęła głową. Westchnął.

- Więc nie powiesz mi, który to był szpital? Odwróciła się od niego. Nie wiadomo dlaczego poczuła się nagle oszukana. Gotowa była się rozplakać.

- Lepiej idź już - rzuciła przez ramię. Położył jej rękę na karku.

- Wolałbym zostać... Strząsnęła jego rękę.

- Nie! Nie zrobisz ze mnie swojej niewolnicy. Drugi raz ci się to nie uda. - Ale... - Żadnego ale. - Opuściła głowę na kolana, które objęła rękami.

Ryan westchnął.

- No cóż... Dobranoc, Penny... Słodkich snów. Ale ja tu jeszcze wrócę.

Nic nie odrzekła. Łykając łyzy, słuchała, jak trzaska ogień w kominku i jak on się ubiera.  
Potem Ryan wyszedł, stuknęły drzwi i rozległ się warkot sportowego samochodu.  
Osunęła się na dywanik przed paleniskiem i zanosła się głośnym płaczem.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Penny dała wczoraj Clampettowi klucze do pracowni i dziś zastała go kończącego robotę przy drzwiach. Na przekór marnej pogodzie, z ostrymi podmuchami wiatru i zadymką śnieżną, Miles wesoło pogwizdywał.

- A, witam - odezwał się, widząc Penny. - Wydajesz mi się jakaś taka... ożywiona? - Odsunął ramieniem z czoła czapkę. - Chyba rozkosznie się wyspałaś.

- Rozkosznie? - zapytała podejrzliwie. - Co masz na myśli?

Puścił do niej oko.

- Już ty wiesz, co mam na myśli. Wczoraj wieczorem zauważyłem auto tego faceta u ciebie pod domem.

No tak. Tego jej jeszcze brakowało. Nie dość, że pozwoliła sobie na to szaleństwo z Ryanem, dziś musi znosić obleśne zaczepki Milesa.

Postanowiła Milesa zignorować. Minęła go i weszła do kwaciarni. Tu skierowała się do swej małej łazienki i spojrzała w lustro. Czy rzeczywiście wygląda na... ożywioną? Być może jej ciało inaczej przeżyło to, co umysł ocenił jako klęskę. Ciało rzeczywiście wydaje się zadowolone i odprężone...

Wyszła z łazienki. Zmusiła się, żeby przestać myśleć o Ryaniu. Po prostu nie ma na to czasu! Czeka ją kolejny długi i pracowity dzień.

Pojutrze sobota. Będą śluby. Konkretnie dwa śluby. U Penny zamówiono w związku z tym nie tylko bukiety i wianuszki na głowy druhen, ale też dekorację całych kościołów. Czyli - roboty huk. Nie obejdzie się bez pomocy Tary, oczywiście.

Nagle zadzwonił telefon.

Po tamtej stronie odezwał się Ryan, któż by inny. Penny poczuła, że pręży jej się sutki.

- Przepraszam cię - powiedział Ryan - że nasz wieczór zakończył się takim zgrzytem. Ja tego nie planowałem.

- Nie planowałeś... - powtórzyła. - A więc ty w ogóle coś zaplanowałeś?

- Nie łap mnie za słówka, Penny - głos się uśmiechnął. - Wczorajsza noc była cudowna i niepotrzebnie rozstaliśmy się w gniewie. Źle mnie zrozumiałaś z tym szpitalem...

- Czyżby?

- Penny... Czasem mi się wydaje, jakbyś nie chciała mnie zrozumieć.

Wzruszyła ramionami.

- Przede wszystkim nie rozumiem - przysiadła na brzeжку krzesła - po co ty w ogóle za

mną chodzisz? Ja nie jestem dla ciebie.

- O, tu chyba się mylisz - głos znowu się uśmiechnął. - Mnie się raczej zdaje, że oboje jesteśmy dla siebie wprost stworzeni... Czy wczoraj nie było ci ze mną dobrze? Powiedz prawdę. Odczekała chwilę.

- Masz na myśli seks, tak? Ale seks niekoniecznie łączy się z miłością. Na pewno wiesz o tym.

- O! - W tonie jego głosu dała się wyczuć różnica. - Czyżbyś miała tu jakieś większe doświadczenia?

- To nie twoja sprawa. Ale teraz wybac, Ryan... Jestem strasznie zajęta.

I- Chwileczkę! - zawołał. - Chcę się z tobą jakoś umówić.

- Co? Nie, nic z tego.

- W tej chwili jestem w Londynie - zignorował jej protest - ale jutro będę z powrotem i zapraszam cię do Northcote.

- Ryan, nie.

- Dlaczego nie? Mam tu dla ciebie parę rzeczy... Zostawiłaś je, uciekając ode mnie przed rokiem. Spory dobytek. Fotografie twoich rodziców, listy, biżuterię, którą ci kupiłem.

- Nie chcę biżuterii - odrzekła. - Zatrzymaj ją sobie.

- Nic nie chcesz? No dobrze. W takim razie wrzucę wszystkie twoje rzeczy do ognia. Mam w Northcote odpowiednio duży kominek.

- Halo, chwileczkę! Fotografie mógłbyś mi rzeczywiście oddać.

- Więc jednak? Proszę bardzo. Ale będziesz musiała po nie przyjechać. Jutro o siódmej.

- Ryan...

Nie dał jej dokończyć. Szybko odłożył słuchawkę.

Penny wstała i ze złością odsunęła od siebie aparat. Znowu znalazła się w pułapce.

W tym momencie do pracowni wsunął się Miles. Trzymał w ustach kilka gwoździ, a w ręku młotek. Zaczął opukiwać drzwi od wewnątrz.

- Co - zapytał niewyraźnie - to pewnie znowu on? Zgadłem?

- Podśłuchiwałaś - stwierdziła Penny.

- Skąd! - ślusarz zrobił niewinne oczy i wyjął sobie z ust gwoździe. - Było cię po prostu słychać aż na podwórzu... Penny, co to za gość? Nie rób tajemnic, jesteśmy przecież starymi przyjaciółmi.

Westchnęła. Dlaczego nie miałyby się zwierzyć?

- To Ryan Wolfe. Poznałam go kiedyś w Londynie.

- Ale kim on jest? Wydaje się nadziany... Rabuje banki, czy co?



- Mniej więcej - skrzywiła się. - Ale działa legalnie. Jest finansistą z branży filmowej. Rodzajem producenta.

- U-u! - Miles był pod wrażeniem. – I co on za filmy produkuje?

- Wszystko, co go interesuje. Krótki metraż, długi metraż, seriale, dokumenty, spoty reklamowe. Robi na tym duże pieniądze.

Miles gwizdnął.

- Ciekawy gość. Wzruszyła ramionami.

- Też mi się tak wydawało. Czasami działa nawet bezinteresownie. Ale ma też... - zawahała się - ma też pewne wady. Dlatego rozstałam się z nim definitywnie.

- Definitywnie... - Clampett zważył na dłoni gwoździe, których wciąż nie odłożył. - Coś mi się nie wydaje. - Spojrzał na Penny z uśmiechem.

- Miles! - Nagle zdała sobie sprawę, że niepotrzebnie dała się wciągnąć w tę rozmowę. - Miles, idź już. Ja mam dzisiaj mnóstwo roboty... Skończyłeś z tymi drzwiami?

- Tak mi się zdaje. - Obejrzał się za siebie. - Dobrze już, idę, idę...

- Rachunek przyślesz mi jak zwykle.

- Oczywiście, jak zwykle.

- A porządnie to zrobiłeś?

- Bardzo porządnie. Masz teraz lepsze drzwi, niż były na początku. Można by rzec, zyskały na katastrofie.

Penny uśmiechnęła się. Jednak ten Clampett nie jest aż tak beznadziejny, jak czasem można było sądzić.

Wady Ryana Wolfe'a... Rozmyślała o nich, jadąc następnego dnia w stronę Northcote Hall. Najpierw, kiedy go poznała, wydał jej się prawie bogiem. Rozświetlił jej życie niczym wschodzące słońce, które pokonuje mroki i darzy dzień blaskiem i gorącem. No tak, ale była wtedy taka młoda. Skończyła zaledwie dwadzieścia jeden lat. Ryan miał już dwadzieścia dziewięć i wydawało się, że jest u szczytu swych możliwości. Odnosił sukcesy, miał pieniądze... A ona? Była przegrana, rzuciła właśnie studia plastyczne. Próbowwała zarabiać na życie bukieciarstwem.

On obracał się wśród ludzi filmu i był uwielbiany przez kobiety. Penny zaś czuła się niedoświadczona i nieśmiała. Kiedy go poznała, akurat ktoś złamał jej serce i stąd ta porzucona nauka. Sprawa była skomplikowana.

Poznała Ryana na festiwalu filmowym w Hampstead. Festiwal odbywał się w pewnej starej i półzrujnowanej fabryczce, którą Penny pozwolono udekorować kwiatami. Czego dokonała z wrażliwością i fantazją. Zwróciła tym na siebie uwagę Ryana, jednego z głównych

gości imprezy.

Menedżer Wolfe, który zawsze był pewny siebie i nie zwlekał z decyzjami, natychmiast uznał, że ta młoda artystka, sama śliczna jak dzieło sztuki, warta jest zachodu.

Dość prędko zostali kochankami, chociaż nie od razu.

Nie okazało się to niestety dobrą drogą do serca Penny. Skrzywdzona przez wykładowcę na uczelni, z którego powodu porzuciła właśnie studia, obecnie poczuła się zabawką w rękach Ryana.

Była zabawką, czy nie? Skręcając teraz z autostrady w wąskie alejki, prowadzące do Northcote Hall, Penny pytała o to pośpiesznie swego sumienia.

Cóż, jest na pewno faktem, że kiedy dotarło do niej wówczas, że jest z Ryanem w ciąży, uznała, że musi zerwać ich związek.

Ryan, który już się cieszył, że będzie ojcem, osłupiał.

Co się stało? I jakże ona sobie poradzi bez niego, właśnie teraz, gdy bardziej niż kiedykolwiek przydałaby jej się pomocna ręka?

Argumentowała, że czuje się jak w pułapce. Oto życie zamyka się dla niej, tu dziecko, tam Ryan, a gdzie miejsce na własny rozwój...?

Spierali się o to, nieraz nie przebierając w słowach. Aż wreszcie Penny rzuciła tę straszną groźbę, że usunie ciążę, jeśli on się od niej nie odczepi.

Czyż mogła przypuszczać, że jej organizm sam z siebie spełni ową groźbę?

Teraz była już niedaleko Northcote. Właśnie zaczynał padać śnieg. Włączyła dodatkowe, przeciwmgielne reflektory swego małego wozu dostawczego. Wiedziała, że Northcote Hall jest jednym z najpiękniejszych starych dworów w tej części Kentu. Jego właściciele wystawili go na sprzedaż, bo nie dawali sobie rady z utrzymaniem i budynku. Na początek wyzbyli się zabytkowych mebli, aby zapłacić rosnące długi. Ryan przejął, więc dwór nieurządzony, sam zresztą to potwierdził.

I oto już mur otaczający posiadłość... Penny dojechała wzdłuż niego do bramy i skręciła w aleję, obrzeżoną szpalerem wyniosłych jesionów. Mocno biło jej serce. Poczowała suchość w ustach.

Poczowała się jeszcze mniej pewnie, gdy przed samym domostwem zauważyła dwa bardzo drogie samochody, i parkujące obok klasycystycznego portyku, tuż przy sportowym wozie Ryana.

A więc ten, który ją tutaj zaprasza, nie będzie sam. Z jednej strony to dobrze, z drugiej źle. Bo trzeba będzie coś odgrywać przed obcymi, może ludźmi z establishmentu, których oczy są zawsze takie oceniające...

Penny zatrzymała się, ściskając kierownicę i nie wyłączając silnika.

Co robić?

Wtem ktoś wyszedł spod kolumn i skierował się prosto ku niej. Poznała Ryana. Zbliżył się i pochylił ku szoferce jej vana. Powoli zaczęła odkręcać szybę.

- Cieszę się, że jednak przyjechałaś - usłyszała.

- Sam się cieszysz - spróbowała być ironiczna - czy jeszcze z kimś? Bo widzę tu jakieś auta...

- Ci ludzie za chwilę odjadą. No, Penny, wyłącz silnik i chodź... Zresztą znasz tych dwoje. Na pewno ich sobie i przypomnisz. Chodź.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Wysiadła, a on podał jej ramię. Ruszyli do wejścia.

Wewnątrz uderzyła ją wspaniałość westybulu, ze sztukateryjnym sufitem i kutym żyrandolem wiszącym pośrodku. Na górę prowadziły marmurowe schody.

- Przyjemnie tu, prawda? - uśmiechnął się Ryan. Trudno było zaprzeczyć. Penny kątem oka zauważyła, że i sam Ryan jest dziś jakoś bardziej zadbany. Dobrze pasował do tego domu. Był świeżo ostrzyżony, w ciemnym garniturze. Pod marynarką miał szarą koszulkę polo.

Pomógł jej zdjąć płaszcz i powiesił go w zaimprovizowanej szatni pod schodami. Penny spojrzała po sobie: była w dzinsach i do tego w wyszywanej białej bluzie.

- Chyba nie najlepiej się ubrałam na wieczorne przyjęcie. Ale ja przecież...

- Świetnie wyglądasz - przerwał jej. - Zresztą co to za przyjęcie. Odwiedziła mnie po prostu para starych przyjaciół.

Weszli po schodach na piętro, gdzie Ryan wskazał uchylone drzwi, z wysoko umieszczoną klamką. Przekroczyli próg i Penny zrozumiała, że znaleźli się w byłej bibliotece, z mnóstwem regałów, teraz niestety prawie pustych.

Na kominku trząsał ogień, a w skórzanych fotelach, obróconych bokiem do wejścia, ukazały się rzeczywiście znane postacie. Siedziała tam lady Lucinda Strong, aktorka, i David Warlock, producent filmowy.

Lucinda i David zaczęli się podnosić, wyciągając do Penny ramiona.

- Witaj, skarbie - odezwali się prawie równocześnie.

- Jak dobrze cię znowu widzieć - powiedziała lady Lucinda.

- Stęskniliśmy się za tobą - dodał David. Lucinda była damą w średnim wieku, aktorką bardziej teatralną niż filmową. David Warlock, starszy od niej, siwowłosy, z rzadka już tylko pracował dla kina. Oboje należeli do kręgu najbliższych przyjaciół Ryana.

Zaproponowano Penny szampana. I podjęto temat, który, jak szybko spostrzegła, wiązał się z pewnym scenariuszem filmowym. Ryan namawiał Davida, żeby się nim zajął.

- To najlepsza rzecz, jaką ostatnio miałem w ręku.

- Ryan podniósł ze stolika skrypt, oprawiony jak koło-notatnik.

Scenariusz nosił tytuł *Druga strona* i był opowieścią o miłości między młodym mężczyzną i starszą od niego kobietą. Lucinda Strong już to знаła i zastanawiała się teraz, czy rzeczywiście może zagrać rolę bohaterki.

- Ależ to jak na ciebie szyte - uśmiechnął się Ryan.

- A dawno już nie występowałaś w niczym romantycznym... Chyba od czasu *Jesieni w Szanghaju*?

- Być może, ale to dlatego, że zrobiła się ze mnie starsza dama. - Lucinda umoczyła usta w szampanie. - Nie nadaję się już chyba do ról kochanek. Raczej babć albo czarownic - uśmiechnęła się.

- Oczywiście żartujesz. - Ryan wstał z fotela i podszedł do kominka, aby dorzucić drewno. - Ja w *Drugiej stronie*, w jej głównej bohaterce, widzę wyłącznie ciebie.

Lucinda obróciła się ku Penny.

- A ty co o tym myślisz, króliczku? - zapytała. Miała zwyczaj nazywać „króliczkami” wszystkie młodsze od siebie kobiety. - Aktorka nie powinna przyjmować ról romansowych po czterdziestce, prawda?

- Nie znam tego scenariusza - odrzekła Penny - ale sądzę, że miłość nie zależy od wieku. Ani seks. To w ogóle nie są przeszkody. A zresztą ty potrafisz zagrać wszystko.

- Pochlebiasz mi - uśmiechnęła się lady. - A więc serio myślisz, że publiczność zniosłaby siwowłosą Julię?

- Wierzę, że gdyby Romeo i Julia byli nawet trzy razy starsi niż u Szekspira, to i tak musieliby się w sobie zakochać.

- Brawo, Penny! - zawołał David. - Dobrze powiedziane.

W okna sali uderzył nagle wiatr. Z kominka posypały się skry.

- Robi się chyba zawieja. - David Warlock wstał z fotela. - Lucinda, jeśli mamy jechać, to ruszajmy teraz, bo potem mogą być zaspasy. Goście zaczęli się żegnać.

- Cieszę się, że jesteś znowu z Ryanem - szepnęła lady Strong, pochylając się w stronę Penny. - Cieszę się również ze względu na niego, bo jakoś marnie ostatnio wyglądał. A teraz wyraźnie odżył.

- Nie całkiem jesteśmy razem.. - próbowała prostować Penny.

- Co znaczy „nie całkiem”? Sama mówiłaś przed chwilą, że miłość pokonuje przeszkody...

- Tak, ale...

- Ale co? - Lucinda ujęła Penny pod ramię i odeszła z nią na bok. - Moim zdaniem jesteście dla siebie wprost stworzeni.

Penny uchwyciła z daleka spojrzenie Ryana. Uśmiechnął się do niej w sposób, który zawsze ją uwodził. Zapewne był jej wdzięczny za to, że namawiała Lucindę do przyjęcia roli.

Lucinda zauważyła wymianę spojrzeń obojga.

- On cię uwielbia - szepnęła do Penny.

- Zapewne, na swój sposób... Ale powiem ci szczerze, że ten jego „sposób” mnie przygniała. Czuję się zdominowana. I dlatego jeszcze przed rokiem...

- Co przed rokiem? - Lucinda poszukała spojrzenia Penny.

- Przeżyliśmy pewną katastrofę. Zakończoną moją chorobą.

Lucinda Strong otoczyła Penny ramieniem.

- Wiem, wiem. Ryan coś mi mówił. I że wyjechałaś wtedy do Exeter.

Penny zastygła.

- Powiedział ci o Exeter?

- Żadnych szczegółów - uśmiechnęła się Lucinda. - Tyle że byłaś w szpitalu.

- Że byłam w szpitalu...

- On teraz odwiedzał to miejsce. Myślałam, że wiesz... - Lucinda urwała, zaniepokojona miną Penny. - A niech to! Zdaje się, że nie powinnam była nic mówić.

Penny opanowała się.

- Nie, nie szkodzi. Nic się nie stało. A więc on nie był teraz w Londynie, tylko w Exeter...

- Penny, wybacz. Nie powinnam była tyle gadać!

- Nie ma nic do wybaczenia. Dobrze, że mi powiedziałaś. Lubię wiedzieć o wszystkim, co mnie dotyczy.

- A więc jeździłaś do Exeter? - zapytała Penny, gdy tylko goście odjechali. - Domyślałam się, że nie w sprawach filmowych?

- Lucinda ci powiedziała? - Ryan spochmurniał.

- A tak. Zresztą sama powinnam była zgadnąć, że jednak wybierzesz się tam. I co, wypytywałaś lekarzy o moje poronienie?

- Nie wypytywałam.

- Akurat! - wykrzywiła usta.

- Nawet gdybym pytał, nic bym się nie dowiedział. Istnieje w końcu tajemnica lekarska.

- Słuchaj, Ryan! - Penny była coraz bardziej wściekła. - Ja nie jestem twoją własnością, kiedy to zrozumiesz? I w ogóle dlaczego nie dajesz mi spokoju?! Wiesz, kim jesteś?!

Spojrzał bez emocji.

- No, kim?

- Kimś, kto myśli, że tylko on jedyny na świecie ma rację. Pojechałaś tam, bo nie uwierzyłaś w to, co ci powiedziałam. Chciałaś mi dowieść, że cię okłamałam, że udawałam tylko chorobę, a cały ten szpital był po to, żebym mogła usunąć ciążę.

Ryan starał się hamować.

- Nieprawda - wycedził. - Pojechałem tam z zupełnie innego powodu.

- Dość tego! W ogóle ci nie wierzę! I wiesz co? Sama ich odwiedzę i jeśli zorientuję się, że złamano tajemnicę lekarską, będę was wszystkich razem włączyć po sądach! Bez względu na koszty!

Penny, mówiąc to, wściekała się coraz bardziej.

- I jeszcze zawiadomię prasę! - wymierzyła w Ryana oskarżycielski palec. - A teraz żegnaj, odjeżdżam.

Prawie biegiem ruszyła do drzwi, po chwili była już na schodach, w przelocie złapała płaszcz i już wskakiwała do samochodu - nie otrzepawszy się nawet ze śniegu, który gęsto walił z czarnego nieba.

- Penny! Penny! - wołał za nią Ryan.

Na nic nie zważając, włączyła silnik i potoczyła się swoim vanem do bramy, zresztą mało co widząc przed sobą, bo jej wycieraczki prawie nie odgarniały puchu, który zaklejał szyby auta. Nie zastanawiała się, czy cało dotrze do domu. Była wściekła.

Oprzytomniała nieco dopiero po kwadransie, kiedy zrozumiała, że zasy na wiejskich drogach mogą się okazać trudne do pokonania. Tymczasem jednak jakoś dojechała do mostu za skrzyżowaniem przy Fotheringham. Ostrożnie przekraczała wąski mostek, aby po drugiej stronie ostro dodać gazu, bo przed nią było wzgórze.

I tu niestety samochód ją zawiódł. Nie wdrapał się na wzniesienie. Koła zaczęły buksować, auto zsuwało się do tyłu. Penny w panice kręciła kierownicą w prawo i w lewo, wreszcie straciła panowanie nad pojazdem i wylądowała w rowie. Na szczęście bez przewrotki.

W poczuciu bezsily uderzała pięścią w kierownicę. Co robić?!

Dokoła ciemno. Żadnego ruchu. Wieje wiatr i pada śnieg. Co robić?

- Ty idiotko - powiedziała do siebie na głos. - I nawet nie wzięłaś ze sobą komórki.

Wysiadła i bezradnie kręciła głową, zamknięta w kręgu świateł swej furgonetki. Iść i szukać jakichś domów...?

Przypomniało jej się, że policja doradza w takich sytuacjach nieopuszczanie auta. Łatwo zgubić się w ciemnościach, można też po prostu zamarznąć w polu. Lepiej grzać się w środku, póki jest benzyna, i czekać.

A jak się benzyna skończy, to co?

Zrezygnowana, wsiadła do vana.

I nagle, ku swemu zaskoczeniu i nieopisaney radości, spostrzegła, że ktoś nadjeżdża! W

niewielkiej odległości błysnęły reflektory.

Wyskoczyła na zewnątrz i wybiegła na środek drogi. Jedną ręką odgarniała śnieg z twarzy, a drugą machała jak szalona.

Zatrzymał się przy niej potężny land cruiser z napędem na cztery koła. Szczęknęły drzwi. Penny podeszła.

- Bardzo przepraszam - zaczęła. - Przepraszam i dziękuję...

- Bardzo proszę - przerwał jej znajomy głos. I z cruisera wysiadł - ktoś by inny - Ryan!

Penny zatkało. A on mówił dalej:

- Rozglądałem się po okolicznych rowach i miałem rację... Wylądowałaś w jednym z nich. Ty szalona dziewczyno! No, ale to już chyba koniec przygód na dzisiaj, co? Chodź, wracamy do domu.



## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Penny wdzięczna była Ryanowi za ratunek, ale jednocześnie poczuła się na nowo zdominowana. On tymczasem zapewniał, że jej auto zostanie jutro wyciągnięte z rowu. Po czym zapakował ją do land cruisera i ruszyli z powrotem do Northcote.

- Chyba wiesz, Penny - mówił - że świeży śnieg bywa niebezpieczny. Na szczęście - spojrzał na nią - przyszło mi do głowy, żeby za tobą jechać.

Uśmiechnęła się z przymusem. Kiedy dojechali na miejsce, zaproponował ogrzanie się przy ogniu w jego pokoju.

- Nie mamy tu jeszcze centralnego ogrzewania - powiedział - i w większości sal jest niestety zimno. Ale z czasem zainstaluję, co trzeba. Jak ten dom kupię.

- Naprawdę zamierzasz go kupić?

- A dlaczegóż by nie? Rozmawiałem już nawet z agencją w sprawie wynajmu personelu do obsługi.

- No, no - pokręciła głową. - A ja myślałam, że ty tylko próbujesz zaimponować Ariadne.

Wzruszył ramionami.

- Wiesz co, lepiej pokażę ci te rzeczy, po które przyjechałaś. Są tutaj, w kuferku. - I zaczął wyciągać na środek pokoju zabytkowy pojemnik na czterech rzeźbionych nóżkach.

Penny schyliła się i uniosła pokrywę. Nagle ogarnęło ją wzruszenie. Wyciągnęła rodzinny album, w którym były zdjęcia jej ojca i matki, matki młodej i beztroskiej, a ojca w stroju tenisowym. Między nimi stała mała Pen, o puciołowatej buzi i z końskim ogonem. Na dalszych kartach był Aubrey, jej przyszły ojczym. Matka wyszła za niego rok po tym, jak owdowiała. Aubrey był sympatyczny. Natomiast absolutnie niesympatyczny wydał się teraz Penny Tom, jej profesor z uczelni, ten, który ją uwiódł i przez którego rzuciła studia. Jak mogła się zakochać w takim playboyu! Zdjęcie Toma nie było przymocowane; tkwiło luźno między kartami.

No i były też kolejne fotografie ukazujące, jak przeistaczała się z dziecka w podlotka, a potem w ładną, młodą kobietę. Tę, na którą z kolei zagiał parol Ryan.

Poza fotografiami tkwiły też w kufrze różne inne drobiazgi, jakieś książki i programy teatralne, pomięte apaszki i sznury tanich koralików, chińska czarka z laki, wachlarz, kilka płyt kompaktowych...

- No i jest jeszcze to - odezwał się Ryan. - Pozwolisz? - Sięgnął przy niej do kuferka po błękitne, obciążane aksamitem etui. Wydobyl je i otworzył. - Pamiętasz?

Jakżeby mogła nie pamiętać. To ten niebywale piękny i drogi naszyjnik z rubinów, który dostała od niego, gdy powiedziała, że jest w ciąży...

Nie chciała wówczas tych rubinów, bo czuła, że jest to łańcuch, który ostatecznie przykuje ją do Ryana i pozbawi resztek wolności.

- Może włożyłabyś na chwilę...? - poprosił. Wykonała obronny gest.
- Nie chcę.
- Miałaś go na sobie tylko raz...
- Uhm. Ale nie chcę. Najlepiej sprzedaj go.
- O nie, nigdy go nie sprzedam! On należy do ciebie, skarbie. - Wypowiedziawszy te słowa, zgrabnym gestem przyłożył łańcuch do jej szyi i, wbrew protestom, zapiał z tyłu.

Penny spojrzała po sobie.

- Jest za długi do tej bluzki - powiedziała.
- Tak myślisz? To może... rozepniemy ją trochę? - Sięgnął do guziczków na jej gorsie.

Nie wiadomo dlaczego nie miała siły go odtrącić. Rzeczywiście, rubiny na nagim dekolcie wyglądały lepiej.

- Pięknie - zmrużył oczy Ryan. - Bardzo pięknie... -I pochylił się, wdychając aromat półobnażonych piersi Penny.

Jego bliskość przejęła ją dreszczem; poczuła, że prężą jej się sutki. I nie mogła nic poradzić na to, że jej ręce objęły jego głowę.

Trwali tak chwilę, aż w Penny obudził się rozsądek.

- Powinam już jechać - powiedziała.
- Nie teraz. - Jego słowa zabrzmiały jak prośba i zarazem rozkaz.
- Ale jest już późno.
- Tyle czasu tęskniłem za tobą, Penny. - Ryan wyprostował się i ciasno ją objął. - A ty za mną?

Czuła, że ma całkiem suche wargi.

- Z początku trochę.
- Tylko z początku? Zamknęła oczy. Milczała.

Po co miałyby mu mówić, że zwłaszcza po wyjściu ze szpitala czuła się okropnie samotna i bez przerwy myślała o swym kochanku. W następnych tygodniach jednak była rada, że się do niej nie odezwał (skąd miała wiedzieć, że list nie dotarł?) i że jest naprawdę wolna. Tak jak tego pragnęła.

Ryan pochylił się i pocałował ją w szyję, wdychając zapach jej skóry i perfum. Pomału

objęła go. Lecz zaraz puściła i spróbowała odepchnąć.

- Penny, dlaczego...? - zapytał. - Dlaczego? Nadal milczała. Sama nie wiedziała, czego tak naprawdę chce. Czy chce być z nim, czy nie.

On znów zaczął ją całować, zsuwając pomału bluzkę z jej ramion.

- Penny, zostań - powiedział. - Chyba nie chciałabyś być sama tej nocy?

Rzeczywiście, na coś takiego nie miała ochoty.

I wkrótce znaleźli się oboje w jego łóżku.

A dalej? A dalej sprawy potoczyły się już same.

Oczywiście nie spali tej nocy. Kochali się wielokrotnie i Ryan wiele razy dorzucił polan do kominka, żeby im nie było ciemno i zimno.

Za którymś razem, wracając do łóżka, zapytał:

- Czy rzeczywiście nie miałaś żadnego mężczyzny, odkąd rozstaliśmy się?

- Tak - szepnęła. - Jak możesz wątpić?

- Mogę wątpić! Bo jestem zazdrosny.

- Nie musisz być zazdrosny - uśmiechnęła się do niego.

- Naprawdę? I jest ci ze mną dobrze?

- Teraz dobrze - przeciągnęła się.

- Teraz? A kiedy indziej? Penny, dlaczego wciąż się bronisz przede mną?

Wzruszyła ramionami.

- Różne rzeczy bywają dobre, a przecież człowiek się przed nimi broni. Na przykład przed narkotykami.

- Przed narkotykami? Co masz na myśli?

- Jak to co? To, że kuszysz mnie jak jakaś słodka trucizna. Po której zdarzyło mi się już chorować...

- Też pomyśl - pokręcił głowę. - Trucizna... No popatrz, a ty dla mnie jesteś samym zdrowiem. I kocham cię tak, jak jeszcze nigdy nikogo nie kochałem.

Przyjrzała mu się badawczo.

- Kochasz... Ale mi nie ufasz, prawda? Powiedz, po co teraz jeździłeś do Exeter?

Ujął ją za rękę.

- Penny, to raczej ty mi nie ufasz... Pytałem tam nie o poronienie, lecz o kurację po zapaleniu mózgu, którą przerwałaś. Sama mi mówiłaś, że przerwałaś, nie pamiętasz?

Uniosła się i oparła o wezgłowie łóżka.

- Może i tak. Ale to są wszystko moje prywatne sprawy.  
- Niech będzie, że prywatne. Ale mnie zależy na tobie... Żle zrobiłaś, nie pokazując się więcej w szpitalu. Doktor Brent-Jones ostrzega, że mogą być komplikacje.

- Stary Ellis Brent-Jones! - zaśmiała się Penny. - Jak zawsze nadgorliwy... Ryan, czuję się bardzo dobrze.

Popatrzył na nią, taką piękną, półnągą wśród adamaszków i wełnianych pledów. I uśmiechnął się.

- Właściwie to i ty chyba jesteś moim narkotykiem... Jestem od ciebie ciężko uzależniony, Penny.

- Widzisz! I oboje nie wyjdziemy na tym na dobre. Od początku ci to mówię.  
Ryan nie znalazł odpowiedzi. Zamiast tego przyciągnął Penny do siebie, objął ją i zaczął się razem z nią lekko kołysać.

- Wolałbym być jednak optymistą - zamruczał. -Wiesz, może kiedy się lepiej poznamy... - Zatrzymał się.

- Penny, myśmy ze sobą tak mało w życiu rozmawiali! i Uniosła głowę.

- Mało. Ty wciąż jesteś w ruchu, robisz interesy, podróżujesz... Pamiętasz? Wracaliśmy, szliśmy do łóżka albo na jakieś przyjęcie... I już znowu cię nie było.

- Ale teraz jestem. Cały czas jestem.

- Teraz jest za późno.

- Na co za późno? - Zmarszczył czoło, próbując uchwycić jej myśl.

Penny przełknęła. [

- Teraz chcę być już w życiu wolna... I powiem ci jeszcze - dodała z wysiłkiem - że jeśli osiedlisz się tutaj, na pewno przeniosę się gdzie indziej. Znowu zniknę.

- Penny!

- Tak zrobię, żebyś wiedział. Zwinę mój kwiatowy interes i wyjadę.

Wpatrywał się w nią intensywnie.

- Dziwna z ciebie dziewczyna. Kochamy się teraz pół nocy, jest ci dobrze... zawsze jest ci ze mną dobrze, i nagle...

- Chcę być wolna - przerwała mu. Ryan pokręcił głową. Potem westchnął.

- Bardzo dziwna dziewczyna... Ale słuchaj: może wymyślibyśmy jakiś kompromis?

Zerknęła podejrzliwie.

- Co za kompromis?

- Na przykład... pozostaniemy sąsiadami, ale nie będę ci się narzucał.

- To znaczy?
- To znaczy będziemy się spotykali tylko wtedy, kiedy ty zechcesz. I na twoich warunkach.

- Żadnych niezapowiedzianych wizyt? Nie wierzę ci. Uniósł dwa palce do góry.
- Słowo.

Badała go wzrokiem. A on podjął:

- Prosiłbym cię jednak w zamian o trzy drobne rzeczy.
- Jakie?

- Po pierwsze, zajmiesz się jako firma wyposażeniem i aranżacją wnętrza Northcote Hall. Masz gust i wiedzę artystyczną, dobierzesz mi meble, tkaniny, rośliny i tak dalej. Oczywiście nie cofam też zamówienia na oprawę weekendowych spotkań z biznesmenami.

- Ryan! - zaśmiała się. - Nie jestem głupia. To by oznaczało, że praktycznie nie rozstawalibyśmy się.

- Niekoniecznie. Ostatecznie ja pracuję, podróżuję - sama to mówisz... Urządzałaś ten dom na własną rękę. Dostaniesz książeczkę czekową i sporą zaliczkę.

- Sporą?

- Owszem. Znasz mnie, nie jestem sknerą. - Uśmiechnął się. - Myślę, że twojej firmie przydałby się jakiś zastrzyk gotówki.

Penny potarła czoło.

- No a te dwa inne warunki?

- Drugi byłby taki, że ty jak najprędzej zajrzysz jednak do Exeter i spotkasz się ze swym lekarzem.

Skinęła głową.

- No dobrze. A trzeci warunek?

Pochylił się nad nią i nagle polizał ją w czubek lewej piersi. Potem położył jej głowę na kolanach.

- A po trzecie... pozostaniesz mi wierna. Z wahaniem pogłaskała go po włosach.

- A więc... seks, praca i... i wolność?

- Na to wygląda. Miało być kompromisowo. Zamknęła oczy.

- Hm... Będę się jednak musiała namyślić.

Przez chwilę leżeli oboje w ciszy.

O tak, potrzebowała czasu do namysłu.

I do przypomnienia sobie, jak to właściwie było jej przed rokiem z Ryanem?

Skoro mieliby się znowu zejść...

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

A więc jak to było przed rokiem?

Poznała Ryana w Hampstead, na festiwalu kina nisko-budżetowego. Tak, to było tam. W tej galerii, którą przyozdobiła w sposób zwracający uwagę. Ryan pojawił się na projekcji filmu, nakręconego według powieści Anthony'ego Trollope'a - *Ayala's Angel*.

Penny już wcześniej słyszała o „panu Wolfe”, ogólnie szanowanym sponsorze sztuki niekomercyjnej. Nie spodziewała się jednak, kiedy zaanonsowano przybycie Ryana, że ujrzy młodego... adonisa. Od kiedy to ogólnie szanowani sponsorzy sztuki sami wyglądają jak żywe dzieła sztuki?

A więc on wszedł do foyer, a z Penny, zresztą być może ze wszystkimi kobietami tam obecnymi, od razu zaczęły się dziać niesłychane rzeczy. Bledły, czerwieniały, miękły im kolana. Ów półbóg zaś, wysoki, postawny, o wspaniale wyrzeźbionych rysach, z grzywą kruczych włosów, pięknowsty, powiedział tylko: „Halo wszystkim” i stanął skromnie z boku, podejmując rozmowę z Angusem Robertsonem, reżyserem *Ayala 's Ange*.

Takie to były pierwsze chwile blisko Ryana, przeżywane przez Penny. Zaraz potem ich spojrzenia skrzyżowały się. I ku najwyższemu zdumieniu Penny Ryan nie odwrócił głowy, gdy raz zaczął na nią patrzeć. Nie odrywał od niej oczu, rozmawiał z Robertsonem, a spoglądał wciąż na nią, sekunda po sekundzie wnikając jakby w jej duszę. Bezwiednie uczyniła krok czy dwa w jego stronę.

Wtedy jemu przedstawiono aktorki grające główne role w filmie i na chwilę ów magnetyzm między nim a Penny został zakłócony.

- To jest Annie Drummond, która wcieliła się w Ayalę - opowiadał Angus Robertson. - A to Yvette Simon, odtwarzająca Lucy. Lisa Bonnie zagrała Emmelinę.

Ryan każdej z dziewczyn uściśnął dłoń, obdarzył każdą uśmiechem i życzył dalszych sukcesów artystycznych. Lecz w następnej chwili znów zaczął szukać spojrzenia Penny. Robertson podążył za jego wzrokiem i uniósł rękę w zapraszającym geście.

- Panno Watkins, prosimy! - zawołał. - To jest Penny - zwrócił się do Ryana. - Jej to właśnie zawdzięczamy oprawę florystyczną naszej imprezy.

- Bardzo udana - skinął głową Ryan. - Wspaniała. Z wielkim gustem. - I w obie swoje ręce ujął dłoń Penny, która była tak oszołomiona, że zdobyła się tylko na jakiś grzecznościowy zwrot i zaraz umilkła.

Trzy aktorki z zaciekawieniem przyglądały się scenie między nią i Ryanem, chyba zawiedzione, że to nie którąś z nich obdarzył takimi względami wielki pan Wolfe. Ryan

wciąż nie puszczał ręki Penny; atmosfera wokół nich zaczynała gęstnieć, co wyczuli reporterzy telewizyjni, myszkujący po galerii z kamerami na ramieniu. W Penny zaś narastała równocześnie chęć ucieczki i rzucenia się Ryanowi w ramiona, gdyż jego bliskość wyzwoliła w niej taki głód erotyczny, jakiego już dawno nie doznawała.

Tymczasem Angus Robertson zaczął zapraszać na projekcję. Rozległ się gong. Wszyscy zgromadzeni podążyli do sali projekcyjnej.

Po filmie Ryan odnalazł Penny. W niej od razu odżyły wszystkie emocje sprzed dwóch godzin. A on nachylił się do niej.

- Panno Watkins - powiedział. - Urządzam u siebie party dla przyjaciół w ten weekend. W Knightsbridge. Czy mógłbym u pani zamówić aranżację wnętrz?

- Oczywiście - odpowiedziała bez wahania. - Jasne, że tak...

I tak to się między nimi zaczęło.

Wśród gości Ryana Wolfe'a miało być sporo osób ze świata sztuki, włączając w to aktorów i reżyserów hollywoodzkich.

Penny postarała się dać z siebie wszystko. Szczególnie pięknie przyozdobiła długi stół biesiadny. Ryan przyglądał się jej zabiegom w trakcie pracy i ni stąd, ni zowąd zaprosił ją do wzięcia udziału w przyjęciu.

Nie umiała odmówić.

Następnego dnia poczuła się jak przeniesiona żywcem do bajki. Ludzie, którzy otaczali Ryana, i on sam między nimi to był jakiś inny poziom istnienia. Wszystko wydawało się tutaj takie łatwe, o milionach dolarów mówiono jak o groszach, o podróżach transkontynentalnych - jak o spacerze do parku; snuło się plany wielkich produkcji filmowych, akcji promocyjnych i wydarzeń medialnych.

Penny była oszołomiona. I poczuła się nagle wśród tego zagubiona i bardzo mała. Nie mogła pojąć, jak to się stało, że ten czarodziej i piękny milioner właśnie ją wyróżnia swymi względami. A rzeczywiście wyróżniał ją: co chwila szeptał jej do ucha, że jest niezwykła i że... czekał na nią całe życie.

Przyglądała mu się zachłannie i nieufnie.

Tego dnia i przez wiele następnych dni...

Tymczasem Ryan wciąż ją gdzieś zapraszał, na projekcje, spotkania towarzyskie, promocje. Podczas jednej z takich imprez nachylił się nagle ku niej i szepnął:

- Mam dla ciebie specjalną niespodziankę. Przygotuj się na jutro.
- Jutro? Ale akurat jestem zajęta...
- Zajęta? Niemożliwe. - Pocałował ją w kark. - Och, Penny, jaka ty jesteś ładna...

- Jutro muszę być w Devon, u Aubreya. Na jego urodzinach.
- Aubrey? Kto to taki?
- To mój ojczym, bardzo go lubię. I zawsze się widzimy w dzień jego urodzin.
- Uhm... - zastanowił się Ryan. - No trudno, przeprosisz tym razem tatę. Ponieważ jutro jutro lecimy do Meksyku. I to jest ta moja specjalna niespodzianka dla ciebie.
- Słucham? - Penny zamrugła.
- Mamy zarezerwowany lot do Guadalajary - wyjaśniał Ryan. - Na jedenastą rano... Tam będzie na nas już czekało małe spotkanie w profesjonalnym gronie, potem zaś... kilka dni wakacji. Co ty na to?

Wpatrywała się w niego oszołomiona.

- Ale... co ja powiem Aubreyowi? Jemu będzie bardzo przykro.
- A ja myślę - uśmiechnął się Ryan - że ojczymowi byłoby jeszcze bardziej przykro, gdybyś nie skorzystała z okazji i nie zobaczyła pięknego Meksyku. To bardzo ciekawy kraj.
- Ryan, czemu mi wcześniej nie powiedziałeś...?
- Po pierwsze dlatego, że cały pomysł urodził się wczoraj. A po drugie - znów ją pocałował - bo oczywiście chciałem ci zrobić niespodziankę.

Pokręciła głową.

- Ale ja nie mam tutaj nawet odpowiednich ubrań...
- To drobiazg! Kupimy ci coś na miejscu. Penny nie wiedziała, co odrzec.

A on zaśmiał się.

- No, kobieto, nie bądź dzieckiem! Solenizanta po-

I cieszymy jakimś małym prezentem... Może koszem smakołyków od Fortnum & Mason? Plus złote spinki? Posłalibyśmy to jutro przez gońca... Albo... kompletem kijów golfowych?

- Nie, nie, to wszystko jest za drogie. Ja nigdy w życiu nie dawałam nikomu takich rzeczy.

Przyjrzał jej się, mrużąc oczy.

- Nigdy w życiu? A czy ty nie widzisz, kochanie, że twoje życie właśnie się zmienia? I to raz na zawsze?

Cóż, Ryan wykazał się w tym miejscu nadzwyczajną intuicją.

Jej życie rzeczywiście dokonywało właśnie radykalnego zwrotu.

I polecili do Meksyku następnego dnia.

A Aubreyowi, skromnemu emerytowi, którego mógłby zakłopotać drogi prezent, Penny złożyła tylko przez telefon gorące życzenia.

Tak jak przewidywał Ryan, Aubrey ucieszył się, że Penny ma przed sobą piękną



wycieczkę. On i matka od dawna martwili się stanem dziewczyny, która po historii z Tomem nie mogła wciąż przyjść do siebie.

Nie wiadomo jednak dlaczego uwierzyli, że ktoś taki jak Ryan Wolfe będzie rzeczywiście lekarstwem na to zło, które spotkało ich małą Pen ze strony innego mężczyzny.

W Meksyku Penny i Ryan zostali kochankami. Hacjenda, w której zamieszkali, należała do bogatych przyjaciół Ryana. Położona była około trzydziestu kilometrów od Guadalajary, nad Rio Lerma. Penny, która dotąd mało podróżowała, czuła się oczarowana kolorytem tej ziemi, półpustynną roślinnością i surowymi, majestatycznymi skałami, które zdawały się kryć w sobie jakąś niezwykłą tajemnicę.

Gospodarze o nazwisku Miranda okazali się niezwykle gościnni. Specjalnie sprowadzili kapelę peonów, przygrywającą do posiłków, zorganizowali rajd konny przez kaniony i wiele innych atrakcji.

Ryan i Penny zostali kochankami - ale nie od razu. On zachowywał się jak dżentelmen. Nie robił aluzji, nie naciskał. Pozwalał swej wybranej zakochiwać się w sobie w naturalny sposób.

I oto pewnej gorącej nocy, przy księżycu, na tarasie osobnego apartamentu, który oddano do ich użytku, spotkały się ich usta. Oboje byli po paru drinkach.

- Penny, jesteś najśliczniejszą kobietą, jaką spotkałem w życiu - szepnął Ryan. - Od chwili kiedy cię zobaczyłem, marzę o tobie.

Wyznanie to wydało jej się niezwykle romantyczne. Za czymś takim tęskniła jeszcze jako dziewczynka, gdy snuła fantazje dotyczące swej przyszłości.

Bez oporu pozwoliła się rozebrać. Po czym zaznała rozkoszy, o jakiej nigdy nie dowiedziałyby się, gdyby została z Tomem.

- Penny, Penny - powtarzał jej imię Ryan, jakby się modlił do niej.

Po czwartym spełnieniu, będącym dziełem samych jego palców i języka, zaczęła jęczeć.

- Ryan, ja oszaleję... Chodź już!

Mocny, męski, a jednocześnie delikatny wszedł między jej obrzmiałe, jedwabiste płatki i pozostawał w niej prawie nieruchomy, kochając się z nią dalej spojrzeniem, oddechem, samą obecnością.

Po czym nastąpił wybuch. Oboje niemal równocześnie pozęglowali gdzieś, gdzie nie spodziewali się nigdy dotrzeć. To był raj. Odzyskana niewinność i pełnia. Harmonia połówek, które szczęśliwie odnalazły się w niezmiernym wszechświecie.

Zanim zapadli w nieprzytomny, trwający do rana sen, Ryan zdążył wyszeptać:

- Zawsze będziesz moja, Penny. Zawsze i na zawsze.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Na wyprawie meksykańskiej nie skończyły się też ich wspólne podróże. Wkrótce oboje znaleźli się w Paryżu, potem w Berlinie i w Amsterdamie.

Przy jakiejś okazji Ryan wręczył Penny swoją kartę kredytową. Oczywiście złotą kartę, pozwalającą na dysponowanie pieniędzmi bez ograniczeń.

Kiedy wróciła do Devonu, aby spotkać się z matką i Aubreyem, oboje starsi państwo nie omieszkali wyrazić podziwu dla szczodrości Ryana Wolfe'a.

- On musi ci naprawdę ufać - powiedziała matka.

- Mamo, ty wiesz, że nie jestem rozrzutna - uśmiechnęła się Penny. - I w ogóle nie korzystam z tej karty dla siebie. Robię wyłącznie zakupy na potrzeby domu w Knightsbridge.

- A jednak spróbuj sobie sprawić jakiś drobiazg - poradził Aubrey. - Przetestujesz w ten sposób Ryana. Przekonasz się, co dla niego znaczysz.

- Akurat! - zachnęła się Penny. - Jakby to miało być mierzone pieniędzmi.

Kiedy wróciła z Devonu do Londynu, Ryan zabrał ją na kolację do Claridge'a. Nie była jeszcze nigdy wewnątrz słynnego hotelu „Mayfair”, jakkolwiek przechodziła obok jego szlachetnej fasady z klinkieru niezliczoną ilość razy.

Restauracja oczarowała ją. Penny zawsze miała słabość do stylu art deco i teraz napawała się elegancją przestronnych wnętrz o ścianach zdobionych malowidłami i zwierciadłami, z zestawem oryginalnych kinkietów z lat dwudziestych.

- No i cóż tam zastałaś w domu? - zapytał Ryan.

- Wszystko dobrze - odrzekła. - A poza tym... rodzice bardzo by chcieli poznać mojego tajemniczego przyjaciela.

- Wybierzemy się do nich wkrótce - obiecał. Zamówili posiłek, do którego przystawką miały być ostrygi i szampan. Penny nie przepadała za ostrygami, ale skoro Ryan tak je lubi... Zgodziła się. Poszukała wzroku Ryana.

- Słuchaj... - Upiła łyk. - Chcę z tobą o czymś pomówić.

Uśmiechnął się do niej, smarując masłem kawałek razowego chleba.

- A o czym?

- Potrzebuję twojej rady. Wiesz, co mi się niedawno przydarzyło na uniwersytecie... No, ale czas leci i powinnam zdecydować: wracać na studia, czy nie? A może skupić się na florystyce?

Ryan wybrał ostrygę i nadział ją na widelczyk.

- Kwaciarsstwo to nie jest wielka kariera...

- Tak myślisz? Rodzice też woleliby, żebym raczej wróciła na uniwersytet. Oczywiście na jakiś inny, nie tamten.

Ryan odłożył widelczyk. Napił się szampana.

- Penny... - Spojrzał jej w oczy. - To dobrze, że zastanawiasz się nad swoją przyszłością. Ale i studia, i interes kwiatowy nie zbliżą nas do siebie. A ja przede wszystkim chciałbym być blisko ciebie.

- Zaraz... Przecież ja ciebie nie zamierzałam porzucać - uśmiechnęła się.

- To się tylko tak mówi. Życie studenckie wciągnie cię i oddali ode mnie. A to samo będzie, jeśli zaczniesz na własną rękę prowadzić interesy.

- Ryan, ja coś jednak muszę zrobić ze swoją przyszłością.

- Zwiąż ją ze mną.

- Ale kim mam być przy tobie? Twoją damą do towarzystwa? Utrzymanką?

Zmarszczył brwi.

- Utrzymanką? Nie podoba mi się to słowo. Penny zagryzła dolną wargę.

- Przepraszam, źle się wyraziłam. W każdym razie chcę żyć swoim życiem, nie tylko twoim.

- Czujesz się przy mnie nieswojo?

Uśmiechnęła się.

- Nie graj ze mną w słówka. Dobrze wiesz, o co mi chodzi.

Milczeli chwilę.

- Słuchaj... - podjął Ryan. - Zamieszkać ze mną. Będziesz miała własny apartament. A w nim własne życie.

Pokręciła głową.

- Ale co dalej? Zamieszkać u ciebie i będę z dnia na dzień coraz bardziej zależna. Nigdy nie stanę na własnych nogach.

W tym momencie pojawił się kelner, aby zmienić nakrycia, musieli więc przerwać rozmowę. Kiedy odszedł, Penny zaczęła się bawić ciężkim srebrnym widelcem.

- Mam dopiero dwadzieścia dwa lata - powiedziała. - Nie wypróbowałam dotąd swoich sił, właściwie nie wiem, kim jestem. Chciałabym się jakoś sprawdzić.

- Przy mnie się nie sprawdzisz? Przecież świetnie się sprawdzasz.

- Znowu bawisz się słowami! Nie chcę być tylko dodatkiem do twego życia.

- Dlaczego dodatkiem? Proponuję ci pełnię życia, całe życie. Wszystkie jego smaki. Podróże. Poznawanie ciekawych ludzi. Wolny czas na obcowanie z dziełami sztuki.

Westchnęła.

- Życie może mieć smak, zgoda. Ale dla mnie nie kończy się na smaku, na konsumowaniu. Ja bym chciała czegoś więcej, tworzenia... A co do ludzi - dawno nie widziałam swoich przyjaciół. Izolujesz mnie od nich, Ryan.

On się skrzywił. W istocie nie przepadał za tymi kolegami Penny, których miał okazję poznać.

- Kim oni są? - Wzruszył ramionami. - To hipisi udający artystów, z kolczykami w nosie. Nigdy do niczego nie dojdą.

- Jak śmiesz! - obruszyła się. - Sądziś po pozorach.

- No dobrze, może przesadzam... Ale wolałbym, żebyś raczej weszła w moją sferę. Zachęcam cię.

Spojrzała ironicznie.

- Masz na myśli tych wszystkich producentów filmowych i gwiazdy kina?

- Owszem. Ci ludzie coś znaczą. Pokiwała głową.

- Przeważnie robią forszę, tak ich widzę. Z małymi wyjątkami... Nie, to nie jest dla mnie towarzystwo. Gładkie życie na pokaz... Takie rzeczy mnie nie interesują.

- Szkoda - odpowiedział. - Bo kilka z tych osób interesuje się tobą. Naprawdę. Bardzo cię polubili.

Wydeła wargi.

- Złote karty kredytowe, wielkie limuzyny... Nie, nie, to nie jest mój styl. Żałuję.

Westchnął. Zaplótł ramiona i odchylił się w krzesło.

- Zdaje się, że chcesz mnie wyprowadzić z równowagi.

- Nic podobnego - odrzekła. - To raczej ty próbujesz mnie obrażać.

- Ja, obrażać? - Ryan uniósł brwi.

- Tak to odbieram. Tobie się wydaje, że chcesz mi nieba przychylić, tymczasem proponujesz mi status jakiegoś pasożyta, nieroba. Na to nigdy się nie zgodzę.

Do ich stołu znowu zbliżył się kelner z zamówionymi daniami na tacy, ale został odprawiony ruchem ręki.

Ryan sięgnął do wiaderka z szampanem i napełnił kieliszek swój i Penny.

- Chciałbym - powiedział - żebyś jednak spojrzała na to wszystko moimi oczami. Dla mnie to, że ciebie spotkałem, jest czymś wyjątkowym. Znałem ileś kobiet przed tobą, ale w gruncie rzeczy czekałem tylko na tę jedną jedyną. I odkryłem ją właśnie w tobie. Nie dziw się, że tak drzę o nasz związek.

Zerknęła krótko na niego i zaraz opuściła oczy. W jej sercu zwały się radość i panika.

- Tylko tak mówisz... - Sięgnęła po kieliszek. - Po prostu ci się spodobałam i tyle.

- Nie... - Pokręcił głową. - Spotkałem kobietę, którą naprawdę mógłbym kochać.

Chwilę milczała. Potem skrzywiła się.

- A cóż to jest miłość? Tom też mówił mi, że mnie kocha... - Wzruszyła ramionami. - I ja myślałam, że go Kocham. A w sumie znalazłam się przez to w pułapce.

Ryan zacisnął zęby.

- Słuchaj. Nie chcesz być „nierobem”... Mogę to zrozumieć. Wobec tego... dam ci pracę. Wiesz, że jestem biznesmenem. Proszę bardzo, wybierzesz sobie coś... Weźmy się do tego serio, będę ci dobrze płacił.

Upiła łyk szampana. Sięgnęła do koszyka po kawałek razowca.

- Nie, tego się nie da zrobić - powiedziała. - Nie mogę brać od ciebie pieniędzy, chodząc z tobą do łóżka. Takie rzeczy brzydko się nazywają.

- Na miłość boską, Penny, nie komplikuj! - jęknął Ryan.

Oboje już wiedzieli, że ten obiad będzie nieudany. Prawie równocześnie popatrzyli na zegarki. Penny odstawiła kieliszek.

- Gdybyś mnie naprawdę kochał - powiedziała - zależałoby ci na tym, żebym się mogła rozwijać.

- Oczywiście, że zależy - odrzekł. - Byle się to działo blisko mnie... Nie pozwolę ci odejść, Penny!

- Ale może będziesz musiał.

- Nawet o tym nie myśl! - rzucił szorstko.

- Nie strasz mnie - najeżyła się. - Wystarczy, że Tom mnie straszył.

- Nie porównuj mnie z nim!

- Nie? A dlaczego?... Wiesz, co on mówił? Jeżeli mnie zostawisz, zrobię tak, że oblejesz wszystkie egzaminy". „Lepiej bądź grzeczna, bo pożałujesz". Nasłuchałam się takich rzeczy przez ostatnie kilkanaście miesięcy. I mam tego raz na zawsze dosyć.

- Nie bądź śmieszna. - Ryan założył nogę na nogę. - Co ja mogę mieć wspólnego z tym małym łobuzem!

- No, nie wiem. Możesz się jeszcze okazać wielkim łobuzem.

Oczy mu pociemniały.

- Zapominasz się, Penny - powiedział głosem nie wróżącym nic dobrego.

- Tak? A ja chyba sobie właśnie przypomniałam, kim jestem...

Po tych słowach wstała i chwyciła torebkę. Wahala się przez chwilę, po czym wydobyła z niej podarowaną złotą kartę i płynnym gestem wrzuciła ją Ryanowi do szampana.

Połykliwe cacko, ciągnąc za sobą smugę bąbelków, spoczęło na dnie kieliszka jak mały

„Titanic”.

Wtedy Penny zrobiła w tył zwrot i szybkim krokiem wyszła z restauracji.

Oczywiście pogodzili się następnego dnia. On wybaczył jej niewczesną impertynencję, ona jemu - arogancję. Jednak mleko było rozlane. Kwestia niezależności Penny zaczęła nieustannie powracać jako przedmiot sporu.

Niemniej nie rozstawali się z sobą. Przeciwnie, ich losy jak gdyby mocniej zostały splecione. On ją kochał i starał się uprzyjemnić jej życie, nie porzucając przy tym intensywnej pracy. Ona zaś, żeby się nie nudzić, współorganizowała jego liczne party, w domu i w restauracjach czy klubach, gdzie odbywał spotkania z biznesmenami.

Wkrótce poczuła, że spoczęła na niej niemała odpowiedzialność. Oprawa florystyczno-scenograficzna tych spotkań to była jedna sprawa, a logistyka, z cateringiem łącznie - bo i to jej przypadło - to sprawa druga. A potrzebna tu była precyzja, staranność, zaangażowanie, bowiem goście Ryana Wolfe'a to byli wielcy bossowie rynku mediów i filmu, ludzie mający wymagania i przyzwyczajenia.

Lecz i na tym nie koniec. Bowiem Ryan przede wszystkim pragnął mieć Penny u swego boku, jako piękną i zadbaną partnerkę. Dwoiła się więc i troiła, a także stroiła, wedle jego wskazówek.

Skarżyła się nieraz, że czuje się niepewnie w tym nowym, wielkim świecie.

On wtedy śmiał się i powtarzał: - Nic się nie martw. Bądź tylko sobą, bądź naturalna. Jesteś śliczna i kocham cię.

Ba, ale jak tu zachować naturalność, gdy trzeba było zapomnieć o dzinsach i koszulkach, o butach na płaskim obcasie, o nieufryzowanych włosach? W szafach Penny przybywało ekstrawaganckich sukien, w jej szufladach -drogiej biżuterii z New Bond Street. Zaczęła chodzić do fryzjera, który wyczyniał z jej włosami bardzo nieraz dziwne rzeczy. Zasiadając przy stole przy Ryanie, Penny często czuła się jak lalka, jak przedmiot.

Zupełnie przestała też bywać w swoim dawnym pokoju londyńskim, wynajętym na czas studiów. Na stałe przeniosła się do Knightsbridge, do apartamentu Ryana. W ten naturalny sposób straciła kontakt z większością przyjaciół - tych właśnie, którymi jej kochanek gardził. Cóż, posłusznie postarała się wejść w krąg nowych znajomych... Co zresztą nie było trudne, bo większość światowych osób otaczających menedżera Wolfe'a z łatwością ją zaakceptowała. Szczególnie przypadły sobie do serca z Lucindą Strong, znaną aktorką średniego pokolenia, piękną kobietą.

Chcąc nie chcąc, weszła w rolę, którą przewidział dla niej Ryan. Była nie tylko jego kochanką, ale i organizatorką dnia codziennego, pamiętającą o harmonogramach zajęć, o

kwiatach, kartach dań, muzyce i tak dalej. Bawiła przyjaciół Ryana i wydawała jego pieniądze. Dużo pieniędzy.

Im bardziej wchodziła w wielki świat, tym bardziej czuła się mniejsza. Często marzyła, żeby ów świat zniknął, a zostali tylko oni we dwoje, bez tłumu biznesmenów, sław, bez nieustannych podróży i spotkań. Jak przyjemnie byłoby się zwinąć u boku Ryana w łóżku i chrupać chipsy z torebki, zamiast wciąż odbierać jakieś telefony albo wysyłać ważne maile.

Niestety, wielki świat nie zniknął, kręcił się biznes, dzwoniły telefony i trzeba było wysyłać bardzo ważne maile.

W listopadzie pojechali na kilka dni do Mediolanu.

Już dawniej Ryanowi udało się namówić ją do przyjęcia z powrotem złotej karty, tak że teraz mogła mu kupić w drogim butiku męskim skórzaną kurtkę od Armaniego.

Zatrzymali się w starym, stylowym hotelu z oknami wychodzącymi na zabytkową katedrę. Łoże z baldachimem zapraszało do miłości. Wróciwszy z zakupów, Penny opadła na to łoże z westchnieniem ulgi.

- Teraz zaczynam rozumieć, co znaczy powiedzonko „kupuj na zabój”. Jestem skonana.
  - Trudno się oprzeć pokusom tego miasta - uśmiechnął się Ryan. - Głodna jesteś?
  - Czyja wiem? Po tych wszystkich kremówkach, które przyswoiliśmy po drodze...?
  - Hm... A ja wierzyłem dotąd, że dziewczęta z Devonshire dowolnie odżywiają się bitą śmietaną i nic ich nie może zniechęcić.
  - Tylko wtedy, kiedy zamierzają zostać krowami rasy Devonshire. - Przesunęła dłońmi po biodrach. - Zdaje się, że już przytyłam, odkąd tu przybyliśmy. I cała moja dieta na nic!
  - Nie za dużo tej twojej diety?
  - Jeśli ją rzucę, jak zmieszczę się w te wszystkie piękne sukienki, które mam od ciebie?
  - E tam... - Wzruszył ramionami. - Tak naprawdę dobrze by ci zrobiło trochę więcej okrągłości.
  - Akurat! Najpierw mnie utuczysz, a potem zaczniesz się oglądać za innymi paniami.
  - Nie oglądam się za nikim prócz ciebie. I nie będę się oglądał.
  - Tak? A te różne filmowe gwiazdki, co robią do ciebie słodkie oczy? W ogóle ich nie zauważasz?
  - Wszystkie gwiazdki błędą przy mojej Lunie. - Pochylił się nad nią i pocałował ją w szyję.
  - Gładkie stówka, sir Ryan! - zaśmiała się.
  - Gładka skóra, lady Penelope. - Powtórnie musnął wargami jej szyję.
- Przyciągnęła go do siebie i już po chwili spleli się ze sobą, gotowi do miłości. Gdyby nie

dzwon katedry, który zaczął bić na Anioł Pański, pewnie kontynuowałiby pieśń, bo na takie rzeczy nigdy nie brakowało im apetytu.

- Szkoda - oprzytomniał Ryan - że przy tym dzwonie chyba nie wypada... - Uśmiechnął się. - Wiesz, wobec tego może pójde i wykonam kilka telefonów? Jak zwykle jestem w pracy, nawet na wakacjach.

Wstał, poprawił na sobie ubranie i wyszedł do drugiego pokoju. Penny zaś przypomniała sobie, że ostatnio rzeczywiście nic, tylko wciąż myśli o dziecie... Myśli o swym wyglądzie, martwi się, czy jest wystarczająco atrakcyjna. Popadła w jakieś kompleksy, czy co?

Dotąd żadnych kompleksów na punkcie swej urody nie miała. Czemu więc teraz ciągle zerka do lustra?

Cóż, nie była to wyłącznie jej wina czy urojenie. Bo znalazła się na przykład pod presją ocen sprzedawczyń typu Barbie w magazynach, gdzie ostatnio kupowała ubrania. Kiedy prosiła o swój rozmiar dwunasty, taka chudzina nieodmiennie unosiła brwi.

- Obawiam się - padała odpowiedź - że są najwyżej dziesiątki. Ale oczywiście sprawdzę, proszę pani.

Nie daj Boże, żeby miała dojechać w swej numeracji do czternastki!

Penny poczuła, że jest jej gorąco. We Włoszech o tej porze roku wciąż zdarzały się upały. Szybko rozebrała się do bielizny. Potem usiadła, skrzyżowawszy nogi, na łożu i zaczęła buszować po torbach z przyniesionymi zakupami. Jak ci Włosi pięknie potrafią wszystko zapakować! Każdą rzecz, każde pudełko przewiążą wstążeczką i jeszcze zrobią pętelkę na palec, dla wygody przy noszeniu.

Dobrze, że przyjęła dziś rano tę złotą kartę od Ryana. Rzeczywiście, Mediolan to miasto niebywałych pokus nabywczych. Jednak Penny starała się powściągać. Dziś najdroższą z przyniesionych rzeczy była ta skórzana kurtka dla Ryana. Antracytowa, czarnosrebrna w tonacji, znakomita jako tło dla jego szarych oczu.

Rozpakowała kurtkę, wciągając nosem luksusową woń. Popróbowwała dłonią miękkości skóry. Wreszcie sama włożyła ją, na gołe ciało, taką chłodną, doznając przy tym miłego dreszczu. Pomyślała, że zakup jest strzałem w dziesiątkę, również dlatego, że przełamie dotychczasowy stereotyp garderoby biznesmena Wolfe'a, zbyt konserwatywny, zdaniem Penny.

Trzasnęły w przeciagu drzwi.

Pojawił się Ryan, któremu zaświeciły się oczy do nagiej kobiety, przyodzianej w czarną



skórę.

- Moje ty чудо... - powiedział cicho i podszedł do łóżka.
- Nie mogłam się opanować i musiałam ją włożyć - zaczęła się tłumaczyć.
- A ja się tobie nie mogę oprzeć, Penny. - Po tych słowach Ryan zaczął sobie rozpinąć

koszulę.

Już po chwili znów leżeli w objęciach, jak kwadrans temu, gdy zaczynał hałasować dzwon katedry.

Kochali się długo, półrozebrani, wciąż zawracając z połowy drogi do rozkoszy, aby rajskie chwile trwały jak najdłużej.

Wreszcie oboje rzucili się w przepaść, z otwartymi oczami... Patrząc sobie w oczy, do granicy wytrzymałości.

Gdy ocknęli się z niemocy, oboje zlanii potem, ona szepnęła marzycielsko:

- Ech, zjeść ciastko i mieć ciastko... Dlaczego nie da się zrobić tych dwóch rzeczy naraz?
- Ależ da się - odpowiedział. - Da się. Wystarczy mieć, tak jak ja, słodką kremówkę z

Devonshire. Ciebie, Penny.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Ledwie wrócili do Londynu, ulotnił się gdzieś czarodziejski nastrój włoski i zaczęły się między nimi znowu kłótnie.

- Naprawdę mogłabyś się już wreszcie zadeklarować - narzekał Ryan, gdy opuszczali lotnisko Heathrow. - Po co ci ta cała fikcja ze studencką stacją, po co chcesz tam w ogóle wracać?

Stało się bowiem tak, że Penny nagle zażyczyła sobie, żeby ją odwiedzić do jej „domu”.

- Jak to, więc mieszkanie w Knightsbridge nie jest twoim domem? - W głosie Ryana było rozżalenie.

- Nie. To jest twój dom, nie mój.

- Ależ mój dom jest także twój i dobrze o tym wiesz.

- Nic nie wiem, Ryan. Nic nie wiem. Niewykluczone, że na kapryśny nastrój Penny wpłynęły

niewygody podróży, bo wszystko zaczęło się od strajku „Alitalii”, od opóźnień, zmiany linii, wreszcie burzy po drodze, w czasie której ich boeingiem porządnie trzęsło.

- Akurat dziś musisz jechać do tej nory - wzdychał Ryan. - Właściwie po co ty ją wciąż wynajmujesz?

- To nie jest żadna nora - zaprotestowała. - Żeby mieć dla siebie szacunek, muszę się czuć przynajmniej trochę niezależna.

- Wszystko to nie ma sensu. Byliśmy razem w Mediolanie tacy szczęśliwi. Razem... A teraz nie możemy razem wrócić do domu? Dlaczego?

- Chcę zobaczyć, co się tam u mnie dzieje. Muszę podlać kwiaty. Pewnie jest również jakaś korespondencja w skrzynce.

- Ale na pewno nie masz ani kawałka chleba... Co tam będziesz jadła na kolację?

- To nie jest żadne zmartwienie. Przejdę się do baru chińskiego na rogu.

- Penny, a może poczekam, aż podlejesz te kwiaty, a potem jednak wrócimy do Knightsbridge?

- Ryan, pozwól mi odetchnąć. Zacisnął zęby.

- Widzę, że z jakiegoś powodu działam ci na nerwy... Cóż miała mu odpowiedzieć? Że dziwnie marnie się

czuje? Że instynkt ją ostrzega: „nie popadaj w zależność?” No i że drażni ją ta jego nieustanna zaborczość?

- Doceniam wszystko, co dla mnie robisz, i w ogóle życie z tobą - odpowiedziała - ale czasem chcę być jednak sama... Może nie wytrzymuję tempa twojego życia? Dziś wracamy z Mediolanu, a co będzie jutro? Nie planujesz jakiegoś lotu do Rio? Albo do Moskwy?

- Nie, nic nie planuję - pokręcił głową - chociaż... - Potarł czoło. - W przyszłym tygodniu muszę być w Wenecji. Niestety.

- No widzisz! - zatriumfowała. - I tak w kółko. I takie życie mnie wykańcza.

- Dlaczego? Podróżujemy wygodnie, w klasie lux, pracy jest niedużo, za to dużo zwiedzania, pięknych hoteli, miłości i tak dalej.

- A jednak bardziej niż do Wenecji mam teraz chęć wybrać się do mojego Chińczyka na rogu. Wierz mi.

- Niemożliwa jesteś, Penny.

- Niemożliwa? To samo nieraz mówił mi Tom.

- Co?! - Ryan walnął pięścią w kierownicę. - Znow porównujesz mnie z tym bałwanem?

Kiedy dojechali do jej mieszkania, oboje byli już bardzo markotni. On pomógł jej wnieść na górę wszystkie mediolańskie sprawunki. Zwlekał z odejściem.

Zapalili światło. Pokoik studencki oczywiście nie wyglądał imponująco. Nijak się miał do apartamentów w Knightsbridge. Penny poczuła niechęć do tego miejsca.

- Przepraszam cię, że się uniosłem - zamruczał Ryan. - Ale może zmieniłabyś zamiar... Jedźmy do domu, do nas.

- Ja już jestem w domu.

W milczeniu pokręcił głową. Rozejrzał się. Ponuro tu... W dodatku zalatuje stęchlizną. No tak, od dawna nikt nie otwierał okien.

- Zupełnie cię nie rozumiem - zamruczał.

- Ja jestem tutaj szczęśliwa - próbowała kłamać. Dlaczego w to brnęła? Może dlatego, że i Ryan Wolfe był taki uparty.

Penny wyszła na korytarz, aby opróżnić skrzynkę na listy. Wróciła z całym plikiem korespondencji. Znaczoną część stanowiły prospekty różnych uczelni, do których zwracała się z prośbą o informacje dotyczące możliwości kontynuowania nauki.

- Reklamy uniwersytetów? Aż tyle? - zdziwił się Ry-an. - Widzę, że naprawdę chciałybyś mnie rzucić...

- Dlaczego rzucić?

- Nie udawaj, Penny... Wałkowaliśmy już ten temat. Moje biuro jest w Londynie... Jeśli ty pojedziesz studiować gdzieś do Szkocji czy Walii, rozstaniemy się. Będę cię widywał raz

na miesiąc czy semestr.

- Ryan, ja chcę zdobyć wykształcenie!
- A jakże, rozumiem - uśmiechnął się ironicznie i odwrócił głowę.
- Pytałam też o studia zaoczne... - odezwała się pojednawczo. - Mogłabym...
- Tak czy owak, ja ci nie wystarczam - przerwał jej.
- Nie bądź takim egocentrykiem.
- Penny... - Podszedł blisko. - Wszystko przez to, że tak cię kocham... - Ton, jakim to powiedział, i gest, jakiego użył, mogły sugerować, że ta miłość męczy go i że gdyby umiał, otrząsnąłby się z niej jak najszybciej. - Jak ja będę bez ciebie żył? - westchnął.
- To wszystko szybko pójdzie - spróbowała go pocieszyć. - Kiedy tylko zrobię dyplom, zaraz do ciebie wrócę.
- Jeżeli znów nie wpadniesz w ręce jakiegoś profesorka.
- Jak możesz! - Rozżalona osunęła się na najbliższe krzesło. - Ryan...
- Nie opuszczaj mnie. - Przypadł do jej kolan.
- Ja nie chcę cię opuszczać. Chcę tylko studiować... Nie lepiej będzie mieć za partnerkę kobietę wykształconą?

Wstał. Desperackim gestem przeczesał sobie włosy. Spojrzał w stronę drzwi.

- No dobrze. Jak chcesz... Do miłości nie można nikogo zmusić... Idę, Penny.

Po tych słowach schylił się, pocałował ją w policzek i ruszył do wyjścia. Po chwili trzasnęły drzwi.

Została z plikiem prospektów, siedząc bokiem na krześle, w nieprzytulnym mieszkaniu, nagle całkiem sama, zwycięska, ale i przegrana. Usłyszała samochód Rya-na odjeżdżający spod domu.

Wstała i wyjrzała przez okno. Było już prawie ciemno. Na rogu migotała popsuta litera „c” w neonie baru chińskiego. Przyjrzała się swej uliczce. Uderzyło ją, jaka jest biedna i nijaka. Przedtem tego nie dostrzegała - ale przedtem nie bywała jeszcze w świecie Ryana. Najwyżej ocierała się o ten jego świat jako widz.

- No i dobrze - szepnęła, tłumiąc łzy. - Dobrze, że sobie poszedł. My przecież wcale nie pasujemy do siebie.

Odwróciła się od okna i rzuciła na tapczan.

- Bardzo dobrze, że sobie poszedł - powiedziała głośno. - Świetnie, nareszcie znowu jestem wolna.

Następnego dnia nie zadzwoniła do niego. A kiedy on dzwonił, nie odbierała, czekając, aż

włączy się automatyczna sekretarka i powie, że nie ma jej w domu.

Sprzątała, odkurzała, ratowała pół uschłe rośliny. Przeglądała dalej prospekty uczelni. Odezwały się do niej uniwersytety z całego kraju, z Manchesteru i Liverpoolu, ze Wschodniej Anglii, także ze Szkocji i Walii.

Kolorowe ulotki kusiły obrazami beztróskiego życia studenckiego. Roześmiana młodzież, kampusy, piękne sale wykładowe, przyjaźni wykładowcy... Odczuła nagle, ile straciła przez ostatnie miesiące. Dobrze, że postanowiła zawrócić z drogi prowadzącej donikąd.

Wtem uprzytomniła sobie, że jest jeszcze jeden powód, dla którego chciała pobyc chwilę bez Ryana. Sięgnęła do torebki po swój kalendarzyk. No tak, już miesiąc, ale o dwa spóźniał się jej okres.

Zatrzasnęła torebkę i szybko ruszyła do drzwi. Trzeba iść do apteki po test ciążowy. Pora rozwiązać wątpliwości. Nie ma co snuć planów uczelnianych, gdyby się okazało, że dziecko w drodze...

Przemogła się i w końcu zadzwoniła do Ryana, na jego telefon komórkowy.

- Jesteś pewna? - usłyszała po tamtej stronie.
- Zrobiłam sobie właśnie test... - zawiesiła głos. - I zresztą już dwa miesiące nie miałam okresu.
- Zdawało mi się, że wszystko jest pod kontrolą.
- Myślałam, że tak - odrzekła. - Ale coś widać zawiodło. Wiesz, jak to bywa... Dziś po południu mam jeszcze być w laboratorium dla potwierdzenia. I tak jednak wiem, że jestem w ciąży. Od tygodnia co rano mam mdłości. A teraz do tego boli mnie głowa.
- Słuchaj... Właściwie nic złego się nie stało. To nawet bardzo dobrze, że będziemy mieli dziecko.
- My będziemy mieli? Chyba ja! A razem z tym kupę kłopotów.
- Penny, wszystko będzie dobrze, zobaczysz... Wiesz co, najlepiej przyjedź zaraz do Knightsbridge. Ja w ciągu godziny wrócę z miasta, złapałam mnie na konferencji, ale zaraz się urwę.

A więc stało się, ambitne plany biorą w łeb. Nie będzie studiów, własnej drogi przez życie. Marzenia legły w gruzach.

Że też w ogóle wdała się w ten romans z Ryanem!

Do Knightsbridge pojechała taksówką.

Apartament zastała uporządkowany przez personel, z wyjątkiem jej własnych kompozycji roślinnych, które straciły świeżość.

Ze złością powyrzucała kwiaty, czując się przy tym tak, jakby się wyzbywała własnych

zwiędłych nadziei.

Głowa bolała ją coraz bardziej; w pierwszym odruchu postanowiła zaaplikować sobie garść tabletek paracetamolu. Ale powstrzymała się. Może to zaszkodzi ciąży? O, proszę, już teraz dziecko zaczyna ingerować w jej życie.

Kiedy wrócił Ryan, widać było, że cały promienieje radością.

Schwycił Penny w objęcia i obrócił nią dwa razy.

- Moja dziewczynka - szepnął jej do ucha. - No, rozchmurz się. Wiem, że jesteś w rozterce, ale to minie. Moja kochana, śliczna... Taki jestem szczęśliwy.

Usiedli na skórzanej kanapie. Penny spuściła głowę.

- Ryan, ja się nie cieszę tak jak ty. Dla mnie to katastrofa.

- Co za katastrofa, nie mów tak. Dziecko będzie miało normalny dom, ojca, matkę. Bo chyba wyjdiesz za mnie?

Spojrzała na niego. W skroniach jej pulsowało, sam ruch gałek ocznych był bolesny.

- O czym ty mówisz? Za męż...? Ja nie planowałam tego. Mam dopiero dwadzieścia dwa lata, Ryan.

- Dwadzieścia dwa lata... To wystarczy. To znaczy, że jesteś dorosła, prawda? Nie wspominałem dotąd o małżeństwie dlatego tylko, żeby cię nie płoszyć. Zawsze jednak chciałem, żebyś była moją żoną, od pierwszej chwili gdy cię ujrzałem. A teraz pragnę tego jeszcze bardziej.

Pomasowała sobie skronie.

- Ryan, naprawdę, nie jestem w nastroju. Zawaliły się wszystkie moje plany... Studia i tak dalej.

- Przecież nie na zawsze - pocieszał ją. - A bycie matką i żoną też może być piękne, zobaczysz... Aha! - Wstał nagle. - Mam coś dla ciebie.

I podał jej błękitne etui, wyściełane aksamitem. Otworzyła pudełko. Wewnątrz był piękny naszyjnik z rubinów. Kamienie zamigotały.

- To rubiny birmańskie - powiedział. - Zauważyłem to cacko już parę tygodni temu i wiedziałem, że będę chciał ci je kupić. Myślę, że dobrze pasują do twoich pięknych oczu i do włosów.

- Musiały kosztować fortunę - zamruczała.

- To już zostaw mnie - uśmiechnął się. Zapięcie naszyjnika nie zmniejszyło niestety napięcia

w karku i pod czaszką. W szczególny sposób nawet zwiększyło je. W dodatku Penny pomyślała, że oto Ryan kupuje ją sobie być może za ten klejnot i że nie jest to żaden naszyjnik, lecz jakiś łańcuch niewolnicy.

Dotąd była partnerką tego mężczyzny. Od dziś będzie jego własnością, w dodatku z dzieckiem w brzuchu.

I coś zaczęło narastać w jej piersi... Aż nagle łzy, długo powstrzymywane, trysnęły jej z oczu. I zaniósła się histerycznym łkaniem.

Ryan objął ją i próbował uspokoić. Nic to jednak nie dawało; łkanie przeszło w rozpaczliwy płacz, który zdawał się nie mieć końca.

Penny płakała i płakała.

Po południu pojechała do laboratorium, aby potwierdzić wyniki testu. Nie zgodziła się, by Ryan jej towarzyszył. Pielęgniarka powiedziała, że ciąża jest pewna i że trwa już co najmniej od ośmiu tygodni.

Penny popadła w ostateczną rozpacz. Próbowwała dzwonić do matki i Aubreya, ale oboje wyjechali na weekend. Dostała w klinice tabletki przeciw migrenie, które jednak nic nie pomogły.

Wróciła do studenckiego pokoju, nie do Knightsbridge. Rzuciła się na tapczan i próbowała zasnąć. Bez skutku.

Przed wieczorem pojawił się Ryan. Był bardzo zmartwiony tym, co zastał. Kładł Penny na czoło wilgotne ręczniki i powtarzał:

- Moje biedactwo. Może zawiozę cię do lekarza? Ten ból głowy jest dziwnie podejrzany. Upierała się, że nie chce do lekarza.
- No to pojedźmy do mnie. Tam zorganizuję ci jakąś opiekę.
- Chcę zostać tutaj. Chcę być sama.

Dłuższą chwilę oboje milczeli. Wreszcie Ryan zapytał:

- Penny, czy ty mnie kochasz?

Nie odpowiedziała. Leżała z zamkniętymi oczami i wsłuchiwała się w głucho pulsowanie pod czaszką.

- Penny... - szepnął Ryan. Ocknęła się.
- Zawsze myślałam... - zaczęła z wysiłkiem - zawsze myślałam, że będę artystką. Niekoniecznie wielką. Może nawet niedobrą. Ale na pewno nie potrafię żyć bez tworzenia czegoś.
- Ależ ty już stworzyłaś tyle rzeczy.

- Muszę się jeszcze mnóstwo nauczyć, Ryan. Wszystko, czym się dotąd zajmowałam, to amatorszczyzna.

Trochę zabawy w kwiaty, trochę rysowania, jakichś aranżacji... Ale nie mam porządnego warsztatu, ledwie coś tam liznęłam z historii sztuki, nie znam się też na grafice komputerowej.

- Ciężko westchnęła. - A teraz koniec z tym wszystkim. Na zawsze.

- Penny, jaki koniec! Zorganizujemy ci opiekę do dziecka, urządzisz sobie studio w domu, zatrudnimy specjalistów...

Przerwała mu ruchem ręki.

- Nie chcę być dyletantką u boku milionera. Znów zamilkli.

- Słuchaj, Ryan. - Penny z trudem uniosła się na łokciu. - Czy ty nie miałeś dziś jakiejś konferencji?

- Miałem. Ale się wymknąłem, wiesz przecież.

- Nie chcę, żebyś coś zawalił z mego powodu. Może wrócisz do tych ludzi, a ja... ja pomału spakuję się i rzeczywiście pojedę do Knightsbridge. Spotkamy się w domu.

W oczach Ryana zabłysła nadzieja.

- Naprawdę? Na pewno pojedziesz?

- Na pewno.

Penny zsunęła ręcznik z czoła i udała, że czuje się dużo lepiej. Poprawiła włosy i nawet spróbowała się uśmiechnąć.

On spojrzał na zegarek.

- No dobrze - powiedział. - Wobec tego wpadnę tam do nich, przynajmniej na chwilę.

Podniósł się, pocałował Penny w czoło i ruszył do drzwi. Odwrócił się jeszcze.

- Ale pamiętaj: przyrzekłeś przyjechać.

Zostawił ją schyloną nad torbą, do której wrzucała najpotrzebniejsze rzeczy.

Miała zamiar pojechać, naturalnie. Tylko że nie do Knightsbridge. Nie tam.

Podjęła decyzję ostateczną. Musi się uwolnić od Rya-na. I to natychmiast. Od tego zależy cała jej przyszłość. Nie urodziła się na żonę, posłuszną połowicę przy władczym mężu. Jej powołaniem jest sztuka.

Wracając później myślą do swej ucieczki, musiała przynąć, że w znacznej mierze kierowała nią choroba. To, co brała za ciężką migrenę, było w rzeczywistości pierwszym sygnałem *encephalitis*.

Kiedy skończyła pakowanie, wezwała taksówkę i kazała się wieźć na dworzec Paddington. Tu kupiła bilet do Exeter. Bilet w jedną stronę. Nie zamierzała w najbliższym czasie wracać do Londynu.



W pociągu było chłodno. Znalazła pusty przedział i wtuliła się w kąt, szcękając zębami. Więc może będzie nawet grypa? Do licha, narobi kłopotu Amandzie, przyjaciółce z Exeter, u której zamierzała się zatrzymać. Amanda ma ją odebrać z dworca.

Zaterkotał telefon komórkowy Penny. Zwolnionym gestem sięgnęła do torebki. Jeden rzut oka na ekranik wystarczył, by stwierdzić, że to dzwoni Ryan.

-Tak?

- Penny, dlaczego cię jeszcze nie ma?

Wzięła głęboki oddech.

- Chcę jednak trochę побыć sama, Ryan. Spróbuj mnie zrozumieć.

Milczał chwilę.

- Chcę cię zrozumieć, ale czy ty mnie rozumiesz? I gdzie teraz jesteś? Bo słyszę jakby... pociąg?

- Uhm - przyznała. - Tak, to pociąg.

- Dlaczego? Co to znaczy?

- Wyjeżdżam właśnie z Londynu.

- Z Londynu? Penny!

- Tak musi być. Zaufaj mi. Nie ma innego wyjścia.

- Ależ skarbie! Przecież ty jesteś chora! A ja cię już umówiłem w klinice!

- Owszem, pójdę do lekarza, ale zwyczajnego, z kasy chorych.

- Penny... - urwał. - Nie rób nam tego, proszę. Gdziekolwiek jesteś, wróć.

- Nie, Ryan - powiedziała znużona. - Nie mogę wrócić. Za dużo mnie kosztowała decyzja o odejściu.

- Na miłość boską! Więc jednak mnie porzucasz? Przełożyła telefon do drugiej ręki.

- Chyba nic nie rozumiałeś z tego, o czym rozmawiamy od miesięcy...

- Zrozumiałem, ale...

- Nie ma żadnego „ale”.

- Penny...

- Ryan, nie chcę się powtarzać. Nie zamierzam być twoją luksusową niewolnicą.

- Jaką niewolnicą, Penny! Zrobię wszystko, co zechcesz, tylko wróć. Kocham cię. Chyba w to nie wątpisz?

Oczy Penny napełniły się łzami.

- Wiem Ryan, że kochasz. Nikt mnie nigdy tak nie kochał. Ale... - Pociągnęła nosem. - Ale ja muszę być wolna.

- Zawsze byłaś wolna, Penny - odpowiedział. - Zawsze byłaś i jesteś.

Otarła łzę, spływającą po policzku.

- Jeśli jestem i jeśli mnie kochasz, to pozwól mi wybrać moją własną drogę.
- Dobrze, własną, oczywiście. Tylko dlaczego mamy żyć osobno? Co to za miłość na odległość?

Westchnęła.

- Na razie inaczej być nie może. Zamilkli oboje.
- Penny, ja cię i tak znajdę... - podjął Ryan dziwnym głosem. - Nigdzie nie ukryjesz się przede mną.

- Słuchaj. Nie groź mi. Jeśli będziesz mnie prześladował, usunę ciążę!

Powiedziała to szybciej, niż pomyślała. I przestraszyła się swoich słów.

- Penny! - krzyknął Ryan.
- Tak - brnęła dalej. - Zrobię to, zobaczysz. I wyłączyła telefon.

Wrzuciła go do torebki i w tej samej chwili poczuła, że jest jej niedobrze. Poderwała się z ławki i pobiegła do toalety.

Płakała i wymiotowała. Przez głowę przelatywały jej nieskładne strzępki myśli. Co mi jest? Grypa, ciąża... Może jeszcze jakieś zatrucie? Oj, przydałaby się jednak pomoc Ryana.

Amanda, która czekała na nią w Exeter, przestraszyła się na jej widok.

- Złotko, musisz być bardzo chora! Jesteś zupełnie szara!
- Niestety - uśmiechnęła się blado Penny. - To jakaś grypa albo zatrucie. Albo jedno i drugie.
- To chyba zawiozę cię prosto do lekarza? Penny skinęła głową.
- Poczekaj, tylko jeden telefon.

Wyjęła swój aparat komórkowy i wystukała numer Ryana. Po tamtej stronie odezwał się od razu automat w centrali operatora.

Stała z komórką przy uchu, opierając się o ścianę dworca, i nie wiedziała, co powiedzieć. Nagrać jakieś przeprosiny? Ogłosić przyznanie się do błędu, wycofać się ze wszystkiego...?

- Chodź, skarbie - ponagliła Amanda. - Naprawdę źle wyglądasz. Jedziemy do lekarza.

Penny bez słowa wyłączyła telefon. Od tego momentu miała go przez długie miesiące nie wziąć do ręki.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Co się stało furgonetce? - zapytała Ariadne.

Jej trzeźwe pytanie przywróciło zatopioną we wspomnieniach Penny rzeczywistości.

- To przez tę zadymkę. Wylądowałam w rowie.
- Co takiego?! Mam nadzieję, że tobie nic się nie stało?
- Nic a nic - potwierdziła Penny, wydobywając z samochodu ogromny pęk pachnących groszków.

- Dzięki Bogu... No, ale tył wozu trzeba będzie wyklepać. Sporo za to zabulimy - narzekła Ariadne. - Czekaj no, a po co nam tyle tych groszków?

- Nasz nowy klient zapłaci i za auto, i za groszek - uśmiechnęła się wesoło Penny. - Masz pojęcie, ile kosztuje taki groszek w zimie?

Obie weszły do pracowni.

- Co za nowy klient? - zainteresowała się Ariadne.

- Ryan Wolfe z Northcote Hall... Wypadek zdarzył mi się, gdy jechałam do niego w interesach... A więc chyba nam zapłaci. Jak myślisz?

- Ryan Wolfe? Mówisz poważnie? To znaczy, że jednak zmieniłaś względem niego zamiary?

- Owszem, będę od niego brała wszystkie zamówienia. .. Również na aranżację wnętrza jego domu.

- Co?! - Ariadne otworzyła usta i zapomniała o ich zamknięciu.

- A tak. - Penny ostrożnie ułożyła pachnący groszek na stole w pracowni. - I powiem ci jeszcze - podniosła głowę - że z tymi kwiatami wybieram się do Northcote Hall od razu dziś.

Ariadne zamrugnęła.

- Coś takiego... Skarbie, czekaj no chwilkę... Ale jak do tego doszło? W środę mówisz mi, że nie chcesz mieć z panem Wolfe'em nic wspólnego, a dziś...

- No właśnie, tak bywa.. Złożył mi pewną bardzo atrakcyjną propozycję...

- Atrakcyjną propozycję! Ach tak... Rozumiem, że zdążyłaś się z nim po prostu przespać, prawda? Sprytna z ciebie sztuka, nie ma co. - Ariadne podrapała się w czubek głowy. - I wiesz co? Czuję, że zaczyna mnie skręcać z zazdrości. Chyba doleję ci zaraz trucizny do kawy.

- Czekaj, czekaj. To wszystko nie tak.

- Nie tak? Tylko jak?

- Wolałabym nie wchodzić w szczegóły.

- Dobrze sobie! Nie wchodzić w szczegóły! Bo jeszcze urazisz moje delikatne ucho. - Na śniadej twarzy Ariadne pojawił się wyraz rozbawienia zmieszanego ze złością. - Ale wiesz co, nie oszczędzaj mnie... Kawa na ławę, Penny!

Penny odsunęła na bok kwiaty. Zmarszczyła czoło.

- Czy ja wiem? No dobrze. On przekazał mi po prostu ster.

- Ster?

Penny skinęła głową.

- Zgodziłam się z nim być i współpracować, ale na moich własnych warunkach. I mogę się z nim rozstać w każdej chwili. Teraz ja rozdaję karty.

Ariadne uśmiechnęła się sceptycznie.

- A mnie się coś zdaje - uniosła brwi - że ty jesteś w nim po staremu zakochana... Więc uważaj.

- Uważać? Na co?

- Uważaj, nim powiesz mu drugi raz „pa-pa”. Bo mogłabyś całe życie żałować, gdyby on tym razem wziął to na poważnie.

Urwała, ponieważ do pracowni wtargnął niezapowiedziany Miles Clampett. Bardzo był z siebie zadowolony i jak zwykle hałaśliwy.

- Cześć, marne Ziemiarki! - Przyłożył dwa palce do czoła. - Jak sobie radzicie na tym padole?

- O co chodzi, Miles? - Ariadne wzięła się pod boki. - Bo jesteśmy w tej chwili trochę zajęte.

Clampett wyciągnął z zanadru szarą kopertę.

- Przywiozłem rachunki za wasze drzwi.

- Daj. - Penny wyciągnęła rękę. - Akceptuję to w ciemno.

- Nie zajrzysz?

- Nie muszę, przybyszu z Gwiazdozbioru Zdziercy.

- O!

- I więcej. Ogłaszam, że możesz dostać nawet premię.

- Chyba się przesłyszałem.

- Wcale nie. Bo od pewnego czasu mamy nowego płatnika, którego pierwszą cechą jest wielka szczodroblivość.

- Płatnika? Co wy tu knujecie, dziwne istoty? - Clampett wydawał się zbaraniały.

- Dawaj kopertę i wynoś się - zdecydowała Ariadne. - Nie mamy dla ciebie więcej

czasu.

Miles wzruszył ramionami. Ostrożnie położył rachunki na stole, odwrócił się i wyszedł.

- No właśnie... - Ariadne spojrzała na Penny. - Co ty tutaj knujesz, dziwna istoto? Cóż to za historia z tą premią i „płatnikiem”?

Penny wzruszyła ramionami. Kto wie, może i coś knuje... Tego właśnie ranka obudziła się z gotową decyzją w głowie. Tak, przyjmie ofertę Ryana. Czemuż by nie miała posterować swoim życiem za jego pieniądze? On sam uznaje się za jej dłużnika.

Pieniądze i seks: do jednego i drugiego Ryan ma niewątpliwy talent. O tak, ma talent.

A co do przestrogi Ariadne, że mogłaby żałować, gdyby przeciągnęła strunę z Ryanem, to naprawdę nie ma się czego bać. Bo gdy się przejęło kontrolę nad sytuacją, kontroluje się również własne emocje. I do żadnego głupstwa nie dojdzie.

- Wiesz co? - uśmiechnęła się do przyjaciółki. - Lepiej ci opowiem, jaki stół wymyśliłam na dzisiejszy wieczór. Z tych groszków chciałabym spleść łańcuch, feston, którym opaszę całość. Pośrodku dam ikebanę z lilii arum. Przy każdym miejscu będą bukietki z ciemiernika, ujęte w wianki z bluszczu. Co ty na to?

- Brzmi nieźle - pochwaliła Ariadne.

- Zamówiłam też u antykwariusza cztery srebrne kandelabry, każdy na dwanaście świec. Do tego kryształ i porcelanę stołową. Obiecał mi to dostarczyć do Northcote na czwartą. Aha, będą też obrusy z prawdziwego adamaszku.

- Wynajęłaś tyle na jedno przyjęcie?

- Nie wynajęłam, skarbie, tylko kupiłam. Kupiłam. Greczynka złapała się za głowę.

- Ależ to będzie Wolfe'a kosztowało fortunę!

- A niech kosztuje.

- Zniechęcisz klienta - czy płatnika - jak się wyraziłaś.

- Nie ma obaw.

- Nie zarzyna się kury, która znosi złote jajka.

- On to wytrzyma. Gwarantuję ci.

- Hm... A dla kogo całe to przyjęcie? Wiesz coś o tym?

- Wiem. Dla ludzi z filmu. Ma być na przykład Cameron Ray i Lenka Manchester.

- Żartujesz! Sam Cameron Ray?!

- Uhm. Nie sam, z Lenką. I zdaje się, że mają celebrować u Ryana trzecią rocznicę ślubu.

- Pen... - Greczynka złożyła błagalnie ręce. - Złociutka, wkręć mnie jakoś w to. Tak bym chciała poodychać tym samym powietrzem, co Cameron...

- Chyba da się zrobić - uśmiechnęła się Penny. - Ale co do sławnego Raya to się możesz

rozczarować. Te różne gwiazdy nie świecą tak pięknie z bliska, jak daleka. Przekonasz się.

Ariadne pooddychała nie tylko tym samym powietrzem, co Cameron Ray, ale i gęstym dymem z cygara, które palił.

Młody kalifornijski amant kurzył prawie bez przerwy.

Jego żona, Lenka Manchester, przegadała zaś cały wieczór z Ryanem.

Penny i Ariadne chwalono za aranżację przyjęcia. Pięknie nakryty stół zrekompensował brak innych mebli w sali, w której poza tym był jeszcze tylko buzujący kominek i przyciągający wzrok, bogato zdobiony sztukaterią sufit.

Penny i Ariadne zostały poproszone, tak jak się spodziewały, o zostanie na kolacji. Przy stole zasiadło między innymi kilkoro znanych brytyjskich aktorów, była para producentów włoskich, no i oczywiście Cameron Ray z Lenką.

Cameron odłożył na chwilę cygaro i zwrócił się do Penny:

- Wieki cię nie widziałem. Podróżowałaś dookoła świata, czy co? A może dałaś się zamknąć w jakimś klasztorze.

- E, nie - uśmiechnęła się. - Miałam po prostu urlop dziekański i w tym czasie pracowałam trochę w różnych miejscach.

- Najwyraźniej dobrze ci to zrobiło - nachylił się ku niej Cameron. - Bo pięknie wyglądasz. Cała do schrupania.

Spłonęłaby rumieńcem, gdyby nie to, że знаła już trochę tego legendarnego amanta. Jego seksapil nie wydawał jej się z bliska tak przemożny jak na ekranie. I zresztą Cameron Ray jako mężczyzna pozostawał daleko w tyle, jej zdaniem, za Ryanem.

Zagadała do Penny również Flavia Pollini, włoska producentka filmowa.

- Wiem, że to twoja aranżacja - pokazała stół. - Naprawdę świetnie dajesz sobie radę. Masz talent... A w ogóle cieszę się, że znowu ty i Ryan jesteście razem.

Penny zamruczała coś uprzejmego w odpowiedzi i zastanowiła się, ile razy jeszcze usłyszysz, że „to dobrze, iż jest znowu z Ryanem”.

Ogólna rozmowa przy stole, zastawionym daniami chińskimi zamówionymi w cateringu, dotyczyła, jak się Penny wkrótce zorientowała, nowego filmu Ryana. Partnerem Lucindy Strong miałyby być właśnie, jako jej „młodszy kochanek”, Cameron Ray.

Ryan starał się przekonać amerykańskiego gwiazdora do przyjęcia tej roli, argumentując przez jego żonę, Lenkę, z którą konferował od początku spotkania. Lenka miała swoje sposoby, aby wywrzeć wpływ na męża, który, z pozoru nieobliczalny, umiał jednak nieźle liczyć.

Penny dosłyszała, jak Ryan streszcza film.

- Akcja zaczyna się w Nowym Jorku, po wojnie. Bohaterka, Tamara, to bardzo bogata i samotna kobieta około pięćdziesiątki, a Christopher jest zdemobilizowanym żołnierzem, bez pieniędzy. No i ona go zabiera w rodzaj podróży sentymentalno-erotycznej. Wybierają się do Europy, gdzie odwiedzą jego pola walk, co posłużyć ma do uleczenia ran psychicznych Christophera. Historia będzie bardzo zmysłowa i bardzo wzruszająca.

- A gdyby Lucinda - wtrącił się Cameron - wyglądała w scenach łóżkowych na trochę pomarszczoną, nałoży się na obiektyw kamery pończochę, co?

Nikt się nie roześmiał. Wiedziano powszechnie, że gwiazdor bywa gruboskórny... Na ekranie wypadł jednak zawsze przekonująco. Tłumy go uwielbiały, zatem nic dziwnego, że Ryan starał się go skaptować.

Flavia Pollini dotknęła ramienia Penny, odwracając jej uwagę od młodego aktora.

- Chciałabym cię zapytać o ten dom, kochanie -uśmiechnęła się. - To był twój pomysł, żeby go kupić, prawda?

- Ależ nie. - Penny, zaskoczona, wzruszyła ramionami.

- Czyżby? Mnie się wydało logiczne, że teraz, gdy na dobre jesteście razem, chciałabyś mieć swoje gniazdo... A w nim zapewne wkrótce całą gromadkę maluchów.

- Ależ Flavio! Co ci przychodzi do głowy!

- Już ja swoje wiem. Ryan powiedział mi, że ty właśnie masz się zająć sprowadzeniem tu mebli, urządzeniem wnętrza i tak dalej.

- No tak, ale...

- Ale co?

W tym momencie goście wybuchnęli śmiechem, bo Cameron powiedział jednak jakiś niezły dowcip. Równocześnie panienki z firmy cateringowej wtoczyły do sali wózki z daniami przewidzianymi na ten wieczór. Kiedy wyszły, Cameron zapalił nowe cygaro i wrócił do wątku z Lucindą.

- Do licha, ale jak będę wyglądał w łóżku z tą leciwą damą?

Penny, w której głowie wciąż krążyły pytania Flavii, zareagowała bez namysłu.

- Powinieneś być wdzięczny, że ktoś chce w ogóle dać ci rolę u boku tak świetnej aktorki jak Lucinda.

Przy stole zaległa cisza. Cameron wyjął z ust cygaro i patrzył na Penny z osłupieniem.

- Tak, tak... Z pewnością tylko skorzystasz jako partner takiej mistrzyni. Bo Lucinda Strong to mistrzyni, prawda?

- Tak myślisz? - zastanowił się aktor.

- Jestem tego absolutnie pewna. A jeśli masz apetyt na Oscara - uśmiechnęła się - to koniecznie zagraj Christophera. Koniecznie.

Zauważyła, jak Ryan spoglądał na nią, gdy mówiła. Najpierw był jakby nieco zaniepokojony, potem zaś już tylko uśmiechał się z aprobatą.

I nagle zdała sobie sprawę, że oto gra u jego boku rolę, na którą chyba po cichu liczył. Jest „ozdobą” towarzystwa, hostessą, mediatorką i czym tam jeszcze.

Udało mu się! Znowu udało mu się uwikłać ją we własne sprawy. Jak on to robi, że zawsze umie osiągnąć to, co chce?

Party przeciągnęło się do północy. I trwałoby może dalej, gdyby za oknami nie zaczął sypać gęsty śnieg. Goście uznali, że pora ruszać do domu, jeżeli w ogóle chcą tam dotrzeć.

Wśród pośpiesznych pożegnań, uścisków, pocałunków, szukania płaszczy i torebek Ariadne odciągnęła Penny na bok.

- Nie zgadłabyś - szepnęła zaaferowana. - Rayowie zaproponowali, że wezmą mnie ze sobą swoją limuzyną.

- Brawo - powiedziała Penny i pomyślała, że Ariadne to jak zwykle bardzo zaradna dziewczyna. A Cameron jest flirciarzem, któremu jej przyjaciółka oczywiście wpadła w oko.

Odnalazła własną kurtkę i zaczęła ją wkładać, gdy pojawił się przy niej Ryan.

- Nie mieliśmy prawie okazji pogadać - nachylił się ku niej. - Nie zostałabyś jeszcze chwilę? Proponowałbym kieliszeczek przed snem.

Rozważała jego propozycję.

- No zgoda - powiedziała, ściągając czapkę. - Ale tylko jeden.

- Uhm - zamruczał Ryan i od razu zaczął napełniać szkło dla niej i dla siebie. - I wiesz co? - wręczył jej kieliszek. - Chcę ci jeszcze coś pokazać. Chodź.

Nie oponowała. Ruszyli razem schodami na górę.

- Twoja aranżacja tego stołu to najpiękniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek widziałem. Magiczna. Słodka.

- E, przesadzasz - uśmiechnęła się. - Ale powiem ci, że właściwie nie ja ją wymyśliłam. Powtórzyłam tylko pewien pomysł z Bożego Narodzenia 1899 roku, który zastosowano tutaj, w Northcote Hall. Wtedy kończył się dziewiętnasty wiek. Sto lat temu też były festony z pachnącego groszku, główna kompozycja z lili arum, bukieciki ciemiernika i bluszczowe wianki.

Ryan zatrzymał się.

- Coś takiego! Jak udało ci się to ustalić?



- Dosyć prosto - wzruszyła ramionami. - Byłam w miejscowej bibliotece, gdzie trzymają między innymi zszywkę starych gazet. Tym dworem zawsze interesowała się lokalna prasa, życiem jej nobliwych właścicieli, sam rozumiesz. Znalazłam odpowiednie opisy i fotografie, da-gerotypy.

Znów ruszyli.

- Podziwiam cię - pokręcił głową Ryan. - A te kandelabry, kryształły i tak dalej, to też z dagerotypu?

- Staralam się znaleźć coś najbardziej podobnego.

- No, no. Świetnie sobie dajesz radę. Penny zamoczyła usta w whisky.

- Dziękuję. Skoro cię to cieszy...

Ryan trącił się z nią szkłem.

- Świetnie też przygadałaś Cameronowi. To zarozumiały szczeniak... Ale - zastanowił się - chyba dobry aktor. Ja go od początku widzę w naszym filmie.

Weszli do sypialni. Za jej oknami można było dostrzec nasilającą się zadymkę.

- Tam zawieja - pokazał głową Ryan - a tutaj ciepło, przytulnie. Ogień na kominku... Wiesz, coraz bardziej lubię Northcote.

- Możesz się tym dworem jeszcze zmęczyć - powiedziała Penny. - Daleko stąd do miasta, do ludzi, których potrzebujesz, do lotniska...

- Ale moim dzieciom będzie tu dobrze. - Powiedziawszy to, Ryan podszedł blisko do Penny. - Cisza, spokój, wielki dom, wielki ogród.

Spłoszyła się. Dlaczego on mówi o dzieciach? I przypomniały jej się niedawne słowa Flavii. Odchrząknęła.

- Ty naprawdę chcesz mieć dzieci? Przecież one cię uziemią, a ty kochasz fruwać. Jednego dnia lubisz być w Europie, drugiego w Australii, trzeciego w Ameryce...

Zajrzał jej w oczy.

- Chyba jednak nie całkiem mnie znasz, Penny. Powinniśmy się lepiej poznać. '

Przez chwilę milczeli, sącząc whisky.

- Nie masz ochoty zostać na noc? - zapytał nagle. Przeczowała to pytanie.

Dlatego szybko pokręciła głową.

- Nie, dziękuję. Wolałabym pojechać do domu. Zamiast namawiać ją, skłonił lekko głowę.

- Zrób, jak wolisz. Oddała mu swój kieliszek.

- Dziękuję za strzemiennego. I cieszę się, że spodobała ci się moja praca, Ryan.

Pocałowała go krótko w policzek, łowiąc zapach jego wody kolońskiej.

Uśmiechnął się lekko.

- Tylko jedź tym razem ostrożniej.
- Postaram się. Zresztą zaczęli tu odśnieżać drogi, jak zauważyłam jeszcze w dzień.

Uniosła rękę na pożegnanie, odwróciła się i powoli wyszła.

Na dworze spostrzegła, że zza chmur, wciąż sypiących puchem, zaczyna przebłyskiwać księżyc.

Uśmiechnęła się do siebie.

A więc udało się. Udało jej się powiedzieć „nie”, wyjść i w ogóle działać wedle własnej woli.

Wyszła zwyczajnie. Wcale nie musiała uciekać od Ryana.

Tak jest: panuje nad sytuacją.

A on - obejrzała się - nie goni jej, do niczego jej nie zmusza.

Cud działa. Niebywałe.

Teraz trzeba pojechać przez zimną, czarną noc do zimnego, ciemnego mieszkania, a potem pójść spać do zimnego, pustego łóżka. Samotnie.

Wsiadła do samochodu i uruchomiła wycieraczki. Przez chwilę spoglądała, jak na oczyszczonych szybach osiadają nowe, pojedyncze płatki śniegu. I poczuła, że ona też jest pojedyncza na tym świecie, że jest jej w nim ciemno, zimno i samotnie.

Następnie wyłączyła wycieraczki, wyciągnęła kluczyk ze stacyjki i wysiadła z samochodu. Ruszyła z powrotem do domu, do tego domu, z którego wyszła przed trzema minutami.

Stał cały czas tam, gdzie go zostawiła, obok wielkiego łóża z baldachimem. Jego piękne szare oczy spojrzały na nią bez żadnej ironii. Rozbłyśły w nich czysta radość.

- Zmieniłam zamiar - powiedziała po prostu.
- Masz prawo, Penny. Ty tu rządzisz. Uśmiechnęła się.
- I co teraz?

W odpowiedzi podszedł i objął ją serdecznie. Połączyli się w pocałunku.

To był długi pocałunek, wypełniony tęsknotą i czułością. Penny poczuła, że cała mięknie i zaczyna jej pulsować w skroniach. Na ramionach pojawiła się gęsia skórka, a sutki zaczęły twardnieć.

Ryan pociągnął ją za sobą do łóżka. Upadli i wtedy on szepnął:

- Bardzo cię pragnę, Pen.

Szybkimi ruchami zaczęli się pozbywać ubrań. Po chwili nadzy leżeli pod pledem, znajdując drogę do swych najskrytszych miejsc. Ich ciała ponowiły rytuał, który musiał ich

zaprowadzić, i zaprowadził nieomylnie, do tej samej co zawsze rozkoszy.

Stopiwszy się w jedno, nie rozłączali się długo. Uśmiechali się do siebie, w półmroku, słuchając, jak trzaska ogień na kominku, i zerkając w okna, za którymi trwale zagościł księżyc. Ustała śnieżycą; noc zrobiła się piękna.

- Noc z tysiąca i jednej nocy - szepnął Ryan. - Bajeczna. .. Najlepsza chwila, żebyśmy zaczęli wreszcie ze sobą rozmawiać, Pen... Nie opowiesz mi czegoś o sobie?

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Nie był to taki znów wielki przewrót, pomyślała teraz Penny.

Bo jednak wysiadła ze swego samochodu i znalazła się z powrotem w ramionach Ryana.

Tak, ale tym razem decyzję podjęła całkiem sama. Postanowiła, że odjedzie, a potem postanowiła, że zostanie. On nie wywierał żadnego nacisku.

I więcej, wykazał prawdziwe zainteresowanie jej osobą. Zechciał wysłuchać jej historii. Historia ta była co prawda niezbyt długa, ponieważ Penny zamykały się już oczy. Około północy była bardzo zmęczona po pracowitym dniu i wieczorze pełnym wrażeń.

Przez następne tygodnie Penny coraz więcej czasu spędzała w Northcote Hall. Praca, której się podjęła, bardziej ją wciągnęła, niż mogła się tego spodziewać. Urządzanie tak wielkiego domu wymagało mnóstwa zabiegów. Było tu osiem sypialni, dziesięć łazienek, cztery salony, biblioteka, wielka kuchnia, pokój muzyczny, pokój gier - nie wspominając o różnych pomieszczeniach gospodarczych i sporym pawilonie dla gości.

Któregoś dnia Ryan oświadczył, że negocjacje w sprawie zakupu dworu prawie już zakończył.

- Nie będę się targował z właścicielami - powiedział. - Dostaną prawie tyle, ile żądali. Kiedy coś mi przypadnie do serca, nie mam zwyczaju się targować.

Penny w lot uchwyciła podtekst tego oświadczenia. Z nią też się nie będzie spierał. Zaakceptował jej warunki. Widocznie naprawdę mu na niej zależy.

Zgodnie z tym co mówił, przekazał Penny, tak jak kiedyś, swoją kartę kredytową, na którą mogła dokonywać zakupów bez ograniczeń. Trudno jej było nie pomyśleć o poprzedniej takiej karcie i o tym, co z nią zrobiła, lecz postanowiła nie rozjatrzać w sobie tego wspomnienia.

Dwór powoli się zapełniał - prawie każdego dnia przybywało wyposażenia i mebli, w których stylu starali się oboje zharmonizować tradycję i nowoczesność... Dom nie miał być żadnym muzeum, ale żywym ośrodkiem życia, zarówno prywatnego, jak zawodowego. Ryan chciał tutaj urządzić swoją „kwaterę główną”, przenosząc ją z Londynu.

Trochę kłopotów miała Penny z opracowaniem stajni, o których specyfice wiedziała dotąd niezbyt wiele. Również studio projekcyjne i drugie, komputerowe, nastęrczały trudności, głównie technicznych. Tu dowodzenie przejął Ryan, który najlepiej wiedział, czego by sobie w takich miejscach życzył.

Pomagając Penny, nie zaniedbywał pracy nad przygotowaniami do filmu. Podpisawszy umowę z dwojgiem głównych aktorów, szukał teraz odpowiedniej wytwórni. Przekonywał kontrahentów, że dzieło będzie i popularne, i elitarne, zaspokajając gusty szerokiej widowni jak też wymagania krytyków.

I tak powoli mijała zima, podczas której Ryan i Penny spotykali się co dzień - i nie tylko w dzień, bo również prawie każdej nocy.

On był wierny danemu słowu. W subtelny sposób zmienił swój stosunek do niej. Choć konsultowała z nim każdą ważniejszą decyzję, powtarzał, że „panią na Northcote” jest ona. Pod każdym względem.

Pewnej soboty, gdy znów znaleźli się w sypialni Ryana, on rozejrzał się i zdejmując swoją skórzaną kurtkę od Armaniego, zapytał:

- Zastanawiam się, dlaczego omijasz swoją inwencją tylko naszą sypialnię? Nic tu nie dokupiłaś...

- To nie jest nasza sypialnia - odrzekła szybko. - Tylko twoja... Zresztą, staram się wyposażyć w pierwszej kolejności te pomieszczenia, gdzie przyjmujesz swoich światowych gości.

Otoczył ją ramieniem i pocałował w usta.

- Jak uważasz, skarbie. Ty tutaj rządzisz.

- No! - uśmiechnęła się. - I nie zapominaj o tym.

- Nie ma obaw - odpowiedział. - Znam swoje miejsce. - Znowu musnął jej usta. - A te obrazy, które powiesiłaś w korytarzach, są po prostu znakomite.

- I powinny takie być. Sporo cię kosztowały, Ryan...

Zaśmiała się.

- No tak... To już chyba na zawsze zostaną w tym domu. - Spoważniał. - Podobnie jak i ja.

Przyjrzała mu się.

- Naprawdę chcesz tu osiąść na stałe?

- Absolutnie. Zapuszczam tu korzenie. - Po raz trzeci pocałował ją w usta, obejmując mocniej. - Penny, znowu cię pragnę - szepnął. - Będziesz moja?

Przymknęła oczy.

- Może. Porozmawiaj o tym ze mną.

- Porozmawiać? Jakbyś była swoim własnym szefem?

- Może raczej szefową.

- Spróbuję - przyrzekł. - A więc, panno Watkins... Czy też mogę do ciebie mówić

„Penny”?

- Wolałabym - udała wyniosły ton - „pannę Watkins”.

- No więc, panno Watkins... Miałbym pewien projekt... - Jego palce zaczęły delikatnie pieścić krągłość jej piersi. - Jest to projekt... bez wątpienia podniecający.

- Panie Wolfe - odrzekła cicho. - Nie wiem, czy stać nas na jakieś nowe projekty, przy tak już wypchanym portfelu zamówień.

- A jednak, a jednak... - Zaczął rozpinąć guziczki jej bluzki. - Szkoda zaprzepścić tak piękną ideę. Niechże firma „Watkins” weźmie to pod uwagę.

- Czy ja wiem... - Odchyliła głowę do tyłu. -A o czym właściwie mówimy?

- O pewnej... historii miłosnej. - Sięgnął do paska jej spodni. - O dwojgu ludziach, którzy nie widzą poza sobą świata.

- Ee - wzruszyła ramionami. - Ja nie widzę w tym nic oryginalnego.

- No dobrze, zgoda - skinął głową. - W końcu ludzie kochają się rzeczywiście od czasów Adama i Ewy... A jednak...

- Co „jednak”? Co przewidział pan szczególnego w swym scenariuszu?

- Przewiduję same rzeczy niebywałe. Choć fabuła nie jest jeszcze do końca napisana. Scenariusz cały czas powstaje.

- A kiedy będzie koniec?

- Może nigdy - odrzekł. I zaczął rozpinąć suwak jej spodni. - Mmm, panno Watkins, czy mogę pochwalić pani bieliznę? Jest bardzo, bardzo wyszukana... Jaki to kolor?

- Na opakowaniu było napisane „dzika wisienka”. -Poddawała mu się, czując, że znów ma gęsią skórę, jak zawsze, kiedy ją pieścił.

- Wisienka, przy skórze słodkiej jak krem. Będę miał chyba pyszny deser.

- Deser? No ale co z naszym projektem, panie Wolfe?

- Projekt się z tym wiąże... Niech no tylko mój krawat rozwiążę. - Ryan zaczął z siebie ściągać koszulę. Potem szybko zrzucił spodnie i szorty.

Penny parsknęła. Bez ostrzeżenia pchnęła go na łóżko, przy którym stali. A gdy upadł na plecy, dosiadła go ze zwycięską miną

O, wiaśnie tego jej dotąd jeszcze brakowało. Takiej dominacji nad nim.

Rozpiął stanik Penny i zajął się jej krągłymi piersiami.

Zaczęła głośno oddychać, od razu szukając jego męskości.

- Panie Wolfe - wyszeptwała z zamkniętymi oczami - niech to się już rozpocznie, bardzo proszę. Nawet gdyby się miało nigdy nie skończyć.

- Służę, panno Watkins...

Za oknami świecił księżyc, a oni odprawiali swój rytuał, dziś trochę odmieniony i ozdobiony dworną konwersacją. I dotarli też tam, gdzie należało. Do rajskiej krainy, gdzie dwoje staje się jednym, albo też jedno -dwojgiem... Potem długo leżeli ciasno objęci, a księżyc świecił, świecił, świecił...

Rano spotkali się w salce projekcyjnej. Było to jedyne pomieszczenie w domu całkowicie wykończone i wolne od kręcących się wszędzie robotników. Usiedli w ostatnim rzędzie, przy konsolce operatorskiej, na której ustawili dzbanek z kawą i filiżanki.

- Wiesz - Penny ujęła dzbanek - mam pewien pomysł, jak przyspieszyć meblowanie Northcote Hall.

- O! Słucham.

- Zaopatrzyłam się w regionalny katalog aukcyjny. I znalazłam tam informację, że za parę dni będą wyprze-dawali w północnym Yorkshire kolekcję, która by nam chyba pasowała.

- Świetnie. Wobec tego chcę to zobaczyć.

- Proszę bardzo, tu jest katalog - podała Ryanowi dość grubą książkę, otwartą na stronach opatrzonych hasłem „Havelock Hall”.

- Havelock Hall?

- Tak, kochanie. Jest to miejsce dość podobne do Northcote, z tego samego okresu, tyle że zrujnowane. Właściciele chcą sprzedać całe wyposażenie, meble, obrazy, brązy, dywany, srebra, nawet rzeźby ogrodowe...

- Chwileczkę - uśmiechnął się Ryan. - Jak mnie nazwałaś?

- Słucham?

- Czy nie powiedziałaś „kochanie”?

- E, chyba nie. Przesłyszałaś się.

- A byłbym przysiągł...

- Może szwankuje tu akustyka? - Penny rozejrzała się po sali projekcyjnej.

- To by nie było dobre - uśmiechnął się. - Ale jedźmy dalej. "

Także uśmiechnęła się do niego.

Prawda była taka, że ostatnio żyli nadzwyczaj zgodnie.

Napawało ją to dziwną mieszaniną obawy i ekscytacji.

- A więc Havelock... - podjęła. - Wydaje mi się, że to jest prawdziwa okazja. Jedyнным problemem mogą być koszty.

- Znasz już jakieś cyfry?

- Dużo, dużo zer...

Pochylili się oboje nad katalogiem.

Ryan poczuł zapach perfum Penny. Musnął wargami jej szyję.

- Kiedy dokładnie ta... wyprzedaż?

- W najbliższą sobotę.

- A więc oczywiście wybierzemy się razem? - Znów pocałował ją w szyję, a potem we włosy, czoło i oczy. - Północne Yorkshire jest piękne... jak ty.

Penny zrozumiała, że to jest koniec rozmowy o interesach.

I jak zwykle, gdy on był blisko, zaczęło jej pulsować w skroniach. Poczula, że ma wszędzie gęsią skórę.

Objęli się. Ryan zaczął rozpinać jej bluzkę.

- Co robisz? - szepnęła dla porządku.

- Robię to, co się zwykle robi w ostatnim rzędzie w kinie.

- A nie powinniśmy tu poczekać, aż zaczną gasnąć światła?

- Proszę bardzo, twoje życzenie jest rozkazem. -Sięgnął do pulpitu sterowniczego i wcisnął odpowiedni klawisz.

W oknach bezszelestnie zaczęły się opuszczać rolety, a wszystkie lampy w pomieszczeniu - ciemnieć.

I oto znów byli sam na sam, zdani na siebie. I głodni siebie. W biały dzień, który mocą swej namiętności przekształcili w słodką noc.



## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Wyruszyli do Yorkshire po południu w piątek. Pogoda była piękna, a mijane krajobrazy - coraz bardziej urozmaicone. Tak jak to przewidział Ryan. Nie żadne tam nudne wrzosowiska, tylko lasy na zmianę z łąkami i polami, wśród których pojawiały się malownicze wioski i miasteczka.

Wynajęli duży pokój w hotelu zamkowym w Barnard Castle, skąd do Havelock Hall było około pięciu mil. Pojechali zaraz dalej, aby obejrzeć dwór jeszcze przed zmierzchem.

Na miejscu zastali rzeczywiście dość podupadłą posiadłość.

- Mam nadzieję - powiedział Ryan - że zawartość tych ruin będzie w lepszym stanie.

Wysiedli z auta i ruszyli do dworu, mijając szereg innych aut zaparkowanych na podjeździe.

- Widzę, że sporo osób zainteresowała ta aukcja - odezwała się Penny.

Weszli do środka.

I zaraz odetchnęli z ulgą, ponieważ to, co dało się widzieć w różnych salach i komnatach, było zbiorem przedmiotów doskonale zachowanych i przez to zgodnych z ofertą katalogową.

Stały tam zatem komplety mebli Sheratona i Hepple-white'a, które dobrze pasowałyby do neoklasycyzmu Northcote; pokazano obrazy od wieku osiemnastego do dwudziestego, włoskie marmury i francuskie brązy. Wystawiono kolekcję zegarów, broni białej i palnej, perskie dywany, bibeloty chińskie i hinduskie.

Penny była oczarowana, Ryan zaś prosił, żeby jutro, licytując, postarała się być na wszelki wypadek oszczędna.

- Kiedy stawki pójdą za wysoko - uśmiechnął się do niej - dam ci znak. Może małego kuksańca w bok...? Wtedy powiesz pas.

Do południa w sobotę, gdy licytator ogłosił mały lunch dla uczestników aukcji, Ryan nie znalazł jakoś okazji, aby wykonać choć jednego kuksańca.

Penny była w euforii. Nabyła dla Northcote Hall co najmniej dwa tuziny pięknych przedmiotów. A czuła się o dziwo tak, jakby kupowała te rzeczy dla siebie, nie dla Ryana.

- I popatrz - powiedziała, gdy przy szwedzkim stole nakładali sobie na talerzyki sałatkę i kanapki. - Konkurenci nie znanadto nawet windowali ceny.

- Nie znanadto? - zdziwił się Ryan. - W tej chwili mamy już do zapłacenia tyle, ile by kosztował mały samochód.

- To co, żałujesz?

- Nie, nie żałuję. Ale po południu - uśmiechnął się - uważaj na swoje zębra.
- Co takiego? Ach, ty damski bokserze - skrzywiła się.
- No, miejmy nadzieję, że nie - wzruszył ramionami. Podeszli do wielkich termosów z herbatą, żeby sobie nalać po kubeczku.
- Właściwie niewiele nam już potrzeba - powiedziała Penny. - Jednak nie zrezygnowałabym z dwóch obrazów, tych w stylu Krainy Jezior . Może i ty je zauważyłeś?
- Te obok siebie, bez autora?
- Właśnie. Wyglądają mi na prace samego Constable'a , albo kogoś z jego szkoły.
- Racja. Rzeczywiście warto by je mieć. Penny upiła łyk herbaty.
- Tyle że tutaj spodziewam się rzeczywiście konkurencji... Widzisz na przykład tę parę? - pokazała dyskretnie głową. - To znani marszandzi londyńscy. Zauważyłam, że interesowali się właśnie tymi obrazami.
- Cóż, w razie czego dostaniesz kuksańca - poruszył brwiami Ryan.
- Ale ja bardzo chcę mieć te pejzaże - zrobiła dziecięcą minkę.
- Ty chcesz je mieć? - Ryan zajął jej w oczy. - Hm, to by zmieniało trochę postać rzeczy...

Nie odpowiedziała.

On zaś dopił herbatę i odstawił kubeczek.

- Możesz mieć nie tylko te obrazy - ujął ją za rękę - ale i mnie na dokładkę.

Zamrugła.

- Tak - podjął Ryan. - Bo proponuję ci małżeństwo. Znowu.

Nie wiedziała, co odpowiedzieć. Umknęła w bok wzrokiem.

Z rozterki wybawił ją głos licytatora, który zaprosił zebranych na drugą część aukcji.

W pierwszej kolejności miały pójść pod młotek właśnie owe dwa wypatrzone przez Penny obrazy.

- Cena wywoławcza trzydzieści tysięcy - ogłoszono z podium.

Szybko podniosła swoją kartę z numerem trzynastym. Przez całą pierwszą połowę dnia trzynastka była dla niej i dla Ryana liczbą szczęśliwą.

- Trzydzieści jeden - stuknął młotkiem prowadzący wyprzedaż. - Kto da więcej?

Zgłaszali się kolejni zainteresowani, w tym para marszandów z Londynu.

- Trzydzieści pięć... Trzydzieści dziewięć... - stukał młotkiem licytator.

- Daję czterdzieści! - Penny podniosła swoją trzynastkę. Po czym spojrzała pytająco na Ryana.

Pochylił się ku niej.

- Nie będzie kuksańców - obiecał. Ceny dalej szybowały w górę.

Przy pięćdziesięciu tysiącach euro Penny znów zapytała wzrokiem, czy może dalej przebijać.

- Kocham cię i rób, co chcesz... - szepnął Ryan i ścisnął ją za rękę.
- Pięćdziesiąt jeden... Pięćdziesiąt dwa... Pięćdziesiąt osiem - padały kolejne cyfry.

Przy sześćdziesięciu dwóch tysiącach euro sala umilkła. Penny trzymała w górze swoją trzynastkę i nie miała już konkurencji.

- Wybaczysz mi? - Nachyliła się do Ryana.
- Czy wybaczę? Jestem z ciebie dumny - odpowiedział.
- Sprzedane! - Licytator trzy razy stuknął w pulpit młotkiem.
- Ale dlaczego dumny? - szeptem zapytała Penny.
- Dumny, bo załatwiłaś to tak stanowczo i szybko... Dzięki czemu zaraz będziemy mogli pojechać do domu. - Otoczył ją ramieniem. - Do domu i do łóżka...

Ryan był czuły, całował ją delikatnie, mówił, jaka była wspaniała, godna pożądania. Tego wieczoru jednak, w pokoju hotelowym, jakkolwiek trzymał ją w ramionach i głaskał, nic nie mówił.

Zerknęła ku niemu.

- Czy coś się stało?
- Nie, nic... Myślę tylko o czymś.
- O czym?
- Widzisz... - Pocałował ją w ramię. - Pora, żebyś dotrzymała drugiej części swego przyrzeczenia.
- To znaczy?
- Chodzi o te badania... Już zwlekasz całe miesiące. Penny przeciągnęła się.
- Kiedy ja się tak dobrze czuję.
- Penny, ze zdrowiem nie ma żartów. Westchnęła.
- No dobrze. Ale dlaczego ty o tym właśnie teraz...
- Bo stąd niedaleko do Exeter - przerwał jej. -I przypomniało mi się.
- Chciałbyś, żebyśmy zaraz stąd pojechali do szpitala? Wzruszył ramionami.
- Raczej nie. W końcu wizytę w szpitalu trzeba umówić. Ale...
- Ale ze zdrowiem nie ma żartów, tak?
- O, właśnie - uśmiechnął się. - Ze zdrowiem nie ma żartów...

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Kilka dni później land cruiser Ryana pruł zaśnieżonymi drogami Surrey i Hampshire ku Devon i Exeter.

Penny bez entuzjazmu myślała o czekającej ją tomografii mózgu u doktora Brent-Jonesa oraz o całej serii innych badań.

Dojechali na miejsce około południa, zatrzymując się w gospodzie „Schron Wędkarza”. Sala jadalna była pełnym uroku pomieszczeniem w stylu Tudorów, z drewnianą powałą, wiejskim kominkiem i zydlami zamiast krzesel. Dekorację ścian stanowiły różne rodzaje wędek, siatki i tym podobne akcesoria nawiązujące do nazwy gospody.

Kelner przyniósł właśnie zamówione dania, gdy zadzwonił telefon komórkowy Ryana.

- Tak? No, bardzo się cieszę. A więc dobiliśmy targu. Ryan rozmawiał jeszcze przez chwilę, po czym rozłączył się.

- Może się domyślasz - spojrzał z uśmiechem na Penny. - Northcote należy do nas. Już po wszystkim.

- Tak się cieszę! - Poderwała się ze swego zydła i zarzuciła mu ręce na szyję. - A więc udało się!

Skinął głową i pokazał brytfankę z przyrumienionymi na złoto pstrągami, czekającą na stole.

- Jedzmy, póki gorące. Mamy nie za wiele czasu, badanie już za godzinę.

Usiadła i skrzywiła się.

- Jak pomyślę o tej hałasującej maszynie, tracę apetyt.

- Ale to przecież nic nie boli. - Ryan skropił pstrąga cytryną. - A ze zdrowiem nie ma żartów.

- Racja, nie ma żartów.

Punktualnie o drugiej stawili się u Świętego Cypriana. Szpital mieścił się w ciężkim wiktoriańskim gmaszysku, wyglądającym na klasztor lub więzienie. W Penny od razu odżyły przykre wspomnienia wiążące się z jej chorobą sprzed roku, które miały tragiczny finał - śpiączkę i poronienie.

Teraz jednak był przy niej Ryan i to dodawało jej odwagi.

Bez sprzeciwu pozwoliła się wsunąć do maszyny, która miała pociąć na plasterki jej mózg. Co prawda bez bólu, ale jednak z hałasem przypominającym działanie urządzenia do krojenia

wędlin u rzeźnika.

Zamknęła oczy i zacisnęła zęby. Wszystko, co najgorsze, zaczęło jej się kłębić w głowie. Tomograf huczał, a ona widziała różne swoje klęski życiowe. Nagle przypomniała jej się długa agonia ojca, trwająca całą noc... Tamta noc była naprawdę ciężka.

Po badaniu chwiała się na nogach.

Z wdzięcznością przyjęła pomocne ramię Ryana.

W hotelu nie protestowała, gdy zapowiedział, że nigdzie już nie pójdą, kolację zjedzą w pokoju.

- Potrzebujesz wypoczynku, kochanie - uśmiechnął się do niej.

Gdy leżała w łóżku, zaproponował, że jej zrobi masaż.

- Nic się nie bój - powiedział. - To będzie naprawdę tylko masaż.

Obróciła się na brzuch, a on delikatnie rozcierał jej kark, usuwając z niej napięcie, głaskał jej plecy, trochę szczypał, trochę łaskotał, aż musiała się zaśmiać.

- O, widzisz - zamruczał. - Chodzi o to, żebyś nie miała samych złych skojarzeń związanych z tym Świętym Cyprianem... No, możesz zapiąć piżamę. - Pocałował ją w czubek głowy.

Co do piżamy - błękitnej, z różową lamówką - stanowiła ona prezent od Ryana, tu właśnie objawiony, w Exeter. Przy okazji Penny dowiedziała się, co znaczy właściwie słowo „piżama”.

- Jest to wyraz pochodzenia azjatyckiego - uśmiechnął się Ryan. - W języku urdu określa on coś w rodzaju „seksy-nogawic”.

- Skąd ty wiesz takie rzeczy?

- Podróżowało się trochę po świecie - wzruszył ramionami.

Przed zaśnięciem długo leżeli ciasno objęci, choć pod osobnymi kołdrami.

- Śmieję się ze swoich strachów. - Głaskał ją po włosach. - Wiem, że z tym szpitalem łączą cię przykre wspomnienia, ale...

- Właściwie - przerwała mu - w ogóle boję się szpitali.

- Dlaczego? Milczała chwilę.

- Myślę, że to się wiąże ze śmiercią ojca. Przytulił ją mocniej.

- Opowiedz coś o tym. Westchnęła.

- No cóż... Nie ma tu zbyt wiele do opowiadania... Ileś lat temu ojciec wracał z pracy i został potrącony przez auto na ulicy. Zabrali go do szpitala.

- I co?

- Próbowali ratować... Całą noc przesiedziałyśmy z mamą na oddziale urazowym... No,

ale nie udało się. Nad ranem zmarł.

Penny poczuła, że ma łzy w oczach. Zaczęła pociągać nosem.

- Od tamtych wydarzeń szpitale kojarzą mi się wyłącznie z klęską - powiedziała. - Tym bardziej że u Świętego Cypriana ja sama... To dziecko... I w ogóle... - urwała.

Zaczął ją kołysać.

- Moja biedna Pen... Nie płacz, teraz jesteś już bezpieczna... Zobaczysz, odczarujemy zły los. Postaraj się zasnąć... Jutro wszystko będzie dobrze... Wszystko będzie dobrze.

Rano stawili się ponownie w szpitalu, tym razem na oddziale neurologicznym. Penny została przyjęta przez doktora Brent-Jonesa.

Ellis Brent-Jones, wybitny specjalista w swej dziedzinie, dobiegał siedemdziesiątki, niemniej wyglądał dużo młodziej. Był opalony, jakby świeżo wrócił z nart. Siwe włosy i brodę miał ostrzyżone tuż przy skórze.

Bystro spojrzał na Penny, wchodzącą do gabinetu.

- A, panna Watkins! - Podniósł się. - Witam, witam zbłąkaną owieczkę.

- Dzień dobry, panie doktorze. - Uścisnęła podaną rękę. - Bardzo przepraszam, że widzi mnie pan dopiero teraz...

- No właśnie, no właśnie... - Lekarz pokiwał głową. - Wy, młodzi, nie wiecie jeszcze, jakim skarbem jest zdrowie i jak trzeba dbać o nie... Miło mi też powitać pana - zwrócił się do Ryana.

- Panie doktorze, na swoje usprawiedliwienie mam tylko to, że cały czas dobrze się czułam.

- Ba, miła pani - rozłożył ręce lekarz - istnieje wiele schorzeń, które długo nie dają o sobie znać. A potem robi się nagle jakaś katastrofa i... - doktor poparł swoje słowa odpowiednim gestem.

Penny zagryzła dolną wargę. Co sugeruje doktor? Czyżby wynik jej tomografii miał być niekorzystny? Lekarz jakby odgadł jej myśli.

- Śpieszę panią pocieszyć, panno Watkins - uśmiechnął się - że pani miała mimo wszystko sporo szczęścia. Tomograf nie wykazał nic groźnego. Niemniej - poruszył brwiami - po zapaleniu mózgu istnieje zawsze niebezpieczeństwo okazjonalnych napadów epileptycznych.

- Epileptycznych? - Penny z przestraszeniem spojrzała na Ryana.

- Widzisz, skarbie! - Ryan chwycił ją za rękę. - Mówiłem ci: ze zdrowiem nie ma żartów.

- Otóż to - włączył się Brent-Jones. - Ktoś czuje się niby zdrowy... I na przykład beztrząsowo prowadzi swoje auto... A tu ni stąd, ni zowąd przychodzi atak i... - Lekarz wykonał

młynka dłońmi, co miało zapewne symbolizować karambol szosowy.

Penny zwiesiła głowę.

- Ależ byłam głupia - szepnęła.

- No, ale na szczęście nic złego ci się nie przydarzyło - powiedział Ryan.

- I raczej się już nie przydarzy. - Doktor Brent-Jones sięgnął po wydruk z tomografu. -

Wyniki mamy nadspodziewanie dobre. W wypadku panny Watkins zagrożenie epilepsją nie wchodzi właściwie w rachubę... Tak więc, państwo młodzi - uśmiechnął się do Penny i Ryana

- macie przed sobą raczej jasne perspektywy.

Penny poweselała, a jednocześnie zaróżowiła się na ten nagle wprowadzony termin „państwo młodzi”. Całkiem zaś splonęła rumieńcem, gdy lekarz przeszedł do kwestii ginekologicznych.

- Rozumiem, że może panią niepokoić tamto poronienie. .. Ale zapewniam, że zwłaszcza w tych sprawach młode organizmy z reguły osiągają równowagę. Przewiduję, że wasze dziecko, które zapewne planujecie, urodzi się zdrowe.

Penny kiwała głową, nic nie mówiąc.

- Tak czy owak, słusznie zrobiliście, odwiedzając mnie tutaj - powiedział doktor, podnosząc się z fotela. - Aha, byłbym zapomniał... Panno Watkins, proszę jeszcze wstąpić na portiernię. Czekają na panią jakieś rzeczy do odebrania. Zostawiła je pani przed rokiem.

- Ja? - zdziwiła się Penny.

- Przecież nie ja - uśmiechnął się Ryan, podając jej ramię.

Pożegnali się z lekarzem i ruszyli do wyjścia.

W portierni okazało się, że istotnie czeka na Penny plastikowa torba z paroma drobiazgami osobistymi, telefonem komórkowym i jakąś kopertą. Na kopercie widniało nazwisko i londyński adres Ryana.

- Jakim cudem...?! - Penny obracała w rękach nie-wysłany list. - Musiałam być wtedy naprawdę nieprzytomna. ..

- Aa - Ryan pokiwał głową. - No tak. Czyli jednak to ja miałem rację. Nie dostałem żadnego listu.

Penny powtórnie się zaczerwieniła i zagryzła wargę. On sięgnął po kopertę.

- Może dasz mi przeczytać? W końcu to jest list do mnie.

Cofnęła rękę.

- Musisz...? Ryan, pisałam to taka wzburzona... I tak dawno temu.

- No dobrze - wzruszył ramionami. - Później do tego wrócimy... A teraz - objął Penny ramieniem - jedziemy do hotelu.

Wsiedli do land cruisera. Penny zapięła pas. List schowała z powrotem do torby. Ryan uśmiechnął się.

- No więc? Dokąd jedziemy? Wzruszyła ramionami.

- Gdzie chcesz.

- W porządku. - Uruchomił silnik. - To jedźmy gdziekolwiek, ale koniecznie z lunchem po drodze. Dobrze?

Skinęła głową.

Pomknęli szosą wyjazdową, która zaprowadziła ich wkrótce między ośnieżone wzgórza Devonu. Penny zaczęły się przypominać dawne lata, gdy wyrastała wśród tych właśnie krajobrazów. Za Exeter zaczęły się wrzosowiska Dart-moor, a potem Okehampton. Tak.. To gdzieś tutaj bywała także z Tomem, który ją później uwiódł.

Jak to możliwe, że dała się podejść temu profesorkowi? Na pewno wszystkim studentkom mówił te same wiersze, przywoził je między romantyczne skałki, częstował winem, które niby to przypadkiem miał w plecaku.

Penny zerknęła na Ryana. Dlaczego przyjechał z nią akurat do Okehampton? Czy zrobił to świadomie, bo pamiętał jej opowieści o Tomie? E, chyba nie...

Na to on pokiwał głową, jakby podsłuchiwał jej myśli.

- A jednak, a jednak - odezwał się.

Zamrugnęła.

- Słucham? Co „jednak“?

- To przecież tu bywałaś z Tomem, prawda? I gdzieś tutaj zostaliście kochankami.

Bezwiednie schowała kciuki w zaciśniętych dłoniach.

- Niestety... Ale akurat to zapamiętałeś!

- Nie tylko to. - Zdjął nogę z gazu. - Wszystko, co mi opowiadasz, pamiętam.

- Akurat!

- Przekonaj się. Zrób mi jakiś test.

- Daj spokój, Ryan. Lepiej powiedz, po co mnie tu i naprawdę przywozisz.

- Jak to po co? - Zajrzał jej w oczy. Głośno wciągnęła powietrze nosem.

- Chcesz, żebym się pomocowała z moimi demonami.

- Nazwijmy to tak, czemu nie... Ale ty całkiem dobrze sobie z nimi radzisz! Wczoraj i dzisiaj skutecznie pokonaliśmy już demony szpitalne, a teraz...

- Wiesz... - przerwała mu. - Wiesz, czasami cię po prostu nienawidzę.

Ciężko oddychała. Znów schowała kciuki w dłoniach i zmrużywszy oczy wpatrywała się w okryte zimnym puchem pagóry.



- Tamto z Tomem - podjęła - nie miało w każdym razie nic wspólnego ze śniegiem... Chyba ci mówiłam, że była jesień. Wrzosowisko kwitło. Niebo wydawało się takie wysokie i lekkie.

Jeszcze bardziej zwolnił, aż wreszcie całkiem zatrzymał samochód, zjechawszy na pobocze.

- Wysokie i lekkie, mówisz? To ładne... Ale właściwie dlaczego przyjeżdżaliście oboje aż tutaj, z Londynu?

- On był szefem uczelnianego klubu wycieczkowego. I urządzał różne rajdy. Wśród nich często właśnie takie, dwuosobowe... Lubił wysportowane dziewczyny.

- Wysportowane! - Skrzywił się Ryan. - Ale sam nie wygląda na sportowca. W ogóle nie wydał mi się ciekawy. Co te dziewczyny w nim widzą? Nawet nie jest przystojny.

Penny poruszyła się, zaskoczona.

- Jak to, to ty go poznałeś?

- Owszem, spotkałem się z nim kiedyś.

- No wiesz... A pod jakim pretekstem?

- Zadzwoń do niego i powiedz, że jestem wielbicielem jego książek. Od razu zaprosił mnie do siebie.

- Aleś ty przebiegły. Znowu się boję...

- E, tam... - Ryan zabębnił palcami po szybie. - Powiedz lepiej, gdzie tkwi tajemnica powodzenia tego faceta? Ja go nie rozgryzłem.

Poruszyła brwiami.

- Czy ja wiem? Nie ma chyba żadnej tajemnicy. Wybierał sobie panny dość naiwne, po prostu. Takie jak ja.

- Panny? To ty byłaś wtedy jeszcze dziewicą? Skrzywiła się.

- Jasne. I to pod każdym względem. Mentalnie, duchowo, seksualnie. Byłam takim... zagubionym dziewczątkiem. W istocie szukałam w Tomie ojca, którego przecież wcześniej straciłam. A jemu to było akurat na rękę.

- Jestem pewien, że nigdy nie miał wspanialszej dziewczyny niż ty, Penny.

- Też mi tak mówił - przyznała sucho. - A tamtego dnia - spojrzała ku nieodległym skałkom - wdrapaliśmy się właśnie na Yes Tor... O, tam - wskazała głową. - I nie wiadomo czemu wydało mi się, że zdobyłam Czarodziejską Górę. Tom wyciągnął z plecaka szampana i koc. Cytował mi sonety Szekspira... Byłam dla niego łatwą zdobyczą.

- Kochałaś go wtedy.

- Myślałam, że tak.

- A on?

- Co on? Przecież ci mówię, że on mnie po prostu wykorzystał. Zresztą sam sposób, w jaki się kochał ze mną, wtedy i potem - spuściła oczy - był bezduszny. Tak to muszę nazwać...  
Dopiero ty - uśmiechnęła się niewesoło - pokazałeś mi, że seks może być rzeczą piękną.

Ryan pogłaskał ją po włosach.

- Miałaś pecha, Penny. Szczerze ci współczuję.

- Nie współczuj - westchnęła. - Może należała rai się tamta lekcja. Łatwowierność nie jest przecież żadną cnotą.

Oboje milczeli przez chwilę, spoglądając ku stadku saren, które wyszły z zagajnika i rozgrzebywały śnieg w poszukiwaniu zeschniętych traw. Penny zwiesiła głowę.

- Wkrótce znalazłam się w pułapce. On zaczął mnie szantażować, gdy chciałam go opuścić. Groził, że jeśli z nim zerwę, nie zdam egzaminów i wylecę ze studiów.

- Cholera. - Ryan zacisnął zęby. - To łobuz... Ale powiedziałaś komuś o tym, co się dzieje?

- Bałam się. Byłam jak pod działaniem złego czaru... Może bym powiedziała matce, ale nie chciałam jej martwić.

- No a egzaminy? Jak ci wtedy poszły?

- O, śpiewająco! - zawołała ironicznie. - Średnia ocen - pięć i pół. Co oczywiście nie miało nic wspólnego z moim wkładem pracy. Koledzy zaczęli mnie obgadywać. Wszyscy kojarzyli mnie już wtedy z profesorem.

- To bydlę! - Ryan uderzył pięścią w kierownicę. -Właściwie należałoby się zabrać do tego faceta.

Zmarszczyła czoło.

- Co masz na myśli? E, daj spokój. On ma wszędzie plecy. Nie tylko na uczelni. Jest wziętym autorem, umie się podobać mediom.

- Istnieją różne media. Naprawdę mam chęć mu zaszkodzić.

Machnęła ręką. Poszukała wzrokiem saren, ale stadko zdążyło zniknąć. Milczała.

- No dobrze - podjął Ryan. - I co było dalej? Jak ci poszło w następnym roku?

- Właściwie bałam się przychodzić na uczelnię. Byłam na krawędzi załamania nerwowego... Uratował mnie mój ojczym, Aubrey. To jemu zwierzyłam się ze wszystkiego. I on poparł mnie, gdy postanowiłam opuścić uniwersytet. W tym czasie bez przerwy płakałam.

- Penny zadrżała na wspomnienie tamtych miesięcy. - Tak więc pożegnałam się ze studiami i zaczęłam szukać pracy.

- Oraz mnie - powiedział Ryan.

- Może i ciebie - zgodziła się.

- Ale wpadłaś z deszczu pod rynnę, co? - uśmiechnął się do niej z mieszaniną miłości i ironii.

Także się uśmiechnęła.

- Ktoś mógłby powiedzieć, że tak. - Sięgnęła do swojej plastikowej torby i wyjęła z niej list. Westchnęła. - Ryan, właściwie nie wiem, co tu napisałam. Nie pamiętam. Kiedy nie dostałam od ciebie odpowiedzi, myślałam, że nie chcesz mi wybaczyć tego, co zrobiłam. I chciało mi się uciec na koniec świata... W sumie głupio wyszło. Postaraj się mnie zrozumieć... A ten list, cokolwiek w nim jest, jest twój. Myślę, że znajdziesz w nim jakieś prawdziwe uczucia, nawet jeśli poza tym wyda ci się pełnym nonsensem. Proszę. Czytaj.

Przyjął kopertę i przyłożył ją sobie do serca.

- Dzięki - powiedział. - A więc jednak mi ufasz! Potem rozerwał kopertę i zaczął przebiegać wzrokiem linijki pisma.

## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Penny znów zobaczyła samy na skraju lasu. Chciała je pokazać Ryanowi, ale on pogrążony był całkowicie w lekturze listu.

Zajrzała mu przez ramię. Sama była ciekawa, co też tam mogła napisać przed ponad rokiem?

Spojrzał na nią. Uśmiechnął się, po czym złożył list i schował go do koperty.

- I co? - zapytał. - Nadal sądzisz, że jestem w twoim życiu kimś ważnym?

W milczeniu skłoniła głowę na jego ramię.

- Spójrz na te sarny - powiedziała cicho. - O, tam. Widzisz?

Pochylił się nieco.

- Rzeczywiście. Jakie piękne... Pocałowała go w policzek.

- Pamiętam, jak kochaliśmy się pierwszy raz, w Meksyku. To też było piękne...

Właściwie to ty zrobiłeś ze mnie kobietę, Ryan.

Przygarnął ją do siebie.

- Skoro tak uważasz...

- I Mediolan też pamiętam. Dzwony, które biły za oknami... A potem niestety okazało się, że jestem w ciąży. .. Po powrocie do Londynu wpadłam w panikę... I jeszcze ta ucieczka do Exeter, szpital, poronienie...

- Nie myśl już o tym, Penny. Wszystko złe jest za tobą.

Podniosła wzrok.

- Jak to dobrze, że postanowiłeś mnie jednak odszukać, Ryan... A wiesz - uśmiechnęła się

- Lucinda nazywa cię czarodziejem.

- Czarodziejem? - zdziwił się Ryan.

- Uhm - skinęła głową. - Ale ja myślę, że jesteś nawet kimś więcej... Umiesz mnie kochać.

A to jest bardzo, bardzo trudne. Trudniejsze niż czary.

Przyjrzał jej się, mrużąc oczy. j - Zgodziłbym się, czemu nie. To jest trudne. Ale ja chcę cię kochać. - Przycisnął ją mocniej do siebie. - Oprócz tego, że cię po prostu kocham!

- I ja ciebie też kocham. - Wtuliła się w niego. - Chyba o tym dobrze wiesz.

Obrócił ją ku sobie.

- Hej, Penny! Ty zdaje się pierwszy raz składasz mi takie oświadczenie.

- Naprawdę? - Zmarszczyła czoło. - To dziwne... Gdybyś słyszał moje myśli, od dawna nie miałbyś żadnych wątpliwości.

- Ba, słyszeć myśli...
- A co, czarodzieje nie umieją takich sztuczek? Zaśmiał się.

Potem chwilę milczeli, wsłuchując się w szum silnika. Penny wyprostowała się.

- I cóż tam znalazłeś w moim liście? - zapytała. - Same głupstwa?
- Proszę. Przeczytaj - podał jej kopertę. - Sama osądź.

Wyjęła kartkę i rozprostowała. Uderzyło ją, jak rozchwiane są litery, na które patrzy. Jednak część linijek biegła równo.

*Mój drogi Rynie,*

*Piszę do Ciebie ze szpitala Św. Cypriana w Exeter. Jestem tutaj od dwóch tygodni. Kiedy opuszczałam Londyn, cierpiałam na zapalenie mózgu. Choć nie wiedziałam o rym, byłam bardzo chora. Potem przez wiele dni byłam w śpiączce. A kiedy z niej wyszłam, powiedziano mi, że straciłam dziecko.*

*Ryan, to było, to jest straszne... Pamiętam, jaki byłeś szczęśliwy, gdy Ci powiedziałam, że będziemy mieli dziecko. I choć sama nie miałam tego w planach, w głębi serca cieszyłam się razem z Tobą.*

*Teraz czuję się okropnie samotna i jakaś taka... ogołocona. Jestem jak drzewo, które straciło wszystkie liście. Nie wiem, czy w ogóle jeszcze wyjdę z tej choroby. Zaczynam też rozumieć, że dotąd żyłam jak w niebie, z Tobą, ale stało się coś takiego, co mnie zepchnęło na dno piekła. Nie mam pojęcia, dlaczego się tak dziwnie przy Tobie zachowywałam, czemu myślałam to, co myślałam, i czułam, co czułam.*

*Czy kiedykolwiek wrócą dawne dni? Wiem tylko jedno: że bardzo Cię kocham. I wiem, że zraniłam Cię... Być może wskutek tego sama zasłużyłam na swoje cierpienia. Gdybym nie była taka uparta, gdybym Cię posłuchała i przynajmniej dała się zawieźć do lekarza, może nie stracilibyśmy naszego dziecka... Tak, tak, tu w szpitalu wiem, że kara, jaka mnie dotyka, jest odpłatą za moją samowolę i egoizm.*

*Nie wiem, czy przebaczysz mi. Jeśli nie - postaram się to zrozumieć... Robiłeś, co mogłeś, chciałeś dla mnie jak najlepiej. Tymczasem ja byłam kapryśna i niedojrzała... Przez to straciłam największą miłość swego życia, wiem o tym.*

*Wypiszą mnie ze szpitala jutro albo nawet jeszcze dziś. Rodzice chcą mnie zabrać na rekonwalescencję do siebie, ale nie wiem, jak im spojrzę w oczy. Skorzystam raczej z zaproszenia przyjaciółki, Amandy John. Jej adres i telefon dopiszę na końcu listu.*

*Proszę, kochany, odezwij się do mnie. Nawet jeśli będziesz bardzo zły, nawet jeśli zechcesz na mnie tylko krzyknąć. Wiem, że zasłużyłam na najgorsze słowa... Ale tylko Ty możesz mnie uratować. Sama nie poradzę sobie ze swoim bólem.*

*Kocham Cię, Ryan*

*Twoja Penny*

Czytając te słowa, czuła, jak ogarniają czarny nastrój tamtych dni. Łzy stały jej w oczach. Jakże dziwną historią bywa własne życie. Jej młode życie było historią kobiety, której miłość została pokonana przez dumę, ale w końcu znalazła miłość mocniejszą od dumy.

Zaczęła ścierać łzy spływające jej po policzkach.

Ryan delikatnie ją pocałował.

- Nie płacz, wszystko złe minęło. Przytuliła się do niego.
- Bardzo byłam głupia - westchnęła. - Zaszlepiła mnie pycha. I to na pewno ona nie pozwoliła mi także wysłać tego listu. Tęskniłam za twoją miłością i odpychałam ją.
- Ale w końcu wszystko obróciło się na dobre.
- Tak myślisz?
- Tak - potwierdził. - Ja pomału nauczyłem się powściągać swój impet i szanować twoje ambicje...
- A ja - wpadła mu w słowo - dowiedziałam się, że ty czasem wiesz lepiej, czego mi naprawdę potrzeba. Jesteś ode mnie starszy i mądrzejszy - uśmiechnęła się przez łzy.
- A przede wszystkim dotarło do nas - podjął - że nie możemy żyć bez siebie, prawda?
- Prawda. - Penny skinęła głową, znowu wtulając się w jego ramiona. - Nigdy, już nigdy nie będę taka głupia, żeby ciebie opuszczać.
- Ani ja cię nigdy nie opuszczę. - Ryan ją pocałował. - Kocham cię na całe życie, Penny. Szaleję za tobą!
- I ja za tobą też. - Oddała mu pocałunek. - Teraz już zawsze będziemy razem. Zawsze i na zawsze.

Następnego tygodnia dotarli do Northcote rzeczy, które kupili w Yorkshire. Zaczęła się gorączka ostatecznego przystrajania dworu, rozstawiania mebli, wieszania obrazów. Równocześnie Penny miała na głowie przygotowania do Bożego Narodzenia, które postanowiła wyprawić prawdziwie po domowemu, z białym obrusem, choinką, świeczkami i tak dalej. Potrawy miały być przyrządzone w dopracowanej już i w pełni wyposażonej kuchni. Żadnego cateringu tym razem.

- Jak dom, to dom - powtarzała Penny. - Jak dom, to dom.

Pewnego dnia stała akurat na środku wielkiego salonu, j wydając ostatnie dyspozycje pracownikom firmy przewozowej, gdy pojawił się Ryan z gazetą w ręku.

- Spójrz, co napisali w „The Daily Echo”. O, tutaj. Zerknęła na nagłówek. Głosił on: „PROFESOR REZYGNUJE Z POSADY UNIWERSYTECKIEJ”.

Wzięła gazetę do ręki i zaczęła czytać artykuł. Po chwili spojrzała na Ryana.

- Ależ to jest o Tomie!
- No właśnie. Wyrzucili go. Jego miejsce zajęła Amerykanka, historyk sztuki.

Penny przypomniała sobie, że niedawno rozmawiali o Tomie i o tym, że mogłoby mu się coś przytrafić, gdyby Ryan zechciał...

Złożyła gazetę.

- Maczałeś w tym palce. Przyznaj się. Uśmiechnął się enigmatycznie.

Penny pokręciła głową.

- Wiesz, że czasami się ciebie boję... Kiedyś ci już to mówiłam.

- Daj spokój! - Ujął ją za rękę. - Ja nic mu nie zrobiłem. Pomogłem tylko niektórym jego ofiarom, takim jak ty, dotrzeć do opinii publicznej, do mediów. I to natychmiast poskutkowało.

- Natychmiast... - Pokiwała głową. Wzruszył ramionami.

- Bałwan powinien się cieszyć, że tylko stracił posadę. Bo gdybym chciał mu rzeczywiście zrobić krzywdę...

- Ryan!

'- Przepraszam... Już nic nie mówię.

- Ech, ty mój rycerzu! Aż mi prawie żal głupiego Toma...

- Nie żałuj go, nie bądź masochistką. Skrzywiła się. Ryan rozejrzał się dokoła.

- Widzę, że nasz salon jest prawie gotów. Wszystko przepięknie tu urządziłaś. Podziwiam cię, Penny.

- Poczekaj parę dni - ożywiła się. - Zobaczysz, jakie ci urządzię Boże Narodzenie. Wtedy dopiero będziesz mnie podziwiał. Naprawdę będzie za co.

Na Boże Narodzenie spadł świeży śnieg, jak na zamówienie. Krajobraz po roztopach znowu pobielał. Wszędzie zrobiło się uroczyście.

Do obiadu świątecznego zasiąść miały aż dwadzieścia cztery osoby, wszyscy, których Ryan i Penny kochali.

Stół ozdobiły kwiaty i świece. Na środku stanęła kompozycja z wykorzystaniem ogromnej srebrnej tacy, kupionej wraz z innymi rzeczami w Havelock Hall. Z powodu dziwnego kształtu i wielkości taca niełatwo znalazła sobie nabywcę.

Na tacy leżały owoce, jagody, jesienne liście - wszystko to zgromadzone wokół pęku dumnych, smukłych bożonarodzeniowych lilii, schylających główki jak rajskie ptaki.

Na kandelabrach zawisły wianuszki bluszczu i ostro-krzewu. Każdy gość znalazł też przed sobą gałązki pachnących ziół: lawendy, rozmarynu i dzikiego tymianku. Penny zadbała o świąteczne krakersy od Fortnuma i Masona oraz kokardy do obrusa od Mappina i Webba. Oczywiście pamiętała o położeniu pod choinką jakiegoś drobiazgu dla każdego z gości.

Cały salon udekorowany przez nią wyglądał i pachniał po prostu wspaniale.

Przy obiedzie obok Penny zasiadła Lucinda Strong. W miękkim świetle świec jakby ubyło jej lat. Wyglądała wprost czarująco.

- Ciągle uważasz, że miłość spala ludzi? - zapytała cicho, nachylając się do ucha Penny.

- Nie, Lucindo, już nie. Nauczyłam się czegoś. Dziś wiem, że prawdziwa miłość buduje i karmi duszę. W ogóle nie warto żyć bez miłości.

Lucinda uśmiechnęła się.

- Rzeczywiście zmieniłaś poglądy od naszego ostatniego spotkania... Ale to dobrze. - Przykryła ciepłą dłonią rękę Penny. - Ty i Ryan wyglądacie razem na bardzo szczęśliwych... I niech już tak zostanie, gorąco wam tego życzę.

Penny pocałowała Lucindę w policzek. Potem rozejrzała się i wyślizgnęła do kuchni.

Tu czekał już upieczony indyk świąteczny. Do jego przyrządzenia przyczyniła się Tara, będąca dziś zarazem uczestniczką obiadu i główną ochmistrzynią.

- No! - ucieszyła się na widok Penny. - Pora chyba dawać ptaszka na stół? Wydaje mi się, że jest wspaniały.

Obie zaczęły garniować półmisek warzywami i gałązkami ostrokrzewu.

- Miejmy nadzieję - Penny głośno wciągnęła powietrze nosem - że indyk równie dobrze będzie smakował, jak wygląda.

Wtem jej kibić otoczyły mocne, męskie ramiona.

- Wszystko, co robisz - zamruczał jej do ucha Ryan - smakuje równie dobrze, jak wygląda.

Przymknęła oczy i przylgnęła plecami do jego szerokiej piersi.

- A pan co tu robi, panie Wolfe? - szepnęła. - Nieładnie zostawiać gości samych.

- Panno Watkins - odpowiedział jej - goście dają sobie jakoś radę. Czują się chyba jak u siebie w domu. A ja... ja tu przyszedłem tylko po to, żeby ci podziękować.

Obróciła się ku niemu.

- Podziękować? Za co?

- Za wszystko, Penny... I za te przepiękne święta także. Sporo się przy nich napracowałam. W ogóle jesteś pracowita.

- W takim razie ja też dziękuję ci za wszystko. Zwłaszcza za to - uśmiechnęła się - że napracowałeś się tyle przy mnie... Na pewno nie byłam łatwa.

- O, nie! - przyznał skwapliwie. - Ale wiesz co? Kto wie, czy - że tak powiem - klucz do nas nie leży właśnie w tej naszej pracowitości... Bo niemało musieliśmy w sobie zmienić, ty i ja, aby się do siebie dopasować.

Skinęła głową i zerknęła, czy Tara nie podsłuchuje, po czym szybko pocałowała Ryana.

- I co? - szepnęła. - Powiesz im... o nas... jeszcze dzisiaj?

- Myślę, że tak.

- No właśnie, to byłby dobry moment.



Tara, próbująca do tej pory udawać, że jej w kuchni nie ma, odchrząknęła.

- Bardzo was przepraszam, ale indyk...

- No tak, indyk - potwierdziła Penny. Niechętnie oderwała się od Ryana.

Po chwili wielki półmisek z ptakiem już jechał na wózku w stronę salonu.

Główne danie świąteczne powitane zostało z należyтым aplauzem. Ryan, zanim zaczął dzielić indyka, poprosił o głos.

- Moi kochani - powiedział - dziękuję, że zechcieliście nas nawiedzić w ten uroczysty wieczór. Wszystkim życzę Wesołych Świąt!

Wzniesiono toasty, po czym Ryan znów poprosił o głos.

- Jest coś jeszcze, co Penny i ja chcielibyśmy wam dziś powiedzieć. - Uśmiechnął się. - Albo może ty to zrobisz, Pen? Mnie mogliby nie uwierzyć...

Podniosła się ze swego miejsca.

- No więc wiercie albo nie - zaczęła - ale mamy zamiar się z Ryanem pobrać. I oczywiście wszystkich zapraszamy na wesele. Już niedługo, niech tylko zima trochę zelżeje.

Dokoła stołu zrobiło się cicho. Potem goście powstali i zaczęli wiwatować, bić brawo, przepychać się ku narzeczonym, aby ich uściskać i ucałować.

- To najmiłsze Boże Narodzenie, jakie mogliście mi zgotować - powiedziała Lucinda, nie kryjąc łez.

Ślub odbył się w Northcote wczesną wiosną. Dom, choć wielki, z trudem pomieścił wszystkich zaproszonych gości, niektórych bardzo sławnych i z dalekich zakątków świata.

Sama ceremonia była prosta. Ryan i Penny stanęli na kobiercu w altance ogrodowej, oplecionej pędami kwitnącego migdałowca. Prędko wypowiedzieli obowiązkowe formułki, pastor podał im obrączki i ogłosił ich mężem i żoną. Było po wszystkim.

Zaczęła się ucztą i tańce, zwiedzanie dworu i ogromnego ogrodu; pospraszane dzieci rozpierchły się po zakamarkach specjalnego „małpiego gaju”, zaprojektowanego przez Penny jeszcze jesienią.

Dzień był piękny, słoneczny, z błękitnym niebem i lekkim wietrzykiem, przynoszącym z oddali zapach kwitnących łąk.

Państwo młodzi starali się wszystkim umilać czas, jednak po południu Ryan wziął Penny za rękę i oboje wymknęli się do sypialni na górze. Idąc po schodach, Penny musiała dobrze uważać, by nie zaplątać się w swą długą, organdynową suknię.

Zamknęli drzwi i podeszli do okna, za którym, w dole, widać było ogród i gości wirujących parami w takt słodkich melodii.

Ryan objął Penny.

- Pamiętasz, jak mnie tu kiedyś zapytałaś, czy mi się w końcu nie znudzi Northcote Hall?
  - Pamiętam. Powiedziałaś mi, że nie da się stąd wyskoczyć na przykład do Londynu, ot tak, na kawior z krakersami.
  - No właśnie. A ja ci obiecałem, że kiedyś zrozumiesz, o co mi naprawdę chodzi z tym dworem.
  - Uhm. Bo ty go przecież kupowałaś od razu z myślą o nas. I o naszych dzieciach... O naszej przyszłości razem.
  - Właśnie... Pen, bardzo cię kocham. - Zajrzał jej w oczy. - Sporo czasu to kosztowało i nie mało bólu, zanim oboje wybraliśmy to miejsce... Ale warto było, prawda?
  - Tak - szepnęła z ustami przy jego ustach.
- Po czym pograżyli się w długim pocałunku. Za uchylonym oknem oddychała wiosna, świeciło słońce i krążyły melodie, a oni oboje oddychali sobą i byli dla siebie wiosną, muzyką i całym światem oraz jego światłem.
- Bez żadnego cienia.